Biblioteka Sejmu Śląskiego
41921 II

NIEMCY I POLSKA

DYSKUSJA

Z POWODU KSIĄŻKI

DEUTSCHLAND UND POLEN

LWÓW
NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
1934

NIEMCY I POLSKA

DYSKUSJA

Z POWODU KSIĄŻKI

DEUTSCHLAND UND POLEN

LWÓW
NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
1934

1441/35
41921.
II
Ossolineum Lwów 23. V. 35
Dar.

BEITRÄGE ZU IHREN GESCHICHTLICHEN BEZIEHUNGEN, HERAUSGEGEBEN VON ALBERT BRACKMANN. MIT 8 KARTEN UND 17 ABBILDUNGEN. MÜNCHEN UND BERLIN 1933, VERLAG VON R. OLDENBOURG, Str. VI + 273.

ODBITKA Z „KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO“ R. XLVIII, Z. 4.

Biblioteka Sejmu Śląskiego

150/1935
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

TREŚĆ

Str.

St. Zakrzewski, Zamiast przedmowy 5

I. Prehistorja i średniowiecze.

1. Wilhelm Unverzagt, Zur Vorgeschichte des ostdeutschen Raumes, omówił J. Kostrzewski 20
2. Hermann Aubin, Die historisch-geographischen Grundlagen der deutsch-polnischen Beziehungen, omówił Wł. Semkowicz . . 25
3. Albert Brackmann, Die politische Entwicklung Osteuropas vom X—XV Jahrhundert, omówił St. Kętrzyński 30

II. Życie duchowe.

4. Max Vasmer, Der deutsche Einfluss in der polnischen Literatur, omówił Z. Łempicki 40
5. Josef Nadler, Adam Mickiewicz. Deutsche Klassik, deutsche Romantik, omówił Z. Łempicki 40
6. Heinrich Felix Schmid, Das deutsche Recht in Polen, omówił K. Tymieniecki 45
7. Karl Brandi, Die deutsche Reformation u. Polen, omówił ks. J. Umiński 54
8. Felix Haase, Der deutsche Katholizismus und seine Beziehungen zu Polen, omówił ks. J. Umiński 54

III. Niemiecka Marchja Wschodnia i kraje sąsiednie.

9. Walther Vogel, Polen als Seemacht und Seehandelsstaat, omówił St. Bodniak 63
10. Max Hein, Ostpreussen, omówił St. Zajączkowski 75
11. Walther Recke, Westpreussen, omówił R. Lutman 85
12. Robert Holtzmann, Schlesien im Mittelalter, omówił Z. Wojciechowski 89
13. A. O. Meyer, Die neuere Entwicklung Schlesiens, insbesondere Oberschlesiens, omówił Z. Wojciechowski 99
14. Hans Uebersberger, Österreich, omówił O. Halecki 108

IV. Czasy nowożytne.

15. Otto Hoetzsch, Brandenburg-Preussen und Polen von 1640—1815, omówił Wł. Konopczyński 115
16. Gerhard Ritter, Die preussischen Staatsmänner der Reformzeit und die Polenfrage, omówił H. Wereszycki 120

Str.

17. Hermann Oncken, Preussen und Polen im XIX Jahrhundert., omówił H. Wereszycki 120
18. Fritz Hartung, Deutschland und Polen während des Weltkrieges, omówił M. Handelsman 127
19. Hans Rothfels, Das Problem des Nationalismus im Osten, omówił J. Feldman 129

Bilderreihe „Deutsche Kunst in Polen", omówił M. Gębarowicz . . 135

T. E. Modelski, Zakończenie dyskusji 141

Zamiast przedmowy.

Grono niemieckich historyków wystąpiło przed półtora rokiem z publikacją „Deutschland und Polen". Dwóch z nich, a to profesorowie Albert Brackmann i Karol Brandi podpisali krótką przedmowę do tej książki. Obydwaj uczeni zajmują odpowiedzialne stanowiska w organizacji historycznej swego kraju, a prof. Brackmann dawniejszy współpracownik prof. Kehra, zasłużony wydawca źródeł, jest jak wiadomo, współredaktorem „Historische Zeitschrift".

Książka niemieckich historyków odpowiada następującym tendencjom, zdefinjowanym we wspomnianej przedmowie: 1) „Autorowie podejmują próbę skierowania na inne tory roztrząsań historycznych, poświęconych stosunkom polsko-niemieckim". 2) Nie chcą ich rozpatrywać ze stanowiska politycznej współczesności, np. jak to czyni ich zdaniem polsko-francuska publikacja „Problèmes politiques de la Pologne contemporaine". Tu dodać muszę, że ta publikacja polsko-francuska nie przybierała oficjalnie szaty naukowej, tymczasem „Deutschland u. Polen" nosi charakter wystąpienia świata naukowego. 3) Punkt wyjścia niemieckich autorów stanowić ma nie przeciwieństwa między dwoma narodami, i nie przyszłe ich możliwości, lecz fakt, że obydwa narody od tysiąca lat żyją w najściślejszej wspólnocie terytorjalnej, stąd niezmiernie bliskie stosunki polityczne i kulturalne. 4) Historyk nie jest sędzią przeszłości, i nie jest prawodawcą przyszłości, lecz jest sługą prawdy. 5) Rozdziały książki należy traktować jako szkice. Prawdopodobnie w niedługim czasie Zarząd Archiwów Pruskich wyda źródłową publikację, a na jej podstawie będzie można opracować stosunki polsko-niemieckie.

Tyle przedmowa książki.

„Deutschland und Polen“ dzieli się na cztery części, a to: „Prehistorja i średniowiecze“, w trzech rozdziałach, zamknięte na 39 stronach. Druga część — „Życie duchowe“, — na stronach 70, w pięciu rozdziałach. Część trzecia — „Niemiecka Marchja Wschodnia i kraje sąsiednie“, w sześciu rozdziałach, na 73 stronach; wreszcie część czwarta „Czasy nowożytne“, w pięciu rozdziałach na 80 stronach. Do tego dodatek, w formie 17-tu ilustracyj zastępujących nienapisany ustęp, jakby „Niemiecka sztuka w Polsce“ i 8 mapek rozrzuconych w tekście.

Książka przeważnie nie ma balastu cytatowego, była więc od początku przeznaczona dla publiczności szerszej, a nietylko dla fachowców. Była jednak napisana w przededniu ostatniego Międzynarodowego Kongresu Historyków, i może na ten Kongres. Historycy polscy jednak naogół nie znali jej jeszcze podczas Kongresu, byłaby bowiem już wówczas wywołała dyskusję i reakcję.

Jakkolwiek wydawcy zastrzegli się, że książka nie jest pisana pod kątem widzenia dzisiejszej politycznej współczesności, to jednak fakt, że książka od tego czasu dostała się nietylko do kręgu fachowych niemieckich historyków, lecz poszła w szerszy świat, a nawet ukazały się jej wydania angielskie, przeznaczone dla Anglji i Ameryki, a jest podobno także i francuskie wydanie, każe patrzeć na tę książkę, jako na dzieło propagandy, co już wzbudza poważne zastrzeżenia ze stanowiska nauki, właśnie ze względu na podkreślony przez autorów jej charakter szkicowy. Podkreślenie szkicowości nie zwalnia jednak nauki niemieckiej z olbrzymiej odpowiedzialności, jaką zaciągnęła wobec nauki międzynarodowej, a raczej ją potęguje. Historjografja niemiecka niewątpliwie waży swe słowa, jednak naprawdę trudno zrozumieć, dlaczego w sprawie tak ważnej dla światowej nauki, jak stosunki Polski i Niemiec w przeszłości, rzuca w świat szkice, za wyjątkiem artykułów Brackmanna, Nadlera, Brandi'ego, Vasmera i Schmida oparte, najłagodniej mówiąc, na wyraźnej niechęci wobec Polski i na megalomanji przekonania o zależności jednostronnej historji Polski od Niemiec. A za tę stronę książki odpowiada także i Redakcja.

Tego rodzaju książka jest raczej atakiem na przeszłość Polski, i powstała ona niewątpliwie w atmosferze duchowo ciasnej, nie przewidującej zupełnie doniosłych wydarzeń, w za-

kresie stosunków obecnych Polski i Niemiec. To też zupełnie nie mogę zrozumieć, gdy prof. Brackmann w jednym, zeszłorocznym artykule próbuje ducha tej książki związać z zeszłorocznemi decyzjami rządów polskiego i niemieckiego. Książka ta wypłynęła z całkiem innego ducha, któryby do tych decyzyj doprowadzić nie mógł.

Z tych kilku zatem powodów ukazuje się i niniejsza zbiorowa recenzja, jakkolwiek liczni już autorowie polscy zabierali głos, omawiając „Deutschland und Polen". Z tych polskich głosów pragnę zwrócić uwagę polskiego czytelnika, także na głos zbiorowy, historyków naszych poznańskich, a to prof. K. Tymienieckiego, A. Wojtkowskiego i Z. Wieliczki (Roczniki Historyczne, tom IX, str. 280—304).

Nasza recenzja dokumentuje, że ogół polskich historyków solidaryzuje się w zupełności z kolegami poznańskimi.

Rozbieżności mogą się znaleźć w szczegółach nawet i w tej zbiorowej recenzji; nie w nich jednak leży punkt ciężkości sprawy. Idzie narazie o wytknięcie szeregu bądź twierdzeń błędnych, bądź takich faktów, których oceny polscy uczeni podpisać nie mogą; z zadowoleniem notujemy te miejsca, gdzie recenzenci notują zgodę na spostrzeżenia niemieckich kolegów — mało jednak tych wypadków.

Nauka historyczna polska, rezerwuje sobie podobnie jak to uczynili wydawcy niemieccy w przedmowie, omówienie stosunków polsko-niemieckich w przeszłości, w sposób pozytywny i syntetyczny, a nie polemiczny i czysto szkicowy, w formie samodzielnej publikacji.

Tembardziej, że od siebie dodać muszę, iż liczne ustępy książki przynoszą nie prawdy naukowe, jako takie mniej więcej uznane, lecz często bardzo śmiałe a nawet fantastyczne tezy, dla których choćby słabego uzasadnienia trzebaby napisać szeregi grubych tomów. Gotów jestem podpisać czwarty punkt, wypisany powyżej z przedmowy. Prawdą jest, że historyk jest sługą prawdy. Przyznają mi jednak redaktorowie niemieckiej publikacji, że warto się porozumieć, u progu dyskusji, co przez prawdę należy rozumieć.

Nie całkiem jasny jest mi trzeci punkt. Ścisłość wspólnoty terytorjalnej dwóch sąsiadów, na terenie polityki i kultury, nie jest specyficzną cechą stosunków polsko-niemieckich, i stąd nie mogą wypływać żadne wnioski, któreby specjalnie

uzależniały rozwój Polski od Niemiec. Niemcy i Włosi spotykali się także na przestrzeni setek kilometrów, Ren jest terenem wzajemnego przenikania wpływów francuskich i niemieckich.

W naszych własnych dziejach — Niemcy z tego tytułu nie mogą sobie rościć szczególnych praw: stosunki polsko-ruskie wykazują podobną obustronną transfuzję, a cóż dopiero mówić o wzajemnem współżyciu szlachty węgierskiej i polskiej na przestrzeni od XIV—XVII w.

Specjalnie zresztą — nie żywię przekonania do dedukowania historycznych wniosków na podstawie geografji. Wiem, że i niemieccy historycy niezawsze hołdują temu zapatrywaniu. Znanem jednak jest dobrze, jak to Niemcy umieli przetwarzać słowiańsko-niemieckie pogranicze, i za zbędne uważam naukowo-geograficzne uzasadnianie tego zjawiska. Podłoże geograficzne nie przetworzyło z pewnością rozdzielonej na kilkanaście geograficznych jednostek Brandenburgji w wiekach XVI—XVIII na potężne i zunifikowane, także geograficznie, państwo pruskie czasów 1871—1918.

W konkluzji — mniemam, że istotnie z bardzo silnej wspólnoty terytorjalnej Polaków i Niemców, nie może wypływać jako konieczność pozbawienia nas w ciągu wieków rozległych obszarów.

Podzielam naturalnie punkt wyjścia redaktorów książki, gdy piszą o potrzebie skierowania dyskusji historycznej polsko-niemieckiej na inne tory. Ale sądzę, że apel ten kieruje się z konieczności przedewszystkiem do historyków niemieckich. Polscy bowiem historycy niejednokrotnie w ciągu XIX w. podejmowali rewizję swych zasadniczych sądów historycznych, także w stosunku do Niemiec, a i dziś jeszcze raczej przeceniają wpływ Niemiec na Polskę, niż nie doceniają.

Narówni z wszystkimi historykami mego kraju oceniam w pełni wyżyny naukowe historjografji niemieckiej. Rozwój jej w XIX wieku jest naprawdę imponujący. Sama nasza historjografja bardzo wiele jej zawdzięcza. To co mówię, odnosi się jednak głównie do technicznej strony rozwoju historjografji w Niemczech, tej żelaznej systematyczności i pilności w organizowaniu pracy naukowej. Co innego jednak jest duch nauki, sztuka wydobycia się nietylko ponad poziomy, lecz nawet najszlachetniejsze i usprawiedliwione namiętności ludzi, warstw

i klas, kościołów, narodów i państw, i z tego dopiero stanowiska stwierdzanie prawdy w służbie prawdy.

Przyznaję, że trudno niezmiernie o tak bezcielesne ujmowanie procesu historycznego, zwłaszcza gdy się należy do narodu tak specyficznie zainteresowanego w rozważaniu stosunków polsko-niemieckich jak Niemcy.

Mam pewne prawo do mówienia o tych rzeczach. Na trzy lata bowiem przed ukazaniem się książki „Deutschland und Polen", na Kongresie Historyków Polskich w Warszawie w roku 1930, streszczając dyskusję w sprawie pruskiej, podniosłem, że obowiązkiem historyka jest skupianie uwagi nietylko na okresach walki pomiędzy obydwoma narodami. Podniosłem, że obok okresu walki mamy do zanotowania długie okresy współpracy, i wspólnego rozwiązywania rozmaitych kwestyj[1]).

Żałować wypada, że tego akcentu brakuje omawianej przez nas publikacji. Potrzeba rewizji historycznego rozważania stosunków polsko-niemieckich wygląda na kartach niemieckiej książki, jako jednostronne pouczenie, pod adresem nauki polskiej, która tego pouczenia nie potrzebuje, zawsze bowiem uznawała, i to głośno, rozmaite pozytywne strony stosunku Niemiec do Polski.

Stąd jednak nie wynika, by pochód historyczny polskości wisiał na łasce impulsów przychodzących z Niemiec, a gdyby ich zabrakło, miał się znaleźć w zastoju.

Niemiecka historyczna nauka, pragnąc pouczać naukę polską o potrzebie rewizji podstaw historycznego rozważania stosunków polsko-niemieckich, musi wejść w siebie, i żądać od siebie samej rewizji najgłębszych podstaw i elementów swoich sposobów patrzenia na przeszłość.

Nie idzie mi tutaj specjalnie o stosunek nauki niemieckiej do naszej przeszłości; nie mamy zresztą na to wpływu i możemy to przeboleć. Jeżeli nauka niemiecka nie zdobędzie się jednak na tę rewizję — straci swoją rolę dotychczasową w powszechnej nauce historycznej.

Wzorowy uczeń i przyjaciel niemieckiej szkoły historycznej, wybitny jej propagator na polskim terenie, jeden z moich

---

[1]) Pam. V. Powsz. Zjazdu Hist. w Warszawie, t. II. Protokoły, str. 175—180. Do jednego z tych wypadków z XVI w. wracam niżej w tekście. Nadto por. następny zkolei przypisek.

profesorów, Stanisław Smolka napisał w roku 1898 następujące słowa: „Pomimo całego blasku, jakim jaśnieje dziejopisarstwo niemieckie dziewiętnastego stulecia, historja Niemiec *est tout à fait à refaire*, może kamień na kamieniu nie pozostanie z dzisiejszego zasadniczego, zdogmatyzowanego niejako sądu o przeszłości niemieckiego narodu. Niech mnie za te słowa wyśmieją starzy (niemieccy) koledzy". Sens tego cytatu da się wyłożyć: rewizja metody ustosunkowania się historyków polskich i niemieckich do przeszłości w pierwszym rzędzie jest obowiązkiem historyków niemieckich. Historycy polscy są do tej rewizji gotowi, jakkolwiek zgóry można powiedzieć, że historjografja polska o wiele wyżej stoi od niemieckiej w oddaniu sprawiedliwości stronie drugiej. Zapisujemy z uznaniem, że prof. Brackmann i szereg innych wybitnych niemieckich profesorów po wskrzeszeniu Państwa Polskiego zerwali z praktykowanym powszechnie dawniej zwyczajem nieuznawania literatury polskiej; literatura historyczna polska zaczyna coraz częściej znajdować się na warsztatach uczonych niemieckich. Daleko jednak do opanowania przez nich naszej literatury.

Zresztą, nawet dokładne zapoznanie się z literaturą historyczną polską nie zwalnia nauki niemieckiej od obowiązku zrewidowania zdogmatyzowanego w duchu szkoły staropruskiej poglądu na stosunek Polski do Niemiec w przeszłości, co miał na myśli Smolka. Ten właśnie zdogmatyzowany sąd o przeszłości, w niczem nietknięty duchem wydarzeń lat 1914—18 wieje z kart książki „Deutschland und Polen".

Zkolei przytoczę parę przykładów wziętych na chybił trafił z kart omawianej książki, przez te przykłady przewija się jednolita nić przekonania o niezmiernym wpływie kultury niemieckiej, i to zarówno duchowej, jak materjalnej na polską, a także jakiejś specyficznej poprzez wieki misji politycznej Niemiec na wschodzie, której Polska bądź jest objektem, bądź nieudolnym uczniem, a w każdym razie przejawem. Wysoko cenię pracę badawczą prof. Brackmanna; podpisując to wszystko co napisał prof. St. Kętrzyński o jego artykule, dodaję od siebie: nie mogę więc zrozumieć jak mógł on na stronie 38 napisać „dopiero pokój kaliski dał państwu polskiemu możliwość rozwoju a państwo to otrzymało charakter państwa kulturalnego dzięki niemieckiemu pośrednictwu. Jak na po-

czątku historji piastowskiej Mieszko I, wiking czy też z obyczaju wiking, jako twórca prymitywnej polskiej państwowości, dzięki oparciu się o wielkie państwo niemieckie, podobnie na końcu tej epoki ostatni Piast Kazimierz Wielki, gruntuje polskie kulturalne państwo według niemieckiego wzoru i zwraca się z całą potęgą na wschód".

Daruje prof. Brackmann, że w podstawowem tem twierdzeniu widzę błąd prawie co słowo. To Kazimierz Wielki zwracał się istotnie na wschód, choć także nie w stu procentach. Czyżby z tej paraleli między Kazimierzem Wielkim a Mieszkiem I-szym miało wynikać, że Mieszko I-szy także się na Wschód zwracał. Mam wrażenie, że w tym wypadku prawdy historyczne „polska" i „niemiecka" będą zgodne, że Mieszko I-szy zwracał się całą siłą, ale nie na wschód, tylko właśnie na zachód. Mógł to czynić dzięki porozumieniu z cesarstwem, ale przeciw grafom i margrafom niemieckim.

Sądzę także, że prof. Brackmann musi naprzód udowodnić, że Kazimierz Wielki urządzał swoje państwo według wzoru niemieckiego. Pytam się, jakiego? Nie przeczę, że wpływy niemieckie oddziaływały na prace Kazimierza Wielkiego, oddziaływały także wpływy inne; twierdzę jednak, że wpływ Awinjonu, tegoż skarbowości, a przedewszystkiem wpływ Węgier, był o wiele silniejszy od Niemiec. Analizując zaś wpływ niemiecki, stwierdzam, że wpływ ten działał głównie przez Karola IV, który był wyobrazicielem systemu państwa czeskiego, mocno niezależnego od zanarchizowanych ówczesnych Niemiec.

Przedewszystkiem jednak uderzyła mię teza prof. Brackmanna, jakoby kulturalna państwowość polska miała się zaczynać dopiero od Kazimierza Wielkiego i to pod wpływem Niemiec. Nie myślę przeczyć znanym faktom, że Kazimierz Wielki popierał żywioł niemiecki, dawał Niemcom rozmaite tereny do pracy i źródło zarobku, których nie mogli znaleźć w ojczyźnie, myślę, że to jest wielka zasługa Kazimierza i Polski wobec Niemiec. I znowu żałuję, że nie mogę się nad tym tematem rozwieść, muszę jednak przytoczyć, co myślał o swym stosunku do Niemiec i do „Imperjum" sam Kazimierz Wielki.

Poseł jego na dwór Karola IV Spicymirz, w rozmowie z jednym z niemieckich biskupów, oświadczył: „mój pan równy cesarzowi, który jest jego sąsiadem. Cesarz zaś jest niższy od

papieża i musi w ręce tegoż składać przysięgę, a mój pan koronę ma od Boga [1]).

Dodajmy od siebie, że to cesarstwo niemieckie wypływało z zasady elekcyjnej, tak namiętnie krytykowanej na szpaltach „Deutschland und Polen“ w odniesieniu do późniejszych dziejów polskich.

Kultura Polski nie potrzebuje metryki, narzucanej przez historjografję, choćby o tak wielkich zasługach, jakie posiada niemiecka historjografja. Wywodzenie tej metryki urodzenia kultury państwowości naszej od Kazimierza Wielkiego jest sprzeczne z prawdą, która na kartach historji polskiej kultury zapisuje Witeljusza, Jakuba ze Skarzeszowa w wieku XIII-tym, o której mówią nasze księgi kościelne od początku XI wieku, o której mówią pola pod Lignicą i tyle innych faktów, które już na początku XI wieku kazały Niemcowi, świętemu Brunonowi, być z uwielbieniem dla postaci Chrobrego, a Niemce, Matyldzie Lotaryńskiej napisać wzniosłe słowa uznania dla cywilizacyjnej sylwety Mieszka II-go.

Nie mówiąc o naszej przedchrześcijańskiej kulturze, nauka nasza historyczna uważa za naszego nauczyciela Kościół Rzymski, którego instrumentem było cesarstwo, tak często przeciwstawiające się swemu twórcy. Prawda historyczna mówi głośno, że polskie państwo średniowieczne uznawało autorytet cesarstwa tylko w służbie wobec Kościoła Rzymskiego. Uwaga ta nie odnosi się tylko do artykułu prof. Brackmanna; jeszcze w wyższym stopniu tyczy ona artykułów Heina i Reckego. Prawo państwowe Polski nie tylko średniowiecznej, ale i piastowskiej nie uznawało nigdy zasady *„plenitudo potestatis imperatoriae“*. Książęta polscy, nawet w chwili największego rozbicia dzielnicowego, prawnie byli *„Sedi Apostolicae immediate subjecti“*. Tak przynajmniej o tem myślał Rzym. W gruncie rzeczy sami Polacy uważali się za niepodległych [2]).

---

[1]) Jest to cytat z listu kanclerza Karola IV do w. mistrza krzyżackiego z r. 1357. Dąbrowski J., Ostatnie lata Ludwika Wielkiego. Kraków 1918. Akademja Umiejętności, str. 35—16, nota 1.

[2]) Współpraca polityczna Polski z Niemcami, czy też z krajami niemieckiemi także ma długą historję, i nie datuje się bynajmniej od Kazimierza Wielkiego.

Przerzucając kartki „Deutschland u. Polen", chciałbym się chwilę zastanowić nad artykułami dyrektorów archiwów państwowych w Królewcu i w Gdańsku, Heina i Reckego, a to tembardziej że w książce brak ogólnego artykułu poświęconego charakterystyce okresu od r. 1466—1640, czy też 1675.

Zadziwia przedewszystkiem akcent rewindykacyjny, w imię niezgruntowanych tez prehistorycznych. Dyr. Hein zaczyna np. swój artykuł słowami: „Po odejściu Germanów z ziemi między Wisłą a Pasargą, ich dotychczasowi sąsiedzi, Prusacy zajęli ziemie dzisiejszych Prus Wsch." i t. d. Celem tego rodzaju twierdzeń ma być naturalnie podkreślenie powierzchowności polskich praw historycznych do Prus.

Gdy mowa o tych historycznych prawach, Hein pisze (na str. 132): „Gdyby chciano z faktu lenniczości księstwa pruskiego do r. 1660 od upadłego w r. 1795 Królestwa polskiego, wyciągać wnioski dla teraźniejszości, możnaby z równem prawem(!) żądać, by i dzisiaj przyznać działanie międzynarodowe faktowi lennej zależności Polski od dawnego państwa niemieckiego" (w czasach piastowskich).

Dyrektor Recke podobnie jak Hein, charakteryzując dzieje „Westpreussen" (idzie naturalnie o Pomorze) przedewszystkiem czuje potrzebę stwierdzenia aktualności pytania, czy „Westpreussen" jest staropolską ziemią, a pytanie to stoi w związku z kwestją, czy państwo polskie od początku sięgało do Bałtyku.

Czysto wewnętrzne, prowincjonalne spory pruskie w w. XVI z królem i sejmem pragnie dalej dyr. Recke przedstawić jako przeciwstawianie się polskości!, a w zakończeniu krótko: „Tę ziemię, która według kultury i ludności pozostała niemiecką... Fryderyk Wielki przez tak zwany (dosłownie) pierwszy podział Polski odzyskał dla niemieckości"!

Pragnąłbym zkolei zastanowić się nad inną stroną zagadnienia.

Sam jestem zdania, że polityczny stosunek Mieszka I do Ottona I zadzierzgnął się nie na podstawie podboju, lecz traktatu dyplomatycznego.

Chętnie przyznaję, że pomoc cesarza Henryka III ułatwiła Kazimierzowi Odnowicielowi powrót do Polski, korzystał zresztą Kazimierz z pomocy także i ruskiej.

Można było również wspomnieć o królewskim darze Konrada Mazowieckiego na podstawie którego Zakon Krzyżacki mógł szerzyć niemiecką kulturę na wschód od Wisły, w ziemi pruskiej.

Słabą niezwykle stronę tego sposobu patrzenia stanowi fakt, że bardzo wiele wypadków późniejszych, pierwszorzędnego znaczenia usuwa się mechanicznie z szeregu przyczyn, które doprowadziły, dajmy na to, do rozbioru Polski. Przyjmuje się zatem, że rozwój państwa Hohenzollernów polegał niejako na ciągłym upadku Polski, przy ciągłej jakby i świadomej pracy Hohenzollernów nad rozwojem i wzmacnianiem ich państwa. Nie przeczę, że w artykule prof. Hoetzscha nie brak odezwań się o niektórych władcach Prus, np. o pierwszych dwóch królach pruskich, zupełnie realnych, które stwierdzają, że obce im były wielkie plany polityczne, zwłaszcza przeciw Polsce. Ale naogół uczeni niemieccy negliżują przytem w sposób zupełnie oczywisty pozytywny wpływ Polski na kształtowanie stosunków niemieckich, mojem zdaniem nietylko politycznych, ale i kulturalnych.

Reformacja w Niemczech zawdzięcza swój rozwój nie w ostatnim rzędzie katolickiej Polsce, która się zdecydowała na poparcie sekularyzacji Prus. Hohenzollernowie, a także inni książęta protestanccy w XVI w. w protekcji króla polskiego szukali i znajdowali oparcie przeciw Habsburgom. Polska zatem na mniejszą skalę, czyniła to samo, co z takim skutkiem później przeprowadzała katolicka Francja w obrębie Niemiec.

Hołd pruski roku 1525 mógł być zapewne ze stanowiska polskiego przeprowadzony lepiej. Nie uważam go jednak za konieczną wszechpotężną przyczynę rozwoju późniejszych Prus. Muszę posłużyć się tutaj innem pojmowaniem perspektywy historycznej, o którem wspomniałem wyżej. Dyplomacja polska, decydując się na hołd pruski, nie mogła myśleć o koniecznem połączeniu Prus z Brandenburgją, nie mogła myśleć o wymarciu Jagiellonów, nie mogła myśleć o wojnach kozackich i najeździe szwedzkim, nie mogła myśleć o rozwoju państwa Piotra Wielkiego, nie mogła myśleć o Wielkiej Rewolucji Francuskiej i o pogromie, który spotkał wschodnio-europejskie koncepcje Napoleona I. — Nie przeczę, że często o tem wszystkiem zapominają także historycy polscy, tembardziej o tem wszystkiem powinna pamiętać historjografja niemiecka, w swych uniwersalno-historycznych rozważaniach i uniwersalno-historycznych ambicjach.

Dyplomacja polska Zygmunta Starego, realizując historyczny akt z roku 1525 mogła natomiast przewidywać osłabie-

nie Habsburgów, i całych ówczesnych katolickich Niemiec, zdobywając dla Państwa Polskiego nową prowincję, wszystko jedno w jakim prawnym charakterze, czy bezpośrednim, czy lennym.

Może przewidywała także, ale mogła i nie przewidywać, że w trzydzieści kilka lat później, jako naturalny owoc sposobu realizacji decyzji z r. 1525, państwo Kawalerów Mieczowych samo poprosi Polskę o zaszczyt wcielenia do niej. W ten sposób państwo Jagiellonów obcięło terytorjum Niemiec o olbrzymie połacie krajów, i to nadbałtyckich.

Śmiem twierdzić, że tego rodzaju perspektywa historyczna jest zupełnie usprawiedliwiona. W ramach tej perspektywy świecą blaskiem panowania Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i nie waham się twierdzić, także panowania Zygmunta III i Władysława IV.

Tak jest — Władysława IV także. Nie rozumiem punktu wyjścia rozważań prof. Hoetzscha, gdy zestawia początek panowania Władysława IV-go i Fryderyka Wilhelma, a więc daty 1632 i 1640. Prof. Hoetzsch pisze: „(str. 186) słusznie brak Polski w przeglądzie „Wielkich potęg", Rankego, w ramach oczywiście koncepcji Rankego, a dalej prof. Hoetzsch punkt ciężkości rozumowania przerzuca na stosunek zewnętrznej polityki, na ustrój wewnętrzny, i wprowadza w rozważania kwestje absolutyzmu, ustroju stanowego, kwestje dziedziczności tronu, siłę kalwinizmu, i jeszcze dawniejszą rzymskiego prawa.

Wszystkie te zasadnicze poglądy prof. Hoetzscha może nietyle wymagają uzasadnienia, były bowiem uzasadniane jeszcze w r. 1911, i nietylko przez niego, nawet o wiele wcześniej, ile wymagają gwałtownie rewizji. W wywodach jego widzę z jednej strony dużo metafizyki (np. str. 187), widzę jednak doszukiwanie się konieczności przyczyn upadku Polski koniecznie już w drugiej połowie XVI wieku a z tym poglądem musi zerwać tak dobrze nauka niemiecka, jak i polska.

Powtarzam pytanie, czy Państwo Polskie za Władysława IV było mocarstwem? To państwo, które właśnie za tego króla utrwaliło się w rozległości przeszło jednego miljona kilom. kwadrat., a tuż przed jego zgonem drogą bardzo systematycznej pracy uczyniło poważny wysiłek, by dojść prawie do wybrzeża morza Czarnego, i jeżeli nie zlikwidować, to stale zabezpieczyć się przed Chanatem Krymskim. Pracowaliśmy nad tem zagadnieniem przy stałej pomocy inżynierów francuskich i holenderskich.

Ale nie o to chodzi. Mojem zdaniem, jeżeli można kwestjonować mocarstwowość Polski Władysława IV, to tą samą drogą rozumowania, można zakwestjonować mocarstwowość Niemiec, czy też światowo mocarstwowy ich charakter, z niedawnych czasów cesarza Wilhelma II. Porównanie Polski Władysława IV z Niemcami Wilhelma II nie jest wzięte z powietrza. Porównanie to wypada na korzyść Polski tembardziej, że Władysław IV nie miał stałego wojska, a Wilhelm II miał olbrzymie wojsko i dobrze zorganizowany skarb i władzę, jeżeli nie absolutną, to jednak wielką.

Ze szczególnem zainteresowaniem czytałem uwagi prof. Hoetzscha poświęcone polityce Fryderyka II i wogóle rozbiorom Polski. Kompetentniejsze odemnie i fachowe pióro zajmuje się tym artykułem w niniejszej recenzji szczegółowo. Pozwalam sobie jednak dorzucić od siebie kilka uwag bez względu na to, że ta i owa myśl może się powtórzyć. Przyznaję chętnie, że autor starał się szukać tutaj sprawiedliwszej może oceny wydarzeń, a na ich poparcie przytacza nawet sądy polskich historyków, jakkolwiek ułamkowo i fragmentarycznie, czyni to jednak z niezwykle jednostronnego stanowiska, powołując się przytem w ważnym bardzo ustępie na poglądy swe z roku 1911, kiedy to cała atmosfera jego pracy, dobrze nam znana, z gruntu nie mogła odpowiadać sprawiedliwemu ujmowaniu stosunku Polski do Niemiec, a nawet wprost bagatelizowała historyczne znaczenie polskości.

Brak tu konsekwencji. Jeżeli przyczyn upadku Polski szuka się dokładnie na dwieście lat przed pierwszym rozbiorem Polski, to o ile słuszniej można mówić o wielkich błędach polityki Fryderyka II w rozwiązywaniu problemu polskiego, i szukać w nich przyczyn zarówno katastrofy Prus w roku 1807, jakoteż załamania się dynastyczno-pruskiej polityki podczas Wielkiej Wojny.

Zdogmatyzowany oddawna sąd historjografji niemieckiej o stosunku Niemiec do Polski jaskrawo występuje w próbach przerzucania odpowiedzialności za pierwszy rozbiór Polski z Prus na Rosję, jeszcze jaskrawiej w próbie rehabilitacji rozbiorów ze stanowiska rewindykacji „starej niemieckiej ziemi“ (tak pisze prof. Hoetzsch na str. 200), lub w przeciwstawianiu ustroju szlacheckiej republiki państwom rządzonym absolutystycznie.

Historjografja polska ma prawo żądać od kolegów niemieckich rewizji tych wszystkich zapatrywań czy prof. Brackmanna, Hoetzscha, czy dyrektorów Heina i Reckego, rewizji stanowczej i szybkiej. Przecież nie możemy przypuszczać, że historycy niemieccy nie wiedzą, że zaborca pruski w wieku XVIII wdzierał się nietylko w Państwo Polskie, wobec którego dopuszczał się poprostu zdrady, lecz wdzierał się w żywe ciało Narodu Polskiego, który dowiódł, że rozbiorów Państwa nie uznał. Czas najwyższy na śmiałość myśli i polot ducha, na stwierdzenie faktu, że polityka Prus XVIII wieku opierała się tak dobrze na gwałcie, jak na błędach ze stanowiska niemiecko-pruskiego.

To samo mógłbym mniej więcej powiedzieć o stanowisku prof. Hoetzscha wobec polityki Fryderyka Wilhelma II i Hertzberga wobec Polski. Nie widzę zresztą zasadniczych przeciwieństw między ich polityką a polityką Fryderyka II. Zmieniona była jedynie sytuacja międzynarodowa Prus, stąd różnice wobec Rosji, ale nie wobec Polski. Znowu brak wyraźnych słów „obłuda i oszustwo", które cechują tę politykę.

Argument przerzucania odpowiedzialności z Prus, czy Niemiec na Rosję także w zakresie wewnętrznej polityki wobec Polaków, wróci znowu w artykule Onckena (na str. 224), ta sytuacja w Królestwie Kongresowem po r. 1830, „otworzyła gwałtownie oczy potentatom berlińskim, na jak niepewnych podstawach spoczywała ich władza w prowincji poznańskiej". A do tego wstęp, udowadniający, że narodowościowe stosunki w poznańskiem i bydgoskiem to tak, jakby stosunek Ulsteru do Irlandji!

Zdawałoby się, że gdzie jak gdzie, ale w artykule prof. Uebersbergera powinny się znaleźć akcenty inne. Pisze przecie o stosunku Austrji, to jest właściwie Habsburgów do Polski. Tymczasem w wielu ustępach tego artykułu jest silnie tylko wyrażony żal, że energja Habsburgów w służbie niemieckości była za słaba. Marzeniem Habsburgów było przez Polskę złączyć się z Moskwą — a to dla obrony przed Turkami!

O ratowaniu Węgier i Habsburgów przez Polaków przed Turkami, czy jeszcze za Zygmunta Starego, czy za Zygmunta III, ani słowa; natomiast odsiecz wiedeńska oczywiście przedstawiona tak, jakoby Sobieski nie dotrzymał swych zobowiązań i bezpodstawnie sięgał po naczelne dowództwo i t. d. Dla roz-

biorów Polski austrjacki profesor nie znajduje potępienia; żałuje jedynie, że polityka Józefa II i jego matki, nie była kontynuowana po kongresie wiedeńskim — zapominając naturalnie taksamo jak prof. Hoetzsch o zobowiązaniach, jakie kongres wiedeński nałożył na Prusy i Austrję celem zabezpieczenia narodowego rozwoju Polaków i t. d.

Spróbujmy spojrzeć na syntezę niemieckiej książki. Naogół przedstawia ona stosunki niemiecko-polskie w sposób ciasny, i to zarówno pod względem politycznym, jak kulturalnym. Brak nietylko tła powszechno-historycznego, ale brak przedewszystkiem jasnego stwierdzenia niepodległości politycznej i kulturalnej Polski.

Historja toczy się tak, z nielicznemi tylko wyjątkami, jakoby losy Polski i dzieła stworzone przez Polskę, były zjawiskiem pochodnem od stale je ożywiającego czynnika niemieckiego.

Rola międzynarodowa Polski, wpływ czynników międzynarodowych na stosunki polsko-niemieckie, wpływ samej Polski na Niemcy, wpływ Polski na politykę międzynarodową czy też na ogólną cywilizację (za bardzo nielicznemi wyjątkami jak wzmianki o Hozjuszu czy Janie Łaskim) nie znajdują w tej książce miejsca. Jest to znowu jeden z tych naczelnych rysów zdogmatyzowanej historjografji niemieckiej o którego rewizję musimy się stanowczo upomnieć.

Należałby się osobny dłuższy ustęp scharakteryzowania stosunku kultury niemieckiej do polskiej. Naogół książka nie wychodzi także i pod tym względem poza granice przedwojennych komunałów, pod hasłem „*Kulturträgerstwa*“. Stosunki gospodarcze są potraktowane lekceważąco. Artykuł „Polska jako potęga morska i państwo handlowe“ jest napisany cały pod wpływem świętego oburzenia, wywołanego przez odzyskanie dla Polski dostępu do morza.

A tak pragnęlibyśmy dyskusji, na prawdę, na równych prawach i tylko jako równi z równymi!

Wielkie wstrząsy, jakie przeszły Niemcy nietylko wojenne, ale te wielkie przewroty wewnętrzne w ostatnim roku muszą kierować umysły niemieckie do całkowitej rewizji metod działania i poglądów na przeszłość stosunków Niemiec wobec Polski, a także wobec innych krajów, wobec których

Niemcy zawsze występowały jako mentorzy i zaborcy. Podstawy dyskusji muszą się jednak obracać nie na tych torach, które, w dobrej zapewne intencji, wybrali redaktorowie książki.

Nie wątpię zresztą, że we wnętrzu nauki niemieckiej tkwi wzniosły duch poznania, który nauce i cywilizacji przyniósł tyle cennych zdobyczy. Ta święta dążność do rozpoznania rzetelnej prawdy wypowiedziana w przedmowie omawianej książki znajdzie w nas niewątpliwie sprzymierzeńców, a dyskusja naukowa nad wspólnemi problemami przeszłości może doprowadzi do rezultatów ważnych naukowo i wartościowych dla stosunków między obydwoma narodami, równemi sobie politycznie i równemi kulturalnie.

Tej dyskusji książka „Deutschland und Polen" jednak nie otworzyła, a idąc w świat dość obcy znawstwu stosunków polsko-niemieckich, obraz historyczny tych stosunków raczej zaciemniła.

Stanisław Zakrzewski (Lwów)

I. PREHISTORJA I ŚREDNIOWIECZE

1. Wilhelm Unverzagt: Zur Vorgeschichte des ostdeutschen Raumes (str. 1—12).

Zgodnie z wielką rolą, jaką odgrywa w Niemczech prehistorja, publikacja poświęcona stosunkom polsko-niemieckim rozpoczyna się artykułem prof. Wilhelma Unverzagta, dyr. Państwowego Muzeum Prehistorycznego w Berlinie. Autor daje najpierw charakterystykę krajobrazu „wchodnio-niemieckiego obszaru", omawiając szczególnie rolę dyluwjalnych dolin rzecznych w ekspansji kultur i ludów przedhistorycznych, a następnie przedstawia pokrótce pradzieje wschodnich Niemiec i zachodniej Polski w oświetleniu nauki niemieckiej, aż do pojawienia się tu Słowian. Na podstawie badań nad grodziskami nad Łabą i Odrą, zakładanemi dla obrony dogodnych przepraw przez te rzeki, śledzi autor walki słowiańsko-niemieckie o posiadanie ziem między temi rzekami i obszarów na północ od Warty dolnej, a szczegółowiej przedstawia dzieje grodów nad środkową Odrą, przedewszystkiem dwóch badanych przez siebie grodzisk w Losowie i Santoku. W konkluzji twierdzi autor, że „nad dolną Wartą i środkową Odrą Pomorzanie, Lutycy a prawdopodobnie także Łużyczanie stawili energiczny, choć bezskuteczny opór dążeniom ekspansyjnym państwa polskiego" i dopiero „przy pomocy Niemców" zdołali „uwolnić ziemię lubuską i Pomorze od najeźdźców polskich" (str. 11). Koloniści niemieccy wieków średnich przynieśli tym ziemiom kulturę. „Wymowny obraz stosunków, panujących na wschodzie przed tą kolonizacją, dają badania wykopaliskowe w Opolu i Santoku. Domostwa i konstrukcje obronne budowano tu w najpierwotniejszej technice na węgieł, z otwartemi ogniskami wewnątrz chat, na grubych warstwach ubitej mierzwy. Zapach, unoszący się dziś jeszcze z tych szczątków, daje aż nazbyt dokładne pojęcie o ówczesnych stosunkach kulturalnych. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że takie chałupy pojawiają się w siedzibach książąt

słowiańskich i to w czasie, kiedy nad Renem i w Niemczech środkowych istnieją już wspaniałe katedry romańskie, budzące jeszcze dzisiaj najwyższy nasz podziw, zrozumiemy, co wysoko stojący pod względem kulturalnym zachód germański mógł dać prymitywnemu słowiańskiemu wschodowi".

Szczupłe rozmiary artykułu nie pozwalają tu na bliższe wnikanie w treść pracy prof. Unverzagta, w której jest niejeden szczegół ciekawy, np. uderzająco wczesne datowanie ceramiki słowiańskiej z grodziska w Losowie na koniec VII i początek VIII w. albo przyznanie, że Niemcy stanowią „swoistą mieszaninę słowiańskich i germańskich elementów ze wszystkiemi ich zaletami i wadami", co niebardzo zgadza się z głoszonemi dziś w Niemczech teorjami czystości rasowej. Z braku miejsca niepodobna też wdawać się tu w krytykę poszczególnych twierdzeń autora, dotyczących przedhistorycznego osadnictwa germańskiego na ziemiach zachodniosłowiańskich i polskich, tem więcej, że autor, który nigdy bliżej się temi zagadnieniami nie zajmował, powtarza tu tylko cudze opinje. Wobec tego zajmiemy się jedynie konkluzjami autora, zawartemi w zakończeniu artykułu.

Otóż jeżeli chodzi najpierw o antagonizm między Polakami a innemi ludami zachodniosłowiańskiemi i opór stawiany przez te ludy ekspansji polskiej, to przeciwieństwa nie były tu z pewnością większe i walki nie bardziej zacięte, jak np. wojny Karola Wielkiego z Sasami, a przecież tam chodziło nie o pobratymczy lud germański, lecz wprost o plemię niemieckie. Obraz wzajemnych stosunków Polski, Niemiec i zachodniej Słowiańszczyzny, naszkicowany przez autora, wydaje się zresztą naprawdę zbyt uproszczony. „Stopniowo poznały te plemiona" (sc. słowiańskie), pisze autor, „że znajdują się między dwoma buforami i że grozi im niebezpieczeństwo zmiażdżenia. Zostały one zmuszone do przyłączenia się do jednego z przeciwników. Wybór ich padł na kulturalnie wyżej stojący zachód. W ten sposób państwo niemieckie weszło powoli w pewne posiadanie kraju. Polska została wyparta do swego własnego obszaru plemiennego". Jakżeż się ten niemal sielankowy obraz zgadza z faktami historycznemi, przekazanemi nam przez kronikarzy niemieckich, którzy mówią nam o zaciętym oporze, stawianym Niemcom przez Słowian zachodnich, o kilkuwiekowych, ciężkich walkach i ponawianych próbach zrzucenia jarzma rzekomych „wybawców" z niewoli polskiej? Jeżeli zaś ograniczymy się

wyłącznie do danych archeologicznych, to zdobyte i spalone przez Niemców grody słowiańskie nad Łabą (np. wspomniany przez autora gród Hildagsburg) są takiemi samemi świadectwami gorących walk zachodnich Słowian z Niemcami, jak grody nad środkową Odrą i dolną Wartą (w Santoku, Losowie i i.) walk tychże Słowian z Polakami. Pocóż tedy mówić o dobrowolnem poddaniu się Słowiańszczyzny zachodniej Niemcom ze względu na ich wyższą kulturę i przeciwstawiać temu wyolbrzymiony antagonizm polsko-zachodniosłowiański?

Przechodzimy zkolei do próby wartościowania wczesnośredniowiecznej kultury polskiej na podstawie prymitywnych budowli zrębowych i stosów mierzwy, odkrytych w Santoku, które autor przeciwstawia romańskim katedrom nad Renem. To niewybredne zestawienie, powtórzone z lubością przez całą prasę niemiecką, nie przynosi autorowi zaszczytu. Coby powiedział prof. Unverzagt, gdybyśmy cofnąwszy się tysiąc lat wstecz stwierdzili za Tacytową „Germanią", że w czasie kiedy nad Renem wznosiły się wspaniałe rzymskie amfiteatry, łaźnie i akwedukty, Germanie na wschód od Renu mieszkali w jamach podziemnych, pokrywanych grubą warstwą mierzwy (rozdz. 16), że dzieci germańskie nago i brudno wzrastały w każdej chacie, że panowie i niewolnicy tarzali się między temi samemi zwierzętami domowemi i na tej samej ziemi (rozdz. 20)? Byłoby oczywiście nonsensem zaprzeczać naszej młodszości cywilizacyjnej, tłumaczącej się zresztą nie jakąś wrodzoną niższością Polaków, lecz jedynie niekorzystnem położeniem geograficznem, ale mimo to trzeba stwierdzić, że zestawienie prof. U. jest niepoważne i obliczone na tani efekt. Nie można bowiem porównywać stosunków, panujących w strażnicy kresowej, jaką był gród w Santoku, ze stosunkami miejskiemi w centrum ówczesnych Niemiec nad Renem, gdzie w dodatku Niemcy korzystali z bogatego dziedzictwa cywilizacji prowincjonalno-rzymskiej, lecz najwyżej możnaby wziąć dla porównania któreś z współczesnych grodzisk niem., np. Haithabu w Szleswiku, żeby uzyskać słuszną podstawę do porównań. Sam autor wspomina zresztą o takim grodzie niem. w Höhbeck nad Łabą, zbudowanym na gruzach zdobytego grodu słow. I tu mury składały się z prymitywnej konstrukcji drewnianej, wypełnionej ziemią, podobnie jak w grodach słow., a obraz kultury niem., jakiego dostarczają nam domy odkryte tutaj czy w Haithabu, niewiele różni się od obrazu kul-

tury polskiej, jaki uzyskaliśmy dzięki badaniom w Santoku czy Opolu. Katedry i w Polsce budowano już w XI w. (katedra romańska Wład. Hermana w Krakowie) a w Santoku istniał kościół zbudowany przez Polaków zapewne już w k. XI lub w pocz. XII w., który był zapewne najstarszym kościołem na całym obszarze dziś. wsch. Niemiec. Przed dotarciem Niemców nad Odrę Polacy budowali tu już kościoły, zakładali biskupstwa (Kołobrzeg, Lubusz, Wrocław) i szerzyli cywilizację chrześć.

Badanie przeprowadzone w r. 1933 w wczesnohistorycznem grodzisku germańskiem, zwanem Stellerburg, w Heide, pow. Norder-Dithmarschen, doprowadziły do odkrycia warstw mierzwy, oddzielających starszą warstwę osadniczą od młodszej (Nachrichtenblatt f. deut. Vorzeit, X, 1934, str. 187), jakie odkryto w grodzisku słowiańskiem z tegoż czasu w Santoku. Czy jednak prof. U. wysnuje z faktu tego wnioski ujemne dla stanu kultury germ.?

Jeżeli zaś chodzi o gnój santocki, któremu zresztą tamtejsze budowle drewniane zawdzięczają doskonałe swe zachowanie, należałoby się zastanowić, czy nie spełniał on pewnej roli w systemie obronnym grodu (obkładanie drewnianych konstrukcyj wilgotnym gnojem mogło chronić je przed zapaleniem przez wroga), temwięcej, że istnienie ustępów, odkrytych w Santoku, niebardzo jakoś harmonizuje z rzekomem niechlujstwem polskiej jego załogi. Gdybyśmy chcieli być złośliwi, przytoczylibyśmy prof. U., co mówi historyk niemiecki o stosunkach higjenicznych, panujących w drugiej poł. XVII w. w stolicy ówczesnego państwa pruskiego, Berlinie. „Ulice były nie brukowane, a latem przy złej pogodzie... zupełnie nie do przebycia; brud ten powiększały jeszcze stosy gnoju leżące na ulicy oraz chlewy świńskie stojące przed domami“[1]). A cytat nasz byłby tem wymowniejszy, że chodzi tu nie o wiek XI i XII, ale o drugą połowę XVII w. i nie o gród kresowy, ale o stolicę państwa.

Może ten przykład przekona prof. Unverzagta, że należy być nieco ostrożniejszym z wysnuwaniem wniosków o wczesnohistorycznej kulturze polskiej z odosobnionej, w dodatku zapewne mylnie interpretowanej obserwacji zrobionej w Santoku, tembardziej, że temu rzekomo niskiemu stanowi kultury polskiej i słowiańskiej przeczą wyraźnie inne spostrzeżenia tamże

[1]) Reyer, Geschichte der französischen Colonien in Preussen, Berlin 1852, str. 184 (przytoczone za dziełem Maxa Beheima-Schwarzbacha, Hohenzollernsche Colonisationen. Lipsk, 1874, str. 60).

i gdzieindziej poczynione, jak np. podkreślany nawet przez badaczy niemieckich [1]) wysoki poziom sztuki fortyfikacyjnej Słowian, wspaniały rozwój złotnictwa, którego wymownym wyrazem są liczne skarby srebrne z pięknemi ozdobami filigranowemi, dalej opisywane z podziwem przez kronikarzy niemieckich pomniki architektury drewnianej i wreszcie wielka umiejętność budowy statków morskich.

Wreszcie podkreślając to, co germański zachód mógł dać słowiańskiemu wschodowi, zapomniał prof. Unverzagt zaznaczyć, co kraje zachodnio-słowiańskie mogły wzamian dawać i dawały Niemcom. Wystarczy tu przypomnieć wymowne słowa słynnej odezwy biskupa magdeburskiego Aldegota z r. 1107/08, zachęcającej przedstawicieli różnych ludów niemieckich do wypraw na pogańskich Słowian w imię nietyle zbawienia dusz, co raczej nadziei zdobyczy w ziemiach zachodnio-słowiańskich, obfitujących w żywność i cenne surowce. W świetle chociażby tej odezwy rozumiemy dokładnie istotne pobudki niemieckiego parcia ku wschodowi, bardzo dalekie zarówno od jakichś zamierzeń cywilizacyjnych jak od bezinteresownej pomocy dla Połabian, Pomorzan i Łużyczan, zagrożonych przez ekspansję polską. Jak widzimy, obraz wczesnohistorycznej kultury polskiej i słowiańskiej oraz wzajemnych stosunków polsko-zachodnio-słowiańsko-niemieckich, przedstawiony w artykule prof. Unverzagta, został najoczywiściej odbity w krzywem zwierciadle.

Józef Kostrzewski (Poznań)

---

[1]) Kunkel, Pommersche Urgeschichte in Bildern, str. 99.

2. Hermann Aubin: Die historisch-geographischen Grundlagen der deutsch-polnischen Beziehungen (str. 13—25).

W krótkim i zwięzłym artykule rozważa prof. H. Aubin zagadnienie historyczno-geograficznych podstaw stosunków niemiecko-polskich. Wybitny ten uczony, autor pięknego Atlasu historycznego krajów reńskich oraz szeregu cennych prac naukowych z zakresu geografji historycznej, stara się tu uchwycić zasadnicze elementy historyczno-geograficzne, które w stosunku dziejowym Niemiec i Polski od jego początków po chwilę obecną odegrały rolę czynników twórczych. Doznajemy jednak pewnego zawodu, gdyż autor tylko bardzo zlekka porusza kwestję znaczenia właściwych elementów geograficznych dla procesów dziejowych, pomijając zupełnie np. znaczenie puszcz, lasów oraz bagien, odgrywających na pograniczu niemiecko-polskiem w zaraniu dziejów naszych doniosłą rolę, na którą zwróciłem uwagę w rozprawie mojej pt. Geograficzne podstawy Polski Chrobrego (w Kwart. Hist. z r. 1925).

Rozważania autora wchodzą raczej w zakres geopolityki, tej młodej stosunkowo nauki, rozwijającej się dziś szczególnie pięknie w Niemczech, nadużywanej jednak niestety dość często dla celów, które ze ścisłą nauką nie mają wiele wspólnego, i posługującej się metodami kartograficznemi, które przejaskrawiają niejednokrotnie pewne zjawiska i złożone procesy dziejowe przy pomocy zbyt schematycznych i zbyt generalizujących środków graficznych (linje sił, strzałki etc.). Nie chcę przez to powiedzieć, że i artykuł prof. Aubina posiada braki ciążące naogół na tym jeszcze niezupełnie dziś skrystalizowanym kierunku metodologicznym. Przeciwnie pragnę podkreślić, że autor omawia problem spokojnie i rzeczowo, ujmuje go jasno i stara się być objektywnym w ocenie faktów i zjawisk. Nie we wszystkiem jednak historyk polski

mógłby się z nim zgodzić, pragnę przeto zwrócić uwagę na szereg wątpliwości, jakie się przy czytaniu tej pracy nasuwają.

Autor słusznie stwierdza, że fundamenty stosunków niemiecko-polskich tkwią jeszcze w wędrówkach ludów, które sprowadziły nowy porządek w rozmieszczeniu i wzajemnem rozgrupowaniu ludów europejskich, przesądzając temsamem o ich przyszłych losach. Niemcy w swych nowych siedzibach zastawszy jeszcze żywe resztki cywilizacji rzymskiej i sąsiadując ze staremi centrami kultury łacińskiej w Galji a zwłaszcza we Włoszech, z któremi weszły w ściślejszy kontakt polityczny, wciągnięte więc wcześnie w krąg kultury łacińskiej, stały się dzięki swemu centralnemu położeniu geograficznemu pośrednikami w przeszczepianiu tej kultury dalej na północ i wschód, na teren ludów skandynawskich i słowiańskich, odkąd te ludy zaczęły szukać związków z chrześcijaństwem łacińskiem.

Nasuwa mi się tylko *à propos* tej misji kulturalnej Niemiec na wschodzie, którą autor tak silnie podkreśla, pewna wątpliwość. Czy się jej zbytnio nie idealizuje? Wszak wiadomo, że niemieckiej ekspansji kulturalnej na terenie Słowiańszczyzny zachodniej torował drogę nietyle krzyż, ile miecz, że ta ekspansja jest jednoznaczna z polityką zaborczą i eksterminacyjną, że tu działała nietyle świadoma myśl szerzenia dóbr kulturalnych, ile chęć rozbudowania i utrwalenia panowania niemieckiego na ziemiach słowiańskich, przyczem — oczywiście — z posuwaniem się niemczyzny w głąb tych ziem a z zagładą Słowian postępowała równocześnie cywilizacja łacińsko-niemiecka. Prof. Aubin stara się poniekąd usprawiedliwić tę politykę zaborczą Niemiec względami na konieczność obrony granic przed barbarzyńskimi sąsiadami, przyznając, że wobec materjalnej przewagi Niemców ta obrona musiała być prowadzona aktywnie i zagrożona granica przesuwała się ciągle w kraj nieprzyjacielski. Ależ to trwało tak długo, póki Słowianie połabscy nie zostali zupełnie wytępieni, i jeśli autor powiada, że *„an länger währende Ruhe aber war nicht zu denken, solange nicht die tieferstehenden Nachbarn dem Kulturniveau der Deutschen angenähert und mit ihnen durch Gemeinschaftsbande verknüpft waren“*, to nasuwa się pytanie, czy takiego *„Kulturträgerstwa“* nie należało nazwać raczej po imieniu, niż osłaniać je maską prądu ideologicznego?

Na zaporę trafiło to parcie polityczne Niemiec na wschód dopiero z chwilą zetknięcia się ze szczepem polskim, który na widok losu swych słowiańskich pobratymców połabskich zdołał zawczasu, dzięki zjednoczeniu plemion polskich, sformować mocne państwo, z którem liczyć się musiały nietylko małe „pieski" w postaci marchij niemieckich na wschodzie, ale i samo cesarstwo. Prof. Aubin trafnie charakteryzuje tę rolę pierwszych Piastów w zatrzymaniu ekspansji niemieckiej, mam jednak wrażenie, że nie docenia należycie mocy Polski Bolesławów, która stanęła oko w oko z najpotężniejszem mocarstwem Europy i umiała nietylko obronić swoją niezawisłość, ale bić zwycięsko wyżej pod względem uzbrojenia i liczebności stojące wojska niemieckie, przy równoczesnej niekiedy walce na innych frontach. Jak w tej walce o byt i niezawisłość umieli Polacy wyzyskać naturalne czynniki geograficzne, starałem się wskazać w wspomnianej rozprawie, poświęconej geograficznym podstawom Polski Chrobrego.

Również uwaga autora, że młode państwo polskie w wysokim stopniu zależne było kulturalnie od swego zachodniego sąsiada i że wyłącznie jemu zawdzięczało dary kultury zachodniej, wymaga pewnego zastrzeżenia. Nie ulega wątpliwości, że Polska pierwszych Piastów wiele korzystała z pośrednictwa kulturalnego Niemców, ale jest równocześnie faktem w nauce naszej ustalonym, że nie poprzestając na tem pośrednictwie, starała się ona, z pominięciem Niemiec, nawiązać stosunki bezpośrednie z ogniskami kultury łacińskiej na zachodzie i południu. Autor wspomina tylko o wejściu Polski w bezpośredni kontakt z Rzymem, ale wiadomo, że tych związków szukała Polska już od najwcześniejszych czasów i gdzieindziej, we Włoszech a także we Francji. Wszak nietylko niemieckie, ale również włoskie i francuskie duchowieństwo świeckie i zakonne przybywało do Polski już w w. XI i XII. Dość wspomnieć o eremitach raweńskich XI w., których stosunki z Polską są ponad wątpliwość stwierdzone, nie mówiąc już o później przybyłych (w. XIII) templarjuszach i johannitach romańskiego pochodzenia. Szczególnie silne węzły kulturalne łączyły Polskę XI i XII w. z Francją i to tak z południową (St. Gilles w Prowancji), jak zwłaszcza z północną, mianowicie z Flandrją, Szampanją i Lotaryngją. Stamtąd, głównie z diecezji leodyjskiej, przychodziło do nas duchowieństwo i zakony (benedyktyni z Leodjum i Gem-

bloux, kanonicy regularni z Laon, Malonne i Arrouaise a także cystersi z Morymundu i Bellevaux), nasze budownictwo kościelne rozwijało się nietylko pod wpływem architektury niemieckiej, ale także np. w Małopolsce wykazuje silne wpływy burgundzkie, a w rzeźbie te wpływy francuskie są jeszcze silniejsze. Wcześnie też odwiedzają Polacy uniwersytety w Bolonji i Paryżu (mistrz Wincenty Kadłubek i in.), nie brak też w najstarszych bibljotekach polskich katedralnych i klasztornych rękopisów, pochodzących z Włoch i Francji. Tak tedy nie można tu mówić o wyłącznym, a nawet przeważającym, wpływie niemieckiej kultury w pierwszych wiekach naszych dziejów.

Drugi punkt pracy autora, który budzić musi wątpliwości u polskiego historyka, to kwestja stosunku obu narodów do morza. Autor opiera się tu na przesłance, która wypacza cały jego pogląd na tę sprawę, twierdzi mianowicie, że Polacy byli szczepem kontynentalnym *ein Festlandsstamm*, a dawne państwo polskie zasadniczo *ein Festlandsstaat;* tylko w czasie swoich chwilowych porywów mocarstwowych zdołało ono poddać sobie na czas krótki w bardzo różnym zasięgu plemiona pomorskie między Odrą a Wisłą. Trwalsze zaś wyniki osiągnęła Polska na tym terenie rzekomo dopiero wówczas, gdy odcinek między Wisłą a Łebą został włączony do organizacji kościoła polskiego.

Otóż pozwolę sobie przedewszystkiem zwrócić uwagę na fakt naukowo nie ulegający wątpliwości, że plemiona pomorskie między Odrą a Wisłą, zwłaszcza we wschodniej swej, kaszubskiej połaci były tak samo polskie, jak Polanie nad Wartą, Mazurzy nad Wisłą czy Ślązacy nad Odrą. Plemiona te tworzyły jeden wspólny szczep polski, mający zatem od prawieku oparcie o brzegi Bałtyku, tak że określenie szczepu polskiego mianem kontynentalnego jest zasadniczo błędne. Piastowie, którzy dokonali budowy państwa polskiego na zrębie etnicznym, łącząc (nie bez pokonywania oporu, jak np. Mazowszan) wszystkie plemiona polskie w jedną spójnię państwową, dążyli oczywiście także do włączenia plemion pomorskich, jako etnicznie polskich, do swego państwa. Pewien opór, na jaki natrafili z ich strony w pewnych okresach, oraz objaw silniejszego, niż u innych plemion, separatyzmu, znajduje wytłumaczenie w warunkach geograficznych, mianowicie w tej okoliczności, że Pomorze oddzielone było od reszty ziem polskich

strefą leśno-bagienną, która wielce utrudniała komunikację i stanowiła poważną przeszkodę dla utrzymania Pomorza w trwałym związku z Polską. Łatwiejsze dostępy w głąb Pomorza od strony Polski były właściwie dwa: jeden wzdłuż Odry, ze Śląska i Ziemi Lubuskiej, drugi wzdłuż Brdy i Wisły od Kujaw. Po utracie Ziemi Lubuskiej w poł. XIII w. pozostała Polsce tylko ta druga droga, dzięki czemu zdołała ona utrzymać się w posiadaniu wschodniego (kaszubskiego) Pomorza. Natomiast Niemcy w swojem parciu na wschód wzdłuż wybrzeża morskiego nie natrafili na znaczniejszą przeszkodę naturalną i dlatego zdołali z łatwością opanować Pomorze zachodnie.

Tak mi się przedstawia ta rzecz w najogólniejszym oczywiście tylko zarysie. W każdym razie nie można Pomorzan uważać za coś etnograficznie odrębnego od reszty Polaków, a tych ostatnich nazywać szczepem kontynentalnym. Związek etnograficzny jest tu może nawet bliższy, niż między Dolnymi Niemcami *(Niederdeutsche)* a resztą szczepu niemieckiego i sądzę, że bardziej uzasadnionem byłoby odwrócić zagadnienie i określić dawnych Niemców w stosunku do morza Bałtyckiego jako szczep kontynentalny, gdyż pierwotnie oddzielały ich od tego morza szerokim, zwartym pasem plemiona słowiańskie i dopiero gdy ich Niemcy całkowicie wchłonęli i zniemczyli, uzyskali bezpośredni dostęp do morza, stali się dopiero wtedy szczepem nadbałtyckim, jakim już znacznie pierwej byli Polacy.

Władysław Semkowicz (Kraków)

3. Albert Brackmann: Die politische Entwicklung Osteuropas vom 10 bis 15 Jahrhundert (str. 28—39).

Jest to, na 12 stronicach rzucona, bardzo krótka i zbita synteza poglądów tego uczonego na stosunek Niemiec do europejskiego Wschodu, w pierwszym rzędzie do Polski. Pozbawiona oczywiście aparatu krytycznego, nosi charakter subjektywnie wygłoszonych tez. Utrudnia to w pewnej mierze naukową dyskusję, — należałoby bowiem na kanwę wysnutą przez autora, rzucić może inne myśli i inne nieraz poglądy, którym strona przeciwna mogłaby również słusznie zarzucić subjektywizm. Wbrew tytułowi duża część artykułu prof. A. Brackmanna jest poświęcona „młodszości" naszego rozwoju cywilizacyjnego, a „starszości" niemieckiego. Nie wybijając drzwi otwartych, stwierdzić można, że widzimy tu w pierwszych wiekach Polski historycznej zjawisko żywo przypominające ten okres, kiedy to Niemcy zapożyczały się tak pożytecznie dla swego dalszego rozwoju w Irlandji i u Anglo-Sasów. Nie wątpię, że te pożyczki iryjskie i anglo-saskie były dużo wyższego gatunku, niż te, któreśmy otrzymali dzięki pośrednictwu niemieckiemu. Można też tu stwierdzić, że zapożyczania się nasze w tym czasie nie ograniczały się wyłącznie do naszych niemieckich sąsiadów, elementy romańskie obok niemieckich odegrały tu wcale dużą i poważną rolę.

Prof. A. Brackmann w swych rozważaniach o europejskim Wschodzie nie docenia wagi wpływów Bizancjum. Wpływ ten, nietylko bezpośredni na Wschodzie, ale i pośredni na Zachodzie, był niewątpliwie nieskończenie większy i wyższy od tego, co dać mogły w owym czasie światu Niemcy. Bizancjum w wielu dziedzinach znacznie przewyższało najświetniejsze ośrodki cywilizacji zachodniej z Rzymem na czele. Stąd też nie przemawia nam do przekonania powoływanie się na przykłady wyższego poziomu Kijowa XI w. w porównaniu z Polską: raz dla

tego, że wpływy kościelno-kulturalne Bizancjum na Rusi były jakościowo niewątpliwie lepsze, niż niemieckie w Czechach czy Polsce, powtóre że pismo słowiańskie było środkiem cywilizacyjnym dużo skuteczniejszym w działaniu i skutkach, niż myśl zachodniej cywilizacji, zakuta w formy języka łacińskiego. Ale i ta łacina, której używała myśl zachodniego świata bez różnicy narodowości, nie była trudnością nie do przezwyciężenia. Rychło przyswoiła ją i Polska: była przecież znaną i w najbliższej rodzinie Bolesława Chrobrego. Może znał ją już on sam, skoro bada przy pomocy duchownych przepisy prawa kanonicznego, zna ją wraz z greką jego syn Mieszko II, zna ją niewątpliwie jego syn Kazimierz jak i córka Gertruda, która pozostawiła po sobie szereg modlitw łacińskich. Nie był zatem Bolesław Chrobry barbarzyńcą, jak go chce widzieć prof. A. Brackmann. Że Niemcy o parę wieków chrześcijańsko starsze, z tylu katedrami biskupiemi i setką opactw stały kulturalnie znacznie wyżej od Polski X w., niema potrzeby wyjaśniać, — ale tu trudno zrozumieć, jaką miarę porównania wyznaczyła badaczowi objektywność naukowa.

Poza niedocenieniem znaczenia i wpływu Bizancjum jest tu także niewątpliwie przecenienie wpływu idei „*Imperii Christiani*". Między wzniosłą ideą a poziomem życiem, którego wykładnikiem była polityka państwa niemieckiego, był rozdźwięk bardzo silny. Odczuli go zachodni Słowianie. Dla nich było obojętne, czy mają być pochłonięci przez Niemcy dla idei czy dla interesu. Misja cesarstwa na wschodzie kosztowała dużo krwi słowiańskiej, — czeskiej i polskiej także, a miało to wszystko mało związku z obroną chrześcijaństwa, postawioną jako racja stanu cesarstwa przez Karola Wielkiego.

Obok cesarstwa widzi prof. A. Brackmann w północnowschodniej Europie w X i XI w. jedynie jeszcze czynnik ekspansji normańskiej, jako potęgę, która mogła współzawodniczyć z państwem niemieckiem Ottonów, a która została odsunięta na bok przez siłę niemiecką i wielką ideę cesarstwa. Polska w tych warunkach była tylko potęgą drugiego czy trzeciego rzędu. Tu zapomina prof. A. Brackmann, że Normanowie, jak doniosłe i wielkie w skutki były ich wpływy i zakres ich ekspansji, nie byli nigdy jednością w znaczeniu politycznem, i stąd w bardzo nierównej mierze wpływali oni na rozwój spraw Europy wschodniej jak i na stosunki do Niemiec. Ruś normań-

ska leżała wtedy i długo jeszcze potem poza granicami bezpośrednich interesów politycznych, czy wpływów cywilizacyjnych cesarstwa. Danja przez dłuższy okres czasu zmuszona była układać odpowiednio swój stosunek do Niemiec i swą politykę na Bałtyku, i to nietyle ze względu na realną siłę Niemiec, ile z powodu zwrócenia swej działalności na teren angielski, co doprowadziło wkońcu do podboju Anglji. Stąd też płynęła częściowo większa swoboda akcji niemieckiej na ziemiach Słowian zachodnich. Polska ówczesna, położona geograficznie mniej korzystnie niż Niemcy, nie dorównywała potędze państwa Ottonów, ale i to cesarstwo było dalekie od tej sprawności i swobody ruchów, która cechuje twory państwowe bardziej nowożytne. Węgry zaledwie niedawno przestały być groźne Zachodowi, Czechy były tylko luźno i słabo związane z cesarstwem. I wewnętrzne stosunki Niemiec były dalekie od stałości. O trudnościach włoskich i ciężarze korony cesarskiej, o walkach z dynastami włoskimi, Rzymem i papieżami, o stosunku do cesarstwa wschodniego i do potęgi arabskiej, niema potrzeby wspominać: konieczność ustawicznego regulowania spraw za Alpami prowadziła do chronicznych przesileń na terenie Niemiec, i naodwrót. Zadanie tak ciężkie przekraczało częściowo siły i środki potężnego Imperjum, — dawało to możność bliższym sąsiadom Niemiec wyzyskiwania tych wszystkich trosk, które z sobą niosła korona cesarska. I Polska X czy XI w. była wewnętrznie również słabo spojona, ale mimo że była o tyle spóźniona w swym rozwoju, mimo że była o tyle mniej zasobna w środki i ludzi, potrafiła się oprzeć całej potędze Henryka II, by wyjść z wojen z Niemcami z honorem i zyskiem. Co więcej cała potęga cesarstwa nie zdołała ani wtedy, ani później przykuć Polski na stałe do rydwanu niemieckiego.

Jeżeli idea „*Imperii Christiani*“ służyła i służyć miała sprzęgnięciu w jedną całość tego tworu politycznego, który wydały Niemcy, to taka sama idea świeciła tym wszystkim władcom nowo zchrystjanizowanych narodów, którzy starali się ozdobić swe skronie koroną królewską. Na tej drodze spotkała Polska bardzo duże trudności ze strony Niemiec: trzech tylko władców polskich XI w. zdobyło koronę, — przeszkody stawiane Polsce przez cesarstwo w zdobyciu na stałe tytułu królewskiego utrudniało jej rolę pierwiastka cywilizacyjnego

i chrystjanizującego Wschód, odbiło się na wewnętrznych stosunkach państwa, przeszkadzając ewolucji zasad władzy monarszej, związanej z dziedzicznością korony królewskiej.

Co się tyczy idei cesarstwa i tkwiącej w niej myśli ochrony chrześcijaństwa i celów misyjnych, to wiemy dobrze jaką rolę odegrała myśl państwowa niemiecka w dziele chrystjanizacji Wielkich Moraw i misji braci Cyryla i Metodego. Wiemy jakiemi sposobami szerzono chrześcijaństwo wśród nadłabskich Słowian. Na Bałkanach, na Rusi, częściowo na Węgrzech Bizancjum dużo skuteczniej działało, niż Rzym i cesarstwo. Wiemy o żywej a wczesnej działalności misyjnej Polski Bolesława Chrobrego, czy też późniejszej Krzywoustego, robionej przy poparciu czy pomocy Ottona III czy Ottona bamberskiego. Nie wątpię, że zarówno Polsce jak Niemcom przyświecały przy tem pewne cele polityczne, czasami może i ważniejsze od celów religijnych. Bolesław Chrobry wydobył z tej akcji misyjnej znaczne korzyści polityczne, w XII w. znowu Niemcy ubiegły tu Polskę, zabierając polskiej inicjatywie ten rezultat, o który walczyła ona przez półtora wieku. Pamiętać także należy, że prócz inicjatywy i poparcia polskiego, bez których ani misja Wojciecha i Brunona ani misje Ottona bamberskiego nie miały żadnych warunków powodzenia, służyły tym celom, poza Niemcami, najrozmaitsze czynniki: jak Wojciech, Czech, jak Jan i Benedykt, Włosi, jak Bernard, Hiszpan. Niezwykłością swej indywidualności świecą tu Bruno z Querfurtu i Otto bamberski, Niemcy. Ale opowiastka XII w., o braku w Polsce odpowiednich do misji duchownych, wydaje się mało prawdopodobna. Już w początkach XI w., obok Włochów, Niemców czy Czechów zjawiają się wśród mnichów i duchownych Polacy; katalogi biskupów pozwalają nam też stwierdzić wagę żywiołu polskiego w polskiej organizacji kościelnej. Postacie Lambertów, św. Stanisława czy arcybiskupa Jakóba z jego stosunkami z Laon dowodzą, że braku duchownych polskich o wysokich kwalifikacjach Polska nie odczuwała. Że przytem było dużo elementów obcych, robiących w Polsce karjerę kościelną, jak Otto bamberski, Aleksander, Walter, Werner i wielu innych, dziwić nas nie może. Była to mądra polityka Piastów, by przetykać obcemi żywiołami rodzimą organizację państwową, i tą drogą przyspieszać ewolucję wewnętrzną. Zjawisko to zresztą w świecie chrześcijańskim nie jest odosobnione.

Podobnie patrzymy się na t. zw. kolonizację niemiecką i na tworzenie w Polsce ognisk rzemieślniczych i kupieckich. Wiemy, że w miastach, zwłaszcza większych, element niemiecki był wielokrotnie przeważający, wiemy co mu zawdzięczamy pod względem urządzeń prawnych, społecznych, kulturalnych czy gospodarczych, wiemy jednak, że nie był on jedynym czynnikiem, i że w wielu wypadkach element rodzimy odegrał również doniosłą rolę. Ale element niemiecki nie spełnił pokładanych w nim nadzieji. Miasta i mieszczaństwo miały służyć państwu i władcy jako podstawa dla uporządkowania stosunków wewnętrznych, w utrwaleniu władzy, jako przeciwwaga stanu rycerskiego. Stworzenie stanu mieszczańskiego miało być etapem w przejściu od państwa pierwotnego do nowożytnego. Ale mieszczaństwo niemieckie w Polsce okazało się równie burzliwe i nieokiełznane, jak stan rycerski; kiedy w początkach w. XIV stanęło ono w otwartej walce wobec monarchy, straciło zaufanie, którem je darzono i rzuciło władzę w objęcia stanu rycerskiego, elementu rodzimego. Państwo przestało liczyć na lojalność stanu miejskiego, a ta nieufność odebrała mieszczaństwu na dłuższy czas jego stanowisko, skrzywiła jego rozwój i rozwój naturalny państwa, przyczyniła się do przerostu politycznego jednych, a niedostatecznego rozwoju drugich. Niezależne wreszcie od polityki względy gospodarcze i przewroty ekonomiczne dokonały dalszego, głębszego i szkodliwego rozpadu obu tych klas społecznych. W końcu XV w. nie ekskluzywność i egoizm stanu szlacheckiego, lecz zmiana zasadnicza warunków gospodarczych w świecie sprowadziła upadek miast, a z niemi upadek w znacznej już części spolonizowanego elementu miejskiego. Początek jednak ich upadku politycznego, utrata wpływów politycznych zdobytych, i tych, które zdobyć byli w stanie, datuje się od czasów buntu wójta Alberta.

Trudną jest ocena działalności dwu twórców państwa polskiego, Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Ogólnie państwo ich nie było jeszcze ustalone, Polska, jak i młode twory polityczne ją otaczające, są w ustawicznej fluktuacji, jeszcze w stanie płynnym. Polityka i działalność obu tych Piastów przyczynia się do skrzepnięcia tego organizmu politycznego. Jednym ze środków był tu szereg zderzeń zbrojnych, wśród których wojny z cesarstwem, zwłaszcza za Bolesława Chrobrego, były czyn-

nikiem ustalenia ram i skrzepnięcia. O ich pracy wewnątrz państwa wiemy bardzo mało, tem więcej, że nie wiemy prawie nic o tej, zapewne długiej, ewolucji, przez którą przeszła Polska za czasów ich poprzedników. Jeżeli Polska X i XI w. może być słusznie uważana za państwo okazujące jeszcze mało spoistości wewnętrznej, jeżeli w wielu razach stopień spoistości zależał od siły indywidualnej władców, to zapominać nie należy, że w postaci niezależnej od Niemiec organizacji kościelnej stworzyła Polska silny, a z biegiem czasu coraz to silniejszy czynnik politycznej i narodowej spoistości państwa. Porównywując charakter państwa polskiego XI w. ze spoistością państwa niemieckiego, należy stwierdzić, że i jego wewnętrzna budowa była również bardzo słaba. Częste przesilenia wewnętrzne, bunty, zmiany tronu, wybory antykrólów, czy okresy długich nieraz nieobecności władców podczas wypraw włoskich, wraz z systemem lenn, nie przyczyniały się do większej spoistości państwa niemieckiego. Kiedy inne państwa zachodnie wykazują z biegiem czasu dążenie do unifikacji i centralizacji władzy, rozbicie wewnętrzne Niemiec się raczej pogłębia. Spoistość poszczególnych członów państwa niemieckiego jest słaba, a w tym obrazie dorywcza zależność Polski od Niemiec, niecałkiem jasna pod względem prawnym, rwie się często pod względem politycznym, by w końcu zatrzeć się zupełnie.

Okres dziejów Polski od połowy XII w., kiedy następuje rozpad państwa na drobniejsze jednostki, i w XIII w., kiedy zaciężyła nad Europą wschodnią groza potęgi tatarskiej, uważać należy za okres upadku znaczenia politycznego Polski. Był to również okres ciężkich strat. Pierwszą ofiarą było Pomorze nadodrzańskie, drugą Pomorze gdańskie. Co się tyczy Śląska to przez cały ten okres były jego stosunki z Polską najbliższe. Stanowi on integralną część kompleksu księstw polskich. R. 1163 nie jest żadnym słupem granicznym. Postacie Henryków: Brodatego, Pobożnego, Probusa i tylu innych dowodzą, jak silnie byli oni związani z resztą Polski i z rodem Piastowskim. Z licznych linij tego rodu jedna tylko mogła i miała urzeczywistnić ideę jedności politycznej i narodowej państwa, oczywiście w walce, po trupach innych. Polityka „odumarlizny", jak to słusznie powiedział T. Wojciechowski, święciła w tym procesie swe triumfy.

Ten okres księstw dzielnicowych nie sprzyjał oczywiście realizowaniu nowych zadań, które stawały przed państwami, budowanemi czy przebudowanemi w XII i XIII w. Cechą tych nowszych formacyj państwowych miały być, wedle prof. A. Brackmanna, silna władza monarchiczna ze scentralizowaną administracją, szeroka działalność ustawodawcza, świadoma swych celów polityka finansowa i handlowa, opieka nad nauką i sztuką. Jeżeli prof. A. Brackmann podaje jako przykłady takich nowocześnie urządzonych państw królestwo sycylijskie lub Anglję, to można się z tem zgodzić, zwłaszcza jeżeli chodzi o Sycylję, na którą działały prócz normańskich potężne wpływy i wzory bizantyńskie i arabskie. Ale jeżeli chce tu wciągnąć w. ks. kijowskie i Ruś, to jest on tu niechybnie w błędzie. Również nie należy przeceniać tej roli, zresztą bardzo wybitnej, którą na jeszcze bardzo pierwotnych terenach odegrał w organizowaniu swego państwa Henryk Lew i jego następcy. Ile było w ich działaniu celowości i planowości, ile genjusza ducha, a ile tylko pomyślnej i sprzyjającej konjunktury, mniej lub więcej świadomie wyzyskanej, nie możemy dochodzić. Stwierdzić tylko można, że równocześnie wzmagający się wielki prąd kolonizacyjny z zachodu na wschód przyniósł dla wschodnich prowincyj Niemiec jak dla Polski nowe pierwiastki dla rozwoju gospodarczego, a z tem nowe pierwiastki dla rozwoju społecznego i kulturalnego. Przyniósł on również głębokie zmiany ukształtowania politycznego: ostateczne poddanie Niemcom terenów między Łabą a Odrą, jak sięgnięcie daleko za Odrę nad brzegi Bałtyku. Przyniósł on także prawie zupełne wytępienie Słowian między Łabą a Odrą. Słowianie ci, pozostający w antagonizmie i do cywilizacji chrześciańskiej, i do Niemiec i do Polski, zniknęli z powierzchni życia jako ofiary ideji „*Imperii Christiani*“, reprezentowanej przez Niemcy. Spotkał ich ten sam los, który spotkał Prusów dzięki Zakonowi krzyżackiemu. Znaną jest rzeczą, że nie niebezpieczeństwo pruskie i napady pruskie rzuciły rzekomo zrozpaczonego i bezsilnego Konrada w objęcia Zakonu ; rola Zakonu miała być wobec pogańskich Prusów cząstką polityki polskiej, prowadzonej od wieków bądź siłą, wojnami i wyprawami krzyżowemi, bądź też pracą misyjną. Ale Zakon wyzyskał swego dobroczyńcę: fałszerstwami i felonją stworzył z biegiem czasu państwo zakonne, potężne i bogate, korzystając z niezmiernych

środków, korzystając z podziałów księstw polskich, korzystając wreszcie z tego, że Polska chroniła go od Tatarów i Rusi, a częściowo od Jadźwingów i Litwy. Nie trzeba przytem zapominać, że Zakon czerpał swe środki nie z Prus, które zresztą starał się dobrze zagospodarować. Ubogie ziemie Prus wschodnich nie mogły być przed wiekami jak i dziś krajem bogatym. Zakon czerpał te środki z darowizn Konrada, a w największej mierze z olbrzymich posiadłości rozsianych po całym świecie. Ztamtąd czerpał pieniądze i ludzi, tą drogą zyskiwał sprzymierzeńców i protektorów, między innymi cesarza i papieża. Czynnik ten zaważył też, więcej niż wszystkie inne, w kształtowaniu się europejskiego Wschodu, między innemi i losów późniejszych Polski. Skutki fałszerstw krzyżackich i felonji Zakonu dawały się odczuwać nietylko w XIII i XIV w., ale częściowo trwają i żyją po dziś dzień.

Nowy okres rozwoju stosunków na Wschodzie Europy i w Polsce zaczyna się z XIV w. Państwo zakonne wkracza w swe apogeum, Litwa się organizuje i bierze na swe barki ciężar walki z Zakonem. Polska ustala się w swych formach bytu. Zapewne pochlebna ocena państwa Kazimierza Wielkiego przez prof. A. Brackmanna wymagałaby jeszcze poprawek: centralizacja władzy była w owym czasie jeszcze w zaczątku, i, jak wiadomo, nigdy nie została przeprowadzona w takim zakresie, jaki widzimy w państwach nowożytnych zachodnioeuropejskich. Element niemiecki w Polsce w najrozmaitszych formach odegrał tu swą rolę, lubo nie był bynajmniej jedynym czynnikiem zachodnim, tu działającym. Były tu także wpływy i włoskie, i flamandzkie i francuskie, które, może w skromniejszej mierze, wpływały jednak na rozwój kulturalny, na przemysł, handel i finanse. Ale polityczno-społeczne wpływy żywiołu niemieckiego były przez dłuższy czas ograniczone, — bunt wójta Alberta, nielojalność mieszczaństwa niemieckiego, antagonizm i walki z Zakonem, podcięły na długie lata zaufanie do niego. Była jednak w tym okresie dla niego pomyślna konjunktura gospodarcza, z której korzystało państwo i mieszczaństwo, w dużych miastach przeważnie niemieckie, lubo przetkane już w tych czasach bardzo znacznie elementem polskim. Ale już w tym okresie widzimy postępującą polonizację mieszczaństwa, zwłaszcza bogatego patrycjatu, przechodzącego częściowo do stanu szlacheckiego. Długi okres pokoju z Zako-

nem (charakter traktatu kaliskiego z r. 1343 trudno tu rozstrzygać), otwierające się rynki Wschodu przy ruskiej polityce Kazimierza Wielkiego, współpraca polityczna polsko-węgierska, dały Polsce XIV w. znaczenie i stanowisko potężne. Że ten „*Kulturstaat*“ Kazimierza Wielkiego, który wciągnął dla swych celów elementy polskie i obce, nie był stworzony *nach deutschem Vorbild*, ale opierał się o pierwiastki rodzime, że był rezultatem naturalnego, wiekowego rozwoju, nie ma potrzeby wykazywać. Państwo to brało, od czasów niepamiętnych, wzory z form wyższych, lepszych, bardziej wyrobionych, prowadzących do gospodarki bardziej intensywnej, czy do bardziej wysokich form życia i bytu, — ale takie wzajemne przenikanie kulturowe jednych ośrodków do drugich jest zjawiskiem najpowszechniejszem. Każda cywilizacja, każdy kraj, każdy naród, w ciągu wieków swego istnienia może wykazać, jak obce pierwiastki, przetworzone przez jego własny genjusz przyczyniają się do jego rozwoju i tworzenia podkładu ogólnej cywilizacji. Z chęcią przyznajemy elementowi niemieckiemu w Polsce jego rolę w naszych dziejach, nie zapominamy, co nam on przyniósł, ale nie zapominamy też o tem, co duch polski potrafił wytworzyć z tych ogólnych pierwiastków kultury, w których jednym z pośredników byli nasi zachodni sąsiedzi. Z genjuszu ducha polskiego wyrósł przecież złoty wiek Zygmuntów, jeden z najpiękniejszych objawów Odrodzenia na północ od Alp.

Końcowe uwagi prof. A. Brackmanna tyczące się państwa polsko-litewskiego nie wymagają prawie odpowiedzi. Poglądy jego na politykę turecką Jagiellonów czy na rzekomo nieszczęsne dla Polski wyniki wojen polsko-krzyżackich i pokoju toruńskiego, są płytkie i powierzchowne. Jego twierdzenie, że skutkiem wojny z Zakonem Polska doszła od statutów nieszawskich przez piotrkowskie, *Nihil novi* do *Pacta conventa*, do złamania władzy i do przodownictwa stanu szlacheckiego, nie wymaga nawet odpowiedzi: zjawiska te, gdyby je nawet kto chciał ze sobą tak sztucznie połączyć, jak to czyni autor, należy tłumaczyć na tle przewrotów ekonomicznych i socjalnych, którym uległa Polska, wraz z resztą Europy, w drugiej połowie XV i XVI w. Nie są one karą za zgniecenie Zakonu. Zakon jako instytucja kościelno-państwowa przeżył się z końcem XIV w., z momentem unji jagiellońskiej. Utracił swą rację stanu i bytu. Polska i Litwa, złączone ze sobą, miały się stać tym

czynnikiem, który miał przeprowadzić likwidację tego przeżytku. Likwidacja ta jednak była połowiczną: w połowiczności jej, nie w polityce ekspansywnej, przekraczającej rzekomo siły państwa, dopatrywałbym się największego błędu polityki Jagiellonów. Nie wątpić, że i przy całkowitej likwidacji Zakonu w Prusiech, byłyby utrzymane takie same, przeważnie pokojowe, stosunki z Niemcami. Nie mogły być zresztą Niemcy groźne dla ówczesnej Polski. Niemcy były rozbite na liczne drobniejsze jednostki. Austrja, największa potęga, była zajęta swą wielką polityką, na Zachodzie i wobec Turcji. W XVI w. wchodzi Rzesza w okres walk i wojen religijnych, a w XVII w., o stanie Niemiec podczas i po wojnie trzydziestoletniej, mówić nie warto. Co się tyczy importu pierwiastków kultury, którą przy pomocy pośrednictwa niemieckiego ofiarowuje nam prof. A. Brackmann, to braliśmy ją już przeważnie z pierwszej ręki, z Włoch i Francji, — zresztą w walkach i wojnach upadła ona również w Niemczech bardzo znacznie. Wtenczas też, w skromnym zresztą zakresie, własnym dorobkiem kulturalnym, pomagaliśmy Niemcom w odbudowaniu tego, co zniszczyła u nich wojna trzydziestoletnia.

Stanisław Kętrzyński (Warszawa)

4. Max Vasmer: Der deutsche Einfluss in der polnischen Literatur (str. 41—50).

5. Josef Nadler: Adam Mickiewicz. Deutsche Klassik, deutsche Romantik (str. 51—63).

W drugiej części wydawnictwa, zatytułowanej „Geistiges Leben", dwa pierwsze artykuły (pod liczbą 4 i 5) poświęcono literaturze polskiej, rozważanej z punktu widzenia wpływów niemieckich na nią.

Że literatura niemiecka w różnych okresach i w różnych formach wywarła wpływ na literaturę polską, to jest faktem uznanym przez wszystkich badaczy literatury polskiej i było wielokrotnie przedmiotem wnikliwych dociekań i bezstronnych oświetleń ze strony polskiej. Przegląd tych wpływów daje wybitny slawista niemiecki Max Vasmer, profesor uniwersytetu berlińskiego. Włada on znakomicie językiem polskim i dobrze orjentuje się w polskiej twórczości literackiej. Jego więc krótki szkic oparty jest nietylko na pracach badaczy polskich, ale na bezpośredniem zetknięciu się z polską rzeczywistością literacką i kulturalną. Oczywiście w tak ciasnych ramach nie można było dać jakiejś głębszej perspektywy, lecz raczej tylko rejestrację pewnych zjawisk i objawów.

W przedstawieniu dawniejszych okresów twórczości literackiej w Polsce — poza omówieniem sprawy literatury reformacyjnej, na którą wpływ niemiecki jest czemś niemal oczywistem — powtarza się bardzo często słówko „*auch*" (także). Autor usiłuje przy każdej sposobności wykazać, że obok takich czy innych wpływów działały jednak „także" wpływy niemieckie. Raczej chyba na pewnem wrażeniu, aniżeli głębszem wniknięciu w istotę sprawy opiera się twierdzenie autora, że polska pieśń ludowa szczególnie wiele zapożyczyła z niemieckiego.

Zapewne wyzbyliśmy się dzisiaj romantycznego poglądu o jakiemś samoczynnem tworzeniu się poezji ludowej, wogóle

a pieśni ludowej w szczególności. Wiemy dobrze, że pieśń ludowa jest przetworzeniem artystycznych, a więc indywidualnych wątków przejętych od swoich i obcych. Wiemy wszelako z drugiej strony także, że istnieje w tej dziedzinie pewna wspólnota typologiczna nietylko pod względem strukturalnym, ale i motywicznym i wyzbywamy się coraz bardziej doszukiwania zapożyczeń w tej dziedzinie, gdzie poprostu chodzi o wyraz analogicznych skłonności na podłożu dość jeszcze prymitywnem.

We wszystkich przedstawieniach literackich stosunków polsko-niemieckich zajmuje oczywiście zawsze wybitne stanowisko postać Kazimierza Brodzińskiego. To jest zrozumiałe, gdyż wpływ niemiecki na genezę tego, coby nazwać można polskim preromantyzmem był bardzo zasadniczy. W ujęciu tego wpływu strzecby się należało techniki zestawień w duchu starodawnej wpływologji, gdyż to niczego nie dowodzi. Słusznie uwzględnia Vasmer, choć w mniejszej może mierze niżby należało, wpływ trywjalnej literatury niemieckiej na Polskę. Ogranicza się jednak wyłącznie do Kotzebuego, by podkreślić, że Fredro, który zdaniem jego jest „pseudoklasykiem ulegającym wpływom francuskim" czerpał rozmaite podniety od Kotzebuego. Nie są te wpływy z pewnością aż tak ważne, ażeby warto je rejestrować w ogólnem ujęciu zagadnienia wpływów niemieckich na literaturę polską. Świadczy to właśnie o pewnym braku perspektywy w traktowaniu całego zagadnienia.

W ujęciu postaci Mickiewicza, którego twórczości bez wpływów literatury niemieckiej Vasmer nie jest w stanie sobie wyobrazić — chyba gruba przesada — mamy cały szereg zestawień i spis bardzo mało czasem znaczących reminiscencyj. Podobnie w ujęciu twórczości Zygmunta Krasińskiego, którego pogląd na świat kształtował się przecież najwyraźniej pod wpływem myśli niemieckiej, jak to wykazały badania Z. Gerstmanna, a przedewszystkiem J. Kleinera. Wogóle cała sprawa wpływu niemieckiego na genezę polskiego mesjanizmu i polskiej historjozofji została zaledwie dotknięta, a jest to właśnie teren, który do tego rodzaju rozważań nad wpływem niemieckim na literaturę polską specjalnie się nadawał. Bardzo swoisty sposób, jaki w myśli polskiej przejęte zostały podniety hegeljanizmu (podobnie jak przedtem pobudki filozofji Lessinga i Fichtego) daje szczególnie wdzięczne pole do dociekań nad oryginalnem przetworzeniem przez polskich myślicieli niemiec-

kich wątków myślowych. Dokonywa się ono wśród swoistej atmosfery politycznej, dzięki czemu zyskuje specjalne piętno patrjotyczne, nie zatracając jednak w samej strukturze pierwotnych cech pochodzenia. Drugim niemniej ważnym terenem penetracji wpływów niemieckich na literaturę i kulturę duchową Polski w w. XIX. jest pozytywizm, w którym to w sposób zupełnie swoisty dokonała się także i recepcja Goethego nietyle jako poety, ale jako myśliciela. Brak jest w tej dziedzinie niemal zupełnie jeszcze prac przygotowawczych ze strony polskiej.

Przedstawienie więc wpływów niemieckich na literaturę polską, jakie daje znakomity slawista berliński, ogranicza się w traktowaniu okresu dawniejszego do pewnych przypuszczeń, wymagających głębszego uzasadnienia, zaś w odniesieniu do okresu rozkwitu literatury polskiej w dobie romantyzmu do zestawień przeważnie poszczególnych utworów, bez wnikania głębiej w istotę i duchowe podłoże tej penetracji, a zwłaszcza tej reakcji ze strony polskiej na wpływy niemieckie i tych oryginalnych prób ich przetworzenia, których żaden poważny polski badacz nigdy nie kwestjonował.

Jeśli przedstawienie M. Vasmera ma charakter raczej skrupulatnej rejestracji bez wszelkich pretensyj do syntetycznego ujęcia, to bardzo daleko, może zbyt daleko posuwa się w tym kierunku bardzo oryginalny badacz literatury i kultury niemieckiej Józef Nadler, obecnie profesor historji literatury niemieckiej w uniwersytecie wiedeńskim.

Ażeby niewątpliwie interesujące i pobudzające wywody tego obdarzonego wielką fantazją i temperamentem uczonego zrozumieć i ocenić, należy zapoznać się z zasadniczemi punktami widzenia Nadlera w rozpatrywaniu dzieł literackich. Nadler był uczniem A. Sauera germanisty w Pradze i rozwinął jego podniety w kierunku rozważania dzieł literackich na podłożu etnograficznem w czterotomowej historji literatury niemieckiej. Ujmuje on literaturę niemiecką jako wytwór ziemi, na której wyrosła oraz szczepu, który ją wytworzył. Swoisty więc „klimat“ danego środowiska jest dla niego najmiarodajniejszym czynnikiem w rozważaniu dzieła literackiego. Nie kategorja czasu jest zdaniem jego istotną dla zrozumienia ducha utworu, ale kategorja przestrzeni. Na tej przestrzeni dokonywują się oczywiście pewne przesunięcia oraz realizują pewne związki,

zwłaszcza związki krwi (mieszanina krwi), które nie są obojętne dla tworów literackich. Na tych założeniach się opierając, dał Nadler nadzwyczaj odważne i nowe ujęcie dziejów literatury niemieckiej. Proces rozwoju literatury niemieckiej dokonywa się zdaniem jego na przestrzeni między dwoma jak gdyby biegunami, południowo-zachodnim, ulegającym wpływom romańskim oraz klasycznym, z którego wyszedł klasycyzm niemiecki i północno-wschodnim, ulegającym wpływom a raczej „klimatowi" słowiańskiemu, z którego wyszedł romantyzm niemiecki. (O poglądach Nadlera na genezę romantyzmu pisałem w mojej książce „Renesans Oświecenie Romantyzm", str. 156 nast. i 194). Sympatja Nadlera jest najoczywiściej po stronie tego ostatniego, jak to wynika z jego w pewnym sensie sensacyjnego artykułu, zestawiającego twórczość Herdera i Goethego z wyraźną tendencją wywyższenia tego pierwszego, jako jednego z głównych twórców duchowej kultury Niemiec.

Obydwa te założenia, zarówno to ogólne, t. j. teorja przestrzeni jak i ten swoisty punkt widzenia, wywyższający Herdera i cały ruch wschodnio-niemiecki ponad Goethego i klasycyzm niemiecki, znalazły wyraz w omawianym artykule. Chociaż Nadler najprawdopodobniej nie zna języka i literatury polskiej i opiera się niemal wyłącznie na tłumaczeniach i danych z drugiej ręki, dochodzi jednak do ujęcia zagadnienia dosyć oryginalnego. Wykazuje on dowodnie, że wpływy w zakresie niektórych wątków i koincydencje motywiczne nie upoważniają do zestawienia „Dziadów" Mickiewicza z „Faustem" Goethego. Duch twórczości Mickiewicza pokrewny jest raczej z duchem późniejszej romantyki niemieckiej, której mistyczne tchnienie jest właśnie charakterystyczne — zdaniem Nadlera — dla całego kierunku wschodnio-niemieckiego. Nadler zestawia tutaj zawartość, „Dziadów" z twórczością Reinholda Lenza i Zacharjasza Wernera, poety wschodnio-pruskiego. W tem upatruje Nadler zgodność ze swoją teorją — czy też doktryną — objawy „bałtyckiej wspólnoty poetyckiego ducha, która nie potrzebowała żadnego „wpływu" ani też „podłoża". Tkwi bowiem nietknięta przez etniczną różnicę we wspólnem przeżyciu tej samej krainy i jej dziejów".

Można oczywiście nie uznawać tych podstaw, na jakich opiera się pogląd Nadlera i kwestjonować tak przez niego nazwaną „bałtycką wspólnotę". W każdym razie jest to ujęcie

oryginalne i dające więcej do myślenia, aniżeli tępe i powierzchowne zestawienia różnych reminiscencyj pomiędzy „Faustem“ Goethego a „Dziadami“ Mickiewicza. Jest właśnie zasługą Nadlera, iż wychodząc ze swoich założeń, pokazał, iż duch obu utworów jest zupełnie różny i że niema także większego sensu kłaść nacisk na werterowskie reminiscencje w „Dziadach“, gdyż chodzi tu raczej o motywy dekoracyjne a nie istotne wartości strukturalne. Niemniej godną uwagi jest końcowa część artykułu Nadlera, w której pisze on o „Panu Tadeuszu“ obalając również powierzchowne twierdzenie o jego pokrewieństwie z Goethego „Hermann und Dorothea“. Podnosi on, że „Pan Tadeusz“ to utwór, jedyny w swoim rodzaju, nie ma w literaturze niemieckiej równego, z którymby go można zestawić. Mickiewicz mógł przejąć od klasycyzmu niemieckiego pewną kulturę formy, ale twórczość jego wyszła z zupełnie innego ducha, zajmuje on też w duchowych dziejach Polski stanowisko, któremu nie odpowiada stanowisko żadnego poety niemieckiego w literaturze niemieckiej. „Bo żaden z wielkich poetów niemieckich nie pomógł narodowi niemieckiemu w niesieniu krzyża jak Mickiewicz swojemu“.

Wychodząc więc z założeń wyżej omówionych, z założeń śmiałych i oryginalnych, dochodzi Nadler w ujęciu postaci Mickiewicza i oświetleniu jego twórczości do konsekwencyj odbiegających bardzo od powierzchownych zestawień różnych badaczy polskich i niemieckich i pokazuje postać jego na tle swoiście ujętej teorji przestrzeni bałtyckiej. Ważniejszym czynnikiem w kształtowaniu osobowości Mickiewicza i ducha jego dzieł jest jednak z pewnością sama indywidualność poety i atmosfera czasu, a więc ówczesna sytuacja Polski niż te czynniki, które Nadler, idąc po linji swojej teorji, uważa za drugorzędne. Niezależnie jednak od takich czy innych teoretycznych założeń uznać wypadnie, że jego syntetyczne ujęcie stosunku postaci Mickiewicza do niemieckiego klasycyzmu i romantyzmu pokazuje całe zagadnienie na tle pewnej perspektywy, której brak w dotychczasowych oświetleniach dawał się dotkliwie odczuwać.

Zygmunt Łempicki (Warszawa)

6. Heinrich Felix Schmid: Das deutsche Recht in Polen (str. 64—80)[1]).

Punktem wyjścia autora jest twierdzenie, że rozpowszechnienie się prawa niemieckiego w Polsce i jej krajach ościennych w okresie od XIII do XVIII w., biorąc pod uwagę wielkość objętej przez to prawo przestrzeni i wagę jego następstw, stanowi jeden z najważniejszych procesów ekspansji i asymilacji kulturalnej w historji europejskich narodów. Proces ten da się porównać z działającemi w kierunku ujednolicenia stosunków wpływami kulturalnemi w państwie rzymskiem lub też z przenikaniem jednorodnych podstaw i przejawów życia w zachodniej i środkowej Europie w w. XIX. Tak szerokie postawienie sprawy najzupełniej odpowiada naszym zapatrywaniom w sprawie powyższej. Już zgórą przed laty dziesięciu twierdziliśmy, że prawo niemieckie jest u nas odgałęzieniem zachodniego feodalnego systemu społecznego i państwowego[2]). W stosunkach wiejskich było to przeszczepieniem zachodniego systemu dominjalnego z okresu feodalnego[3]), zaś w stosunkach miejskich upodobnieniem do stosunków zachodnich, które również na gruncie świata feodalnego tylko dadzą sie zrozumieć[4]). Dzięki „prawu niemieckiemu“ osłabły także nasze polskie kontakty ze wschodem europejskim, w tem również ze wschodem słowiańskim, z którym pierwotnie liczne nas łączyły wę-

[1]) O pracy tej zabieraliśmy już głos w Rocznikach Historycznych, t. IX (Poznań 1933), str. 287-8, a w związku z nią powstał artykuł pt. „Napływ Niemców na ziemie polskie i znaczenie prawa niemieckiego w średnich wiekach w Polsce“ w Roczn. Hist. t. X (Poznań 1934, str. 226—244). Por. też uwagi F. Pohoreckiego w Rocznikach dziejów społ. i gosp., t. III, Lwów 1934, str. 756-7.

[2]) Kwart. Hist. t. XXXVII (1923), str. 60.

[3]) La Pologne au VI-e Congrès international des sciences historiques. Oslo 1928 (Varsovie 1930), str. 239.

[4]) Ibid., str. 245. Też Roczniki dziejów społecz. i gospod. t. III, str. 92, 3, 5.

zły pokrewieństwa. Ważną jest przecież rzeczą uchwycenie istoty tych wpływów i zmian. Można się w zupełności zgodzić z H. F. Schmidem, że wpływ „prawa niemieckiego" nie ogranicza się do przeszczepienia poszczególnych instytucyj prawnych z gruntu niemieckiego na polski (względnie ruski i litewski), a w związku z tem, że rozszerzenie się prawa niemieckiego w Polsce i jej krajach przyległych *(Nebenländern)*, jak się zazwyczaj wyraża autor, nie może być oceniane tylko jako zjawisko prawno-historyczne. Można przyklasnąć stwierdzeniu, że chodzi tutaj o rozszerzenie głęboko w ziemie słowiańskie granic występowania przejawów życiowych, które powstały w germańsko-romańskim świecie kultury. A więc mimo nawet dalszego sformułowania, że przejawy te na niemieckim obszarze osadniczym znalazły swoje „szczególne i wyraźne odbicie", autor nie uważa tych przejawów za coś wyłącznie i specyficznie niemieckiego. Można również przystać na określenie epoki, w której odnośne przejawy w zachodnim świecie zapanowały, jako okresu państw sukcesyjnych karolińskiej monarchji, skoro wiemy, że okres pokaroliński jest właśnie czasem rozwinięcia się form feodalnych. Ale uzupełnimy autora w tem, że powyższe analogje do dawnego świata rzymskiego i do Europy zachodniej i środkowej w. XIX musimy rozumieć, jako idące na rachunek nie samych tylko Niemiec, które w Europie pokarolińskiej nie wytworzyły odrębnej i samoistnej kultury, a tylko przyjęły postać kultury ogólniejszej zachodnio-europejskiej. W jednem miejscu musimy też zaraz sprostować autora, jak to już uczyniliśmy poprzednio[1]), a mianowicie jakoby tylko prawo niemieckie przekroczyło granicę, oddzielającą obszar wschodniego kościoła i bizantyńskiej kultury. Wpływ ustrojowy idący z Polski przejawił się bardzo silnie już pod koniec wieków średnich przez wprowadzenie urzędów i sądów polskich na Rusi Czerwonej i na obszarach całego W. Ks. Litewskiego. Nie można też pomijać wpływów religijnych, wyznaniowych i innych, zwłaszcza że autor nie ogranicza się nawet rokiem 1500-ym. Ważny to punkt i z tego względu, że nawet u historyka tak objektywnego, jakim jest H. F. Schmid, utrudnia on zrozumienie własnej samodzielnej roli, którą odegrała Polska w wytworzeniu swego typu kulturalnego i przeniesieniu jego

[1]) Roczn. Hist., t. IX, str. 287-8.

cech na obszary litewskie i ruskie. Sądzimy, że właśnie kwestja prawa niemieckiego nie da się w zupełności z zagadnienia tego wyłączyć.

Początki rozszerzania się prawa niemieckiego na wschód widzi autor w kolonizacji niemieckiej. Nie kwestjonujemy bynajmniej zasadniczej słuszności tego twierdzenia. Najpierw prawo niemieckie przynieśli Niemcy, a następnie dopiero stało się ono równie dobrze formą organizacyjną w życiu prawnem i gospodarczem ludności miejscowej. Istotę tego procesu, w odróżnieniu od wielu innych niemieckich historyków „prawa niemieckiego", autor doskonale rozumie, a to samo stanowi już o wartości naukowej jego artykułu. Stosunek jednak wzajemny obu zjawisk, w znaczeniu nietylko ilościowem ale i chronologicznem, może i winien podlegać dyskusji. Sprawy ilościowego stosunku, istotnie mocno trudne, autor rozważnie omija. Przeprowadza tylko rozróżnienie między pogranicznemi ziemiami polskiemi, do których zalicza Śląsk, ziemię lubuską oraz pozostałe części brandenburskiej Nowej Marchji, w których ruch immigracyjny położył podstawy pod stopniową etniczną i kulturalną germanizację, oraz główną częścią polskiego terytorjum osadniczego, do którego zalicza Wielkopolskę, Małopolskę, Kujawy i Mazowsze, w której ludność polska zachowała swoje decydujące stanowisko. W podziale tym brak jednak wzmianki o ziemi Opolskiej, czyli późniejszym Górnym Śląsku, która zachowała swój polski etnicznie charakter. Poza tem określenia tyczące się ziem kresowych polskich są dość ostrożne i dość ogólnikowe, ażeby móc uniknąć zarzutu zbyt wysokiej oceny samej immigracji. W ziemiach kresowych i centralnych zarówno zjawili się najpierw niemieccy przybysze, którzy występują w Polsce, jak sądzi autor, już od początku XII w. Data nawet dla Śląska Dolnego o 100 lat zawczesna. W braku odsyłaczy trudno istotnie domyślić się, dlaczego właśnie autor tę datę przyjął jako wytyczną. Gdyby był wymienił połowę tego stulecia, to, jakkolwiek data ta nie znajduje również potwierdzenia w źródłach polskich, możnaby ją przecież związać z teorjami takiemi jak ostatnio Jungandreasa o przepływających wzdłuż Sudetów do Siedmiogrodu „masach immigracyjnych" z nad Renu, [1]) lub dawniej Häuslera [2]) lub Wein-

[1]) Mitteilungen d. schles. Gesell. f. Volkskunde, t. XXVII, str. 134-5.
[2]) Gesch. d. Fürst. Oels (1883), str. 59.

holda [1]) o Flamandach i Holendrach przybywających na Śląsk lub przechodzących dalej przez ten kraj. Ostatnia opinja zakwestjonowana zresztą została już przez W. Schultego [2]). Obydwie też nie posiadają istotnie żadnych konkretnych podstaw. Na realniejszym gruncie może być postawiona data końca w. XII, jako początku immigracji niemieckiej na Śląsk, a mianowicie w związku z dokumentem fundacyjnym lubiąskim z r. 1175. Nawet jednak przyjmując autentyczność dokumentu za Meinardusem i Górką, a wbrew Schultemu i Seidlowi, jak to istotnie za słuszne skłonni jesteśmy uważać, w samym dokumencie fundacyjnym nie znajdziemy dowodów dokonanej już kolonizacji, a tylko wiadomość o możliwości sprowadzenia Niemców. Dlatego też znacznie ostrożniej będzie uważać dopiero początek XIII w., jako datę pojawienia się immigrantów niemieckich i to z tem zastrzeżeniem, że znaczniejsze rozmiary immigracja ta przyjmie dopiero najwcześniej w trzecim dziesiątku tego stulecia.

Ustanie związku między kolonizacją niemiecką i na prawie niemieckiem oznacza autor dla „rdzennych" ziem polskich na przełom w. XIII i XIV. Pogląd to zasadniczo zgodny z zapatrywaniem R. Koebnera, którego niesłuszność staraliśmy się już na innem miejscu wykazać. Niesłuszność w tem znaczeniu, że już niewątpliwie w ciągu w. XIII miało miejsce osadzanie na prawie niemieckiem ludności polskiej. Wbrew Koebnerowi da się to stwierdzić w „decydującym" wieku XIII dla Śląska, a tembardziej dla innych ziem polskich [3]). Jeżeli więc w dalszym ciągu słusznym jest najzupełniej wniosek H. F. Schmida, że w ten sposób pomnażały się znacznie możliwości stosowania prawa niemieckiego, to jednak nietrafnie są określone ramy chronologiczne tego procesu. Dalsze losy prawa niemieckiego w państwie polskiem trzeba już oczywiście traktować zupełnie odrębnie od dziejów elementu niemieckiego na tym obszarze. Dlatego liczba przeprowadzonych lokacyj nie może świadczyć o sile napływowego elementu niemieckiego, jak to usiłowano szczegółowo wykazać dla Śląska (A. Meitzen, a za nim Rachfahl i in.), lub bardziej ogólnikowo

[1]) Verbreit. d. Deutschen in Schles. (1886-7), str. 206.

[2]) D. Anfänge d. deutschen Kolonis. in Schlesien. Silesiaca (1898), str. 54.

[3]) Roczn. dziej. społ. i gospod., t. III, str. 637-8.

dla Pomorza (np. Lorenz). Byłoby to zasadniczo błędnem już dla epoki średniowiecznej, ale błędu tego nie powtarza nasz autor. W takim zaś razie cyfry odnośne dla poszczególnych dzielnic i okresów, które czerpie autor z prac polskich Tyca, Langego, Warężaka i Sochaniewicza[1]), mówią o postępach samego prawa. Dodamy, że przedewszystkiem o postępach, i to tylko w przybliżeniu, a nie o ostatecznym wyniku spowodowanych zmian. Wypływa to nietylko z niekompletności danych źródłowych, ale również z przenikania wpływów ustrojowych prawa niemieckiego poza zwykłemi lokacjami.

Powody zmian kulturalnych, w prawie niemieckiem upostaciowanych, widzi autor następujące: 1. potrzeba istniejąca w społeczeństwie polskiem XIII w. wzbogacenia porządku prawnego i gospodarczego przez nowe kulturalne elementy, 2. istnienie podaży niemieckich przedstawicieli tych właśnie kulturalnych elementów, 3. istnienie instytucji, która rozpowszechnienie tych elementów, wkrótce nawet bez współdziałania ich pierwotnych przedstawicieli, umożliwiła. W zakresie pierwszego z tych motywów H. F. Schmid kładzie nacisk najpierw na powstanie wielkiej własności jako formy ustrojowej w gospodarstwie społecznem, która najpierw chwyta się organizacji dworskiej w przybliżeniu samowystarczalnej. Sądzimy, że znaczenia tej organizacji nie należy przeceniać i do wniosku tego prowadzi nas nietylko analogja stosunków zachodnich, gdzie znaczenie podobnych willikacyj przez czas pewien ogromnie przeceniano, ale również bezpośrednia obserwacja źródeł polskich. W gospodarstwie trzebnickiem z pierwszych lat XIII w., a więc jeszcze w całości na dawnem prawie, istnieje wyraźna tendencja do oparcia się na chłopach dannikach, których ciężary w naturze, lub niekiedy w pieniądzach, miałyby podstawę w areale ziemi określonej w przybliżeniu wielkości. Prawa niemieckiego nie wytłumaczymy przez samo przeciwstawianie dotychczasowym tendencjom, lecz często właśnie przez zaobserwowanie spotęgowania tych tendencyj. Dalsze względy, mianowicie z zakresu ustroju państwowego, nie posiadają już tego bezpośredniego znaczenia dla gotującej się przemiany, ale i tutaj trudno się dopatrzeć zasadniczych zmian w dążeniach czynnika państwowego. Prawa niemieckiego nie możemy przeciw-

[1]) Ibid., t. III, str. 756, 7.

stawiać immunitetowi, i to tembardziej z punktu widzenia wielkiej własności, która o jedne lub drugie uprawnienia się ubiega, lecz musimy je uważać za dalszy ciąg immunitetu. Związek prawa niemieckiego z wielką własnością i jej coraz gwałtowniejszym rozwojem, połączonym z głębokim kryzysem własności drobniejszej, podkreślilibyśmy na tem miejscu jeszcze silniej. Co się tyczy zaś prawa niemieckiego w miastach, to, podobnie jak na zachodzie, warunki do rozwoju miast samorządnych zjawiają się w okresie osłabienia czynników państwowych a wzmocnienia czynników społecznych.

W zakresie drugiego z powyższych motywów dużą rolę przypisuje autor przedsiębiorcom lokacyjnym. Wniosek to zasadniczo słuszny, ale lokatorowie niemieccy, czy również polscy, mieli możność działania zapewnioną wskutek zapotrzebowania ze strony wielkiej własności w Polsce. Wiele z tych przedsięwzięć nie dochodziło jednak do skutku. Wynika stąd, że podaż osadników obcych choć istniała, ale była niewystarczająca. Dlatego też kolonizacja na prawie niemieckiem rozwinęła się silniej dopiero wtedy, gdy sięgnięto do elementów miejscowych. Warunków otrzymywanych przez osadników nie można wyłącznie uważać za odpowiadające ich własnym potrzebom i wymaganiom. Wielką rolę odgrywały w tym wypadku właśnie dążenia wielkiej własności. W szczególności normalizacja osad i danin (system łanowy), choć naśladowana, leżała w interesie wielkiej własności, która analogiczne dążenia wykazuje już wcześniej, na co dowód znajdujemy w dokumentach trzebnickich. Odrębne stanowisko sołtysów (dawnych osadźców) łączy się z systemem właściwym zachodniemu światu feodalnemu. Wobec czynników państwowych zwolnienia uzyskuje wielka własność, której to umożliwia regulację wewnętrznych stosunków wiejskich. Czynnikiem do pewnego stopnia samodzielnym były tylko miasta i ich ludność.

W zapewnieniu równowagi między prawami i obowiązkami kmiecych i mieszczańskich osadników z jednej strony a ich zwierzchnich władz z drugiej, leży według autora istota osadnictwa na prawie niemieckiem. Instytucją, która zawierała w sobie to zapewnienie, było niemieckie prawo osadnicze. W wywodzie tym, zasługującym w zupełności na uznanie, widzimy jednak potwierdzenie wielokrotnie już przez nas wyrażonego przekonania, że prawo niemieckie było tylko szczegól-

nym wypadkiem form powszechnych na zachodzie. Formułka powyższa da się bowiem zastosować do całego społeczeństwa zachodniego w okresie feodalnym. Pod nazwą prawa magdeburskiego, jak dalej wywodzi autor, stała się instytucja ta pojęciem stałem. A dalej trafnie podnosi, że różnice określeń lokalnych prawa niemieckiego łączyły się głównie z wymiarem łanów i wysokością danin. Z całkowitym aplauzem można również przyjąć wniosek, że prawo niemieckie odegrało poważną rolę w wytworzeniu się form organizacyjnych społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i to właśnie w kierunku rozwoju stanowego. Osadnictwo na prawie niemieckiem stało się istotnie najważniejszym czynnikiem w wytworzeniu się polskiego szlacheckiego władztwa gruntowego poczynając od XIII w. Słusznie zaznacza autor, że dalsze nadania immunitetowe stały się zbędne i zniknęły prawie zupełnie w XIV w. Dodajmy, że stało się to dlatego, ponieważ samo prawo niemieckie było immunitetem. W dobrach zarówno szlacheckich jak państwowych i duchownych powstał jednolity zarówno prawnie jak gospodarczo stan chłopski, jak wnioskuje dalej autor. Ze swej strony dodamy, że już w statutach Kazimierza Wielkiego jednolity stan chłopski albo kmiecy istnieje zarówno we wsiach na prawie polskiem jak i niemieckiem. Zczasem przeciwstawienie obu praw słabnie coraz bardziej. Fakt ten łączy się z poprzednio już sygnalizowanym przez nas objawem, że prawo niemieckie nie przeciwstawia się dotychczasowemu rozwojowi, lecz z nim się łączy i jest jego szczególną, wyraźnie określoną postacią. Autor operuje jednak wciąż jeszcze pojęciem poddaństwa, przeciwstawiając je sytuacji na prawie niemieckiem. Określenie to wprowadza nas w pewien kłopot. Nie jest to pierwotna niewola, która znika niezależnie od prawa niemieckiego. Nie jest to również przypisaństwo, które to pojęcie nie wynikało ze stosunków miejscowych, lecz przyniesione zostało również, choć nieco wcześniej niż prawo niemieckie, z zachodu. Poddaństwo w znaczeniu bardziej nowoczesnem ma również odrębne swoje dzieje i nie przeciwstawia się zasadniczo prawu niemieckiemu. Chodzić więc tylko może o ciężary prawa książęcego, od których istotnie prawo niemieckie, ale również i zwykły immunitet, zwalniało. Ale tutaj pojęcie poddanych *(Hörige)* z trudnością tylko da się zastosować. Natomiast prawo niemieckie odegrało istotnie rolę w ustaleniu stosunku kmiecia do ziemi.

Odnośnie do miast można się zgodzić, że w znaczeniu prawnem powstały one w Polsce przez prawo niemieckie. Wolelibyśmy jednak określić ściślej, że chodzi tutaj o miasta typu zachodnio-europejskiego. Miasta zbliżone do typu wschodnio-europejskiego istniały już wcześniej pod grodami. Można wprawdzie twierdzić, że nie były one miastami w znaczeniu prawnem, ale tylko gospodarczem, ale przez stwierdzenie takie porównujemy wciąż z późniejszemi magdeburgjami, a więc miastami obdarzonemi pewnym samorządem i innemi cechami właściwemi okresowi, rozpoczynającemu się w wiekach średnich na zachodzie Europy. Ten typ miasta właściwy jest tylko pewnemu obszarowi geograficznemu i ostatecznie pewnej nawet epoce, a nie można powiedzieć, ażeby był typem obowiązującym na całej kuli ziemskiej. Mówiąc o mieście w „znaczeniu prawnem" taki właśnie szczególny typ miasta mamy na myśli. W zaludnieniu miast pod względem narodowym trafnie autor rozróżnia pomiędzy miastami wielkiemi i małemi. Gdy w pierwszych przez całe wieki średnie miarodajne znaczenie zachowywał element niemiecki, to w drugich, powiedzmy w krótkości, było inaczej. W kwestje demograficzne polskich miast średniowiecznych, jako dość skomplikowane, nie możemy tutaj bliżej wchodzić. Uczynimy przecież następujące zastrzeżenia. Najpierw, że miast odpowiadających pojęciu owych miast „wielkich" było zaledwie parę. Dalej, że nie było miasta, do którego nie byłoby dopływu z miast mniejszych. Wreszcie, że w miastach mniejszych element miejscowy nietylko, że był równorzędny, ale często wyłącznie panujący. Poruszając zagadnienie demograficzne miast polskich w wiekach średnich, nie można również pominąć stwierdzonych przez badania J. Ptaśnika związków nawiązujących się szybko pomiędzy pierwotnie najsłabiej z gruntem związaną przodującą warstwą kupiecką miast największych a szlachtą polską. Nie nasuwa natomiast zastrzeżeń ujęcie ustrojowej strony zagadnienia, a trafnym jest również wniosek ostateczny o dokonującej się feodalizacji państwa bez istotnego nawet współdziałania prawa lennego. Próby wprowadzenia rycerskiego prawa lennego nie dały bowiem definitywnych wyników. Gdzieindziej wyraziliśmy przekonanie, że zaważyło tu szczególnie opóźnienie samego momentu tych wpływów. Autor przedstawia w dalszym ciągu kwestję sołtysich sądów leńskich w Polsce, i sądów wyższych prawa niemieckiego, oraz łączącą

się z tem sprawę korporatywnego zamknięcia się osad na prawie niemieckiem w Polsce. Jeżeli ostatecznie do tego nie doszło, to w tem widzimy również dowód, jak dalece prawo niemieckie nie miało warunków silniejszego przeciwstawiania się stosunkom krajowym i jak dalece ze stosunkami temi się zrosło. Dotyczy to przedewszystkiem stosunków wiejskich. Brak silniejszego wpływu politycznego ze strony miast wynikał nietyle z ich obcości, dotychczas często bardzo przesadnie pojmowanej, ile z ogólnego przeważnie agrarnego charakteru kraju. Następnie zajmuje się jeszcze autor literaturą prawniczą polską w zakresie prawa niemieckiego, dalszemi losami immigrantów niemieckich w Polsce, oraz wpływami niemieckiemi w kulturze materjalnej. W zakończeniu znajdujemy uwagi dotyczące motywów podniesienia się Polski od czasów Kazimierza Wielkiego aż w głąb XVII w. do roli przodującej we wschodniej Europie. Wśród nich dostrzeżemy również i my także te zmiany społeczne, które dokonały się w związku z „prawem niemieckiem". Były one jednym z czynników wytworzenia się zachodniego typu położonej w ramach wschodniej Europy Polski. Tak jednak jak ustrój społeczno-gospodarczy miast i wsi na „prawie niemieckiem" nie był czemś specyficznie niemieckiem i zbliżał nas nietylko do samych Niemiec, ale tem samem i do społecznego typu innych krajów i narodów zachodniej Europy, jak to „prawo" nie przeciwstawiało się wszystkiemu co polskie, lecz z ogólnym rozwojem instytucyj polskich naogół harmonizowało, tak również w zachodnim typie społeczności polskiej było ono tylko jednym z czynników, bynajmniej nie wyłącznym ani najważniejszym. A więc samo studjum najszerzej nawet rozumianych wpływów „prawa niemieckiego" nie wystarcza do spotkania się z tak postawionem zagadnieniem.

Kazimierz Tymieniecki (Poznań)

7. Karl Brandi: Die deutsche Reformation und Polen (str. 81—95).

8. Felix Haase: Der deutsche Katholizismus und seine Beziehungen zu Polen (str. 96—110).

Artykuł profesora uniwersytetu w Getyndze, Karola Brandi'ego, należy do grupy bardziej udanych. Autor, który jest jednym z najpoważniejszych w Niemczech znawców historji XVI w., daje w nim wprawdzie szkicowy tylko, ale trafny obraz rozwoju protestantyzmu polskiego od początków do śmierci Zygmunta Augusta z kilkoma zaledwie drobnemi wzmiankami o wypadkach, zaszłych po tym okresie.

Znać, że punkt widzenia ma protestancki, stara się jednak pisać możliwie najobjektywniej. Obok wpływów ściśle niemieckich, idących przeważnie z Wittenbergi (luterańskich), nie pomija także roli, którą odegrała w historji polskiego protestantyzmu Genewa (z kalwinizmem), i odwrotnie, przy zachowywaniu swojego punktu widzenia z uznaniem podnosi udział Polski w „reformacyjnym“ i „przeciwreformacyjnym“ ruchu zachodnim. Maluje wpływy nietylko religijne, ale i kulturalne; te ostatnie zwłaszcza w dziedzinach szkolnictwa i narodowego piśmiennictwa. Kończy krótką charakterystyką dwóch najgłówniejszych wtedy w Polsce przywódców stron walczących, protestanckiej i katolickiej, działających także dla zagranicy: Jana Łaskiego i Stanisława Hozjusza.

Przebieg wypadków zarysowuje zgodnie z wynikami nauki polskiej. Szczególniejsze zainteresowanie obudzić może, co mówi o uniwersaliźmie protestanckim, odziedziczonym w spadku po średniowiecznym Kościele, i o początkach protestantyzmu w arcybiskupstwie ryskiem tudzież pierwszych drukach w językach narodowych ludności wschodnio-bałtyckiej. Zgodę sandomierską z 1570 r. charakteryzuje na tle dziejów ogólno-protestanckich, jako „pierwszą, wiele obiecującą tolerancję w łonie

(całego) protestantyzmu" (*eine erste vielversprechende Toleranz innerhalb des Protestantismus*, str. 90), o Hozjuszu zaś stwierdza, że Polska wydała w nim odrodzonemu Kościołowi postać na miarę wszechświatową (*In der ungebrochenen Einheit dieses Wesens hat Polen auch dem erneuten Katholizismus eine weltgeschichtliche Figur von Rang geschenkt*, str. 95). Na uwydatnienie przytem zasługuje, że polemikę Hozjusza z Brenzem, Vergeriem i Łaskim w przeciwieństwie do ogółu prawie pisarzy protestanckich, a nawet i niektórych katolickich, nazywa „mądrą i umiarkowaną" (*kluge und gemässigte*, str. 94).

Poza drobnemi nieścisłościami, jak np., gdy mówi o „potomkach" (*Söhne u. Enkel*, str. 82) Hunyadego i Władysława Warneńczyka, albo o „długiem" panowaniu Stefana Batorego (str. 83), zastrzeżenia pewne budzi sielankowość stworzonego przezeń obrazu. Przeciwieństwa i ostre konflikty zarówno między starą i nową wiarą, jak i w łonie samego protestantyzmu usiłuje pomijać, a i tam nawet, gdzie już nie może przemilczeć np. krwawych czy to rewolucyj, czy ich represyj (bunty w Rydze i Gdańsku, str. 87), czyni to ze stoickim spokojem i pogodą. Na ton nieco gorętszy zdobywa się tylko, gdy pisze o proteście biskupów polskich przeciw konfederacji warszawskiej z 1573 r. (str. 91). W Łaskim widzi tylko prześladowanego przez los ideowca, a zdaje się nie dostrzegać, że to wykolejeniec w znacznym stopniu z własnej winy, trochę pozer, trochę człowiek wykrętny oraz demagog, który umiał bywać niekiedy ordynarnym i brutalnym [1]).

Zamiarowi wydawnictwa „Deutschland und Polen" (trudno jednak określić, czy istotnemu), że ma ono służyć celom zbliżenia między Polską a Niemcami, sam w sobie wzięty artykuł prof. Brandi'ego służyć mógłby doskonale. Niestety, nie można wcale tego powiedzieć o następnym zaraz artykule profesora spraw kościelnych narodów słowiańskich (*Slavische Kirchenkunde*) w uniwersytecie wrocławskim, a równocześnie jednego z czterech dyrektorów wrocławskiego „Osteuropa Institut", Feliksa Haasego.

---

[1]) Por. Brückner A., Różnowiercy polscy, Warszawa 1905; X. Fijałek J., Legenda o Janie Łaskim i przysięga jego krakowska 1542 r., Reformacja w Polsce, t. II, 1922, str. 1—53; Akt „przysięgi oczyszczającej" Jana Łaskiego, tamże str. 127—129.

Haase nie syntetyzuje, jak Brandi, lecz daje tylko kilka bardzo fragmentarycznie ujętych rzutów: 1) o wpływach niemieckich na Polskę średniowieczną, 2) o średniowiecznych stosunkach specjalnie na Śląsku, 3) o stosunkach w czasach nowożytnych, 4) o kształtowaniu się spraw niemiecko-polskich pod zaborem pruskim w wieku XIX i 5) o położeniu katolickiej mniejszości niemieckiej w odrodzonem państwie polskiem.

Niestety, czyni to nie jak przystało na historyka, zgodnie z prawdą, ale na sposób raczej publicystyczny, wszechniemiecki, z dużą dozą niechęci, a nawet agresywności przeciw Polakom. Fakta dobiera z przeciągu tysiąca prawie lat bardzo dowolnie i niewybrednie i naświetla je swoiście. Ma się wrażenie, że przy jednym ultraszowinistycznym ogniu swoim chciałby upiec jednocześnie kilka różnych pieczeni: dowieść przyjaźni ku Niemcom u pierwotnego społeczeństwa polskiego, a zmiany nastrojów w wiekach późniejszych, pokazać wobec świata, że Polska zawdzięcza całą kulturę swoją Niemcom, a od drugiej połowy XIII w. poczęła odpłacać za to niewdzięcznością, udowodnić prawa niemieckie do Śląska, zrobić wyrzut w kierunku swych współrodaków niemieckich, że niedość pilnie opiekowali i opiekują się niemczyzną w Polsce, zanieść skargę wobec świata na ucisk Niemców w obecnej Rzeczypospolitej Polskiej.

W gmatwaninie różnorodnych, a częstokroć sprzecznych z sobą i jednostronnych twierdzeń autora niewiadomo, nad czem więcej ubolewać i o co go więcej posądzać: o ignorancję, czy też może złą wolę, lub pospolitą megalomanję i wszechniemieckie zaślepienie. Częściową, delikatną bardzo, odprawę dali mu już dr. Wojtkowski i prof. Tymieniecki z Poznania [1]).

Pisze H. (str. 96), że katolicyzm został do Polski przyniesiony z Niemiec, w czem jest tylko pewna część prawdy. Haase zapomina mianowicie o innych jeszcze drogach chrześcijaństwa do Polski oraz, że katolicyzm ów jeszcze za Mieszka I służył dla ochrony Polski przed Niemcami. Zdaniem H. działalność słowiańska świętych Cyryla i Metodego dla ziem polskich „nie da się wcale udowodnić“ (*ganz unbeweisbar*), co jednak w rzeczywistości nie jest takie pewne [2]). Ottonowi III

[1]) Roczniki Historyczne, t. IX, 1933, str. 294 i n.

[2]) Por. moją Historję Kościoła, t. I, Lwów 1933, str. 264 i 273.

ma zawdzięczać Polska założenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, a tem samem „właściwe ustanowienie narodowego państwa polskiego“ (*eigentliche Begründung des polnischen Nationalstaates*, str. 97). Niedostrzega tu H., że istotnym twórcą arcybiskupstwa gnieźnieńskiego był Bolesław Chrobry, młodociany zaś cesarz działał tylko jako narzędzie, a częściowo jako wykonawca woli papieskiej, i wcale nie jako Niemiec, ale jako cesarz rzymski, wbrew Niemcom. Historjografja niemiecka do dzisiejszego dnia nie może zapomnieć mu tej „krzywdy“, Niemcom wyrządzonej.

Łącznie ze sprawą założenia metropolji gnieźnieńskiej, w tym samym ustępie pisze H. o napływie do Polski niemieckich duchownych, wieśniaków, kupców i rzemieślników, co dało Polsce, jak mówi, „zasadniczo niemieckie“ (*wesenhaft deutsche*) podstawy kultury materjalnej i duchowej. Zdaniem jego, zwłaszcza razem z niemieckimi zakonnikami rozpoczęła „zwycięski“ swój pochód do Polski niemiecka nauka, kultura i sztuka kościelna (str. 98).

Nie myślimy bynajmniej umniejszać zasług niemieckich pod tym względem, owszem, w pracach swych dawniejszych podkreślaliśmy je niejednokrotnie sami. Musimy jednak zwrócić uwagę prof. H., że co nazywa nauką, kulturą i t. d. niemiecką, to było wówczas własnością całego chrześcijaństwa zachodniego, i Niemcy przynosili do nas tyle tylko, ile w przeważnej części sami od innych przejęli. M. i. też nie ma H. racji, gdy styl gotycki nazywa „zachodnio-niemieckim“ (*die westdeutsche Gotik war massgebend für die polnische kirchliche Baukunst*, str. 99)[1]).

Z naciskiem i triumfem stwierdza obok tego, że jeszcze w XIII w. liczni Niemcy zajmowali u nas wyższe stanowiska kościelne, a m. i. zapełniali kapitułę gnieźnieńską. Do rzekomych Niemców owych, kierując się niezawsze miarodajnem kryterjum imionowem, zaliczył także dziekana kapituły gnieźnieńskiej, Baldwina (imię wallońskie), i co zabawniejsza, bo nawet kanonika Pełkę (*Kantor Fulko*, str. 98), którym był nie kto inny, jak późniejszy arcybiskup Pełka, jeden z naj-

[1]) Zdanie jest niejasne, albowiem wyrazy *westdeutsche Gotik* można pojmować, jako jeden z rodzajów gotyku, ale i w tem znaczeniu nie będzie ścisłe. Por. Gębarowicz M., Sztuka średniowieczna, Lwów 1934, str. 346 i n.

znakomitszych naszych metropolitów średniowiecznych, czystej krwi Polak, z rodu Lisów, zmarły w 1258 r.[1]).

Bólem napełnia dr. H. (str. 99), że pod koniec XIII w. episkopat nasz z arcybiskupem Jakóbem Swinką na czele począł występować przeciw nadmiernemu, a dla kościoła polskiego szkodliwemu panoszeniu się niemczyzny na naszych kresach zachodnich. Tuż jednak zaraz potem z zadowoleniem podnosi, że jeszcze w XV w. klasztory franciszkańskie, zakładane w Poznaniu, Kościanie, Wschowie, Kobylinie, Bydgoszczy, miały zakonników przeważnie Niemców. Co więcej, dowiadujemy się od niego (str. 102), że jeszcze do połowy XVI w. istniały w Wielkopolsce „uprzywilejowane" klasztory cysterskie, w których opatami zostawali regularnie Niemcy. Dr H. widzi w tem przejawy dobroczynnych wpływów niemieckich na Polskę i nowy dowód przewagi „kultury" niemieckiej w naszej ojczyźnie. Dla czytelnika polskiego będzie to tylko stwierdzeniem zbyt długiej i niezawsze roztropnej tolerancji polskiej tudzież zbyt długiego korzystania obcych z naszego społeczeństwa, tem więcej, że zakonnicy niemieccy już od bardzo dawna przestali być u nas pożyteczni.

W walce z opatami niemieckimi w niektórych klasztorach polskich XVI w., podjętej, jak mówi H., „pod pretekstem" walki z napływającym z Niemiec protestantyzmem, widzi on nowy akt gwałtu ze strony polskiej. Rzecz ta tymczasem, jak już zaznaczyliśmy, powinna była być już dawno przedtem załatwiona, to zaś, co H. nazywa „pretekstem" było z punktu widzenia katolickiego w XVI w. koniecznością. Wiadomo bowiem, że jednymi z główniejszych i pierwszych pionierów protestantyzmu w Polsce byli właśnie niepowołani mnisi niemieckiego pochodzenia, opaci tedy niemieccy stanowili wówczas niebezpieczeństwo istotne. Dr. H., piszący o wpływie niemieckiego katolicyzmu na Polskę, powinien to był zrozumieć.

Podobnie dziwnem dla każdego, kto myśli logicznie, wydawać się musi, że, mówiąc o przewadze w Polsce w czasach nowożytnych katolickiego szkolnictwa niemieckiego (mniejszościowego) nad szkolnictwem polskiem, H. z dumą powołuje się (str. 103) na nazwisko profesora akademji Lubrańskiego, Hegendorfina, i kierownika szkoły chełmińskiej, Jana Hoppego, o któ-

[1]) Por. moją Hist. Kośc., t. I, str. 365, 379, 444 i n.

rych jakgdyby nie wiedział, że obydwaj byli odstępcami od wiary i krzewicielami apostazji. Skromna szkoła biskupia w Chełmnie urosła przytem w przedstawieniu H. do rozmiarów akademji (*Akademie zu Kulm*), a Hoppe nazywany jest jej „pierwszym rektorem“ (*erster Rektor* — oczywiście akademicki!).

Wymieniany przez H. zaraz w następnem zdaniu (str. 104) uczony jezuita, Fryderyk Bartsch († 1609), b. rektor akademji wileńskiej i teolog na dworze Zygmunta III, to nietyle Niemiec, co raczej, według ówczesnych pojęć, Warmijczyk, związany blisko z kulturą polską i pochodzący z rodziny, która się potem zupełnie spolonizowała. Rażącym również błędem jest dopatrywanie się przez H. dominujących nad polskiemi wpływów niemieckich z tożsamości organizacji szkół jezuickich w Polsce i w Niemczech (str. 104). Wiadomo przecież, że wspólną normą dla jednych i dla drugich były ogólno-jezuickie zasady, opracowane w Rzymie.

Gdy mowa o szkolnictwie, dr. H. powołuje się także na istnienie odrębnych niemieckich seminarjów duchownych w Kamieniu pomorskim i Chojnicach (str. 103), ale nie wie o tem, że było to również dzieło polskiego poczucia sprawiedliwości i rzadko gdzieindziej spotykanej tolerancji polskiej. Obydwa mianowicie seminarja owe były ufundowane kosztem arcybiskupów gnieźnieńskich, a powstały dzięki inicjatywie gnieźnieńskiej kapituły, która uważała za niezbędne, aby mniejszość niemiecka t. zw. archidiakonatu pomorskiego miała dostateczną liczbę swoich własnych, niemieckich i w niemieckiej szkole wykształconych duszpasterzy [1]).

Jest rzeczą zrozumiałą, że jako profesor uczelni śląskiej, dr. H. poświęcił specjalną uwagę stosunkom śląskim. Niestety, i tutaj nie umiał być dostatecznie objektywnym. Wprawdzie podkreślił, że w Henryku z Wierzbna (*Heinrich von Würben* [2], str. 101) otrzymał Śląsk w 1302 r. pierwszego swego biskupa niemieckiego, ale stronicę przedtem pisze tak, jakgdyby chciał wpoić w czytelnika, że już najwybitniejszy z biskupów wrocławskich XII w., Walter, pochodzący z diecezji leodyjskiej (1149—69), był także Niemcem.

[1]) Por. moją Hist. Kośc., t. II, Lwów 1934, str. 167.

[2]) Hierarcha wcale nie wzorowy — zasłużył sobie na upomnienie papieskie.

Zdaniem H. już w 1163 r. nastąpiło polityczne zerwanie Śląska z Polską (str. 100), a cała jego kościelna kultura wspiera się na niemieckiem podłożu i „aż do tej pory nie udało się wykazać dla Śląska jakichkolwiek kulturalnych wpływów polskich“ (*es ist bisher noch nicht gelungen, irgendwelche polnische Kultureinflüsse nachzuweisen*, str. 101). Dopiero z niemieckiem zasiedleniem Śląska w wieku XIII rozpoczął się według H. okres kościelnego rozkwitu na Śląsku (str. 100).

Co się tyczy tego ostatniego punktu, powinien był dodać, że równocześnie z zasiedleniem owem stał się Śląsk bramą wpadową, przez którą wdzierać się zaczęło wszelkie zachodnie sekciarstwo do Polski [1]). Byłby to jeden więcej tytuł do chwały tak wysoko prononsowanej przez H. niemieckiej kultury katolickiej. Poza tem zapomina on widocznie — że pominiemy wszystko inne — iż sam już początek biskupstwa i zorganizowanego pod względem kościelnym życia śląskiego wyszedł z myśli wyłącznie polskiej i był czynem polskim.

Na dowód rzekomej wyłączności kultury niemieckiej na Śląsku przytacza H. głównie klasztory śląskie (str. 101), istotnie, zwłaszcza od końca XII w., Niemcami wypełniane, nie dostrzega jednak, że zakładali je i wyposażali Polacy, t. zn., że i one były właściwie dziełem polskiem. Niemczyznę klasztorów śląskich pojmuje zbyt ryczałtowo, do niemieckich bowiem zalicza, niewiadomo na jakiej podstawie, i francuskich zasadniczo templarjuszy, i włoskich joannitów, i czeskich krzyżowców z czerwoną gwiazdą, i nawet dominikanów, rozpowszechnionych na Śląsku głównie przez błog. Czesława Odrowąża, o których wiemy, że byli przez długi czas po swem wprowadzeniu jednym z przedniejszych bastjonów polskości w walkach z wdzierającą się na Śląsk germanizacją [2]). Dr. H., jak się zdaje, zna język polski, a przynajmniej znać go i korzystać zeń powinien. Radzilibyśmy, aby przestudjował gruntownie wydaną w ubiegłym roku, prawie równocześnie z „Deutschland und Polen“ historję Śląska, opracowaną przez uczonych polskich [3]). Nau-

[1]) Por. moją Hist. Kośc., t. I, str. 427.

[2]) Por. l. c., str. 421.

[3]) Historja Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, wyd. Polskiej Akademji Umiejętności (w opracowaniu Semkowicza, Taszyckiego, Kostrzewskiego, Wojciechowskiego, Grodeckiego i Dąbrowskiego), t. I, Kraków 1933.

czy się z niej może i jak pisać naukowo, i jak prawda wygląda.

Wiernym sobie, t. zn. właściwemu sobie sposobowi myślenia i przedstawiania wypadków, pozostaje dr. H. i w dwóch ostatnich paragrafach swego artykułu, z których jeden (str. 104 — 108) jest poświęcony stosunkom w kraju, zabranym Polsce przez Prusy na skutek rozbiorów, drugi zaś (str. 108 — 110) Polsce obecnej, odrodzonej. Poprostu niewiadomo, kogo chce temi paragrafami w błąd wprowadzić, tem więcej, że sprawy odnośne są dość dobrze i powszechnie, nie w samej tylko Polsce, znane.

Dla faktu rozbiorów nie ma ani słowa potępienia, ubolewa natomiast nad „cofaniem się“ i „postponowaniem“ (sic!) niemczyzny w porozbiorowem Księstwie Poznańskiem, które nazywa ziemią pruską (*preussisches Land*, str. 105). Przytakuje tym, którzy określają Księstwo, jako tylko „rzekomo“ polską prowincję (*angeblich polnische Provinz*, str. 104), ma pretensje do opinji ogólno-niemieckiej i biskupów niemieckich, że nie umieli dostatecznie bronić upośledzanych w Księstwie katolików niemieckich. Wszystko to zaś czyni odnośnie do lat przed 1840 r., kiedy, jak wiadomo, odbywała się bardziej natężona protestantyzacja i germanizacja kraju za rządów Fryderyka Wilhelma III i nadprezydenta Flottwella (por. spór o małżeństwa mieszane i uwięzienie arcybiskupa Dunina[1])!

W okresie wzmożonego prześladowania polskości za rządów Bismarcka i Wilhelma II piętnowanie gwałtów pruskich przez bardziej uczciwych Niemców zachodnich, takich jak centrowiec Marx, Bachem, Erzberger, Pritz i t. d., nazywa H. nieznajomością sytuacji wschodnio-niemieckiej (str. 107), a dla poparcia swych poglądów przytacza wilcze skargi obłudnych wywłaszczycieli w Księstwie Poznańskiem, narzekających, że „historja niemieckich katolików na Wschodzie — t. zn. w arcybiskupstwie gnieźnieńsko-poznańskiem — jest zaprawdę historją męczeństwa“ (*wahre Leidensgeschichte*, str. 108). Stanowisko jego jest dla nas tem dziwniejsze, że razem z niem zupełnie, jak się zdaje, szczerze potępia „niesłychane“ znęcania się rosyjskie z okresu powstania styczniowego (str. 106). Nie wiemy, czy zna wydaną kilka miesięcy temu broszurę biskupa Łu-

[1]) Por. moją Hist. Kośc., t. II, str. 361, 452.

komskiego o arcybiskupie Stablewskim[1]). Mniemamy, że znalazłby tam niejedno, coby było dlań bardzo przydatne.

Współczesnym Polakom zarzuca H. stałe i systematyczne ograniczanie niemieckiej mniejszości katolickiej i że cel swój widzą w „całkowitem zniszczeniu niemieckiego katolicyzmu w Polsce" (str. 109). Jest to dlań tem więcej przykre, że, jak pisze, w Niemczech powojennych dzieje się wręcz przeciwnie. Tam mniejszości polskiej nie spotykają rzekomo żadne ograniczenia, owszem, wszystkie jej religijno-duchowe żądania są „więcej aniżeli potrzeba" (*mehr als notwendig*, ib.) zaspakajane — „mimo nawet, że liczba katolików, mówiących po polsku, z roku na rok w Niemczech spada".

Pouczającą byłaby dyskusja na temat przyczyn owego spadku! W każdym bądź razie nie sądzimy, aby artykuły w rodzaju omówionego przez nas na tem miejscu mogły sprzyjać skutecznie porozumieniu polsko-niemieckiemu.

Ks. Józef Umiński (Lwów)

---

[1]) Arcybiskup Stablewski, kartki z jego życia i działania, Poznań, b. d. wydania.

III. NIEMIECKA MARCHJA WSCHODNIA I KRAJE SĄSIEDNIE

9. Walther Vogel: Polen als Seemacht und Seehandelsstaat in der Geschichte (str. 111—122).

Rozprawę pod przytoczonym tytułem rozpoczyna autor, pierwszorzędny znawca dziejów morskich Niemiec, od momentu objęcia przez Polskę części wybrzeża Bałtyku na mocy traktatu wersalskiego (*„Das Versailler Diktat"*), poczem poświęca wzmiankę Gdyni i „świętu morza" w r. 1932, by przejść do właściwego tematu. Połowę tego wstępu wypełniają streszczenie i cytat z mowy b. ministra Kwiatkowskiego, wygłoszonej na wspomnianej uroczystości. Przemówieniu temu przeznaczył autor przeszło pół stronicy w rozprawie o 22 stronach, na których pomieścił całość rozpatrywanego zagadnienia za okres średniowiecza i czasy nowsze do roku 1637. Uwzględniony wyjątek z mowy jest osią i punktem wyjścia rozprawy. Kiedy już bowiem autor uczynił zadość tematowi i wyciągnął końcowe wnioski, zamyka owoc badania taką uwagą: „Z tego może każdy ocenić, co należy sądzić o przywiedzionych na wstępie historycznych reminiscencjach ministra Kwiatkowskiego". Sam autor nie wydaje sądu, ale porównanie przedstawionej przez niego rzeczywistości z rzeczywistością wyjątku z mowy ujawnia między niemi rozbieżność. I wynik nie może być inny, jeżeli przystępujemy do badania treści okolicznościowego przemówienia, zgodnego z zasadami retorycznej sztuki — przy pomocy metody, która obowiązuje w rozprawie naukowej. Wszakże mowa, skierowana do tysięcy słuchaczów, obliczona na propagandę żywotnych i aktualnych w państwie haseł inne ma cele i innemi musi się posługiwać środkami, aniżeli praca naukowa, innych też wymaga kryterjów przy ocenie, niż się je stosuje wobec tekstu rozprawy historyka. Idźmyż zresztą za tekstem mowy. Dzieje Polski, dzień wczorajszy (rok 1920) i dzisiejszy świadczą wymownie, że arcyważne jej sprawy skupiały się nad Bałtykiem. Wzmianka mowcy

o znaczeniu epoki Zygmunta Augusta ma pełne uzasadnienie w inkorporacji Prus Królewskich i w przyłączeniu Inflant, a więc w zacieśnieniu związku terytorjów nadbałtyckich z resztą państwa i pozyskaniu portów inflanckich. Od ostatniego Jagiellona datuje się nowy zwrot polityki polskiej — ku Bałtykowi po dłuższej przerwie. Okręty pod polską banderą tonęły istotnie nieraz na Bałtyku, walczyli i ginęli żołnierze i rycerze w obronie interesów Polski. Dla mowcy, nie historyka z profesji, może nie podlegać dyskusji łączność dziejów nadbałtyckiej Słowiańszczyzny z Polską tak samo, jak łączność dziejów Germanów z Niemcami. Jałowym byłby spór o to, czy głos ludzi, o których wspomina mowca, rozlegałby się od Odry po Kłajpedę. Chociaż autor postawił sobie za cel rzeczową krytykę wniosków, jakieby mogły się nasunąć dzięki wywodom b. min. Kwiatkowskiego i pracom polskim, ściśle w obrębie swego tematu wyjątkowo tylko powołał do głosu odmienny od własnego pogląd polskich historyków (str. 113). To, co mówi o literaturze, dotyczącej związków dawnej Polski z morzem, przypisać musimy jakiemuś nieporozumieniu. Należy odróżnić dość obfitą literaturę naukową i publicystykę na temat zagadnień bieżących morskich od nader ubogiej naukowej — o charakterze przyczynków — w dziedzinie przeszłości. Nie posiadamy dotąd ujęcia całokształtu kwestji bałtyckiej, ani nawet należytego opracowania dziejów kaprów polskich. Przystępując do właściwego zadania zajmuje się autor najpierw dziejami Słowian nadbałtyckich, ich stosunkiem do Polski i rolą niemieckiej kolonizacji (str. 112—115). Dowodzi, że historycy polscy niesłusznie przenoszą na Polskę to wszystko, co przekazała historja o handlu morskim i piractwie Słowian. Przynależność Pomorza do Polski była zawsze wątpliwa. Niema dowodu, żeby książęta średniowieczni polscy interesowali się morzem ze względów politycznych albo gospodarczych. Kwestję motywów walki o Pomorze objaśnia autor kroniką Galla, który ujął je takim zwrotem z Sallustjusza: *Poloni gloriam appetebant, Pomorani libertatem defendebant.* Nad morze i na Pomorze prowadziła Polaków żądza zdobyczy (str. 114). Nie naszą jest rzeczą rozstrzygać tu spór między nauką niemiecką a polską o podbój Pomorza przez Piastów [1]).

[1]) Por. Koczy L., W sprawie sporu o piastowski podbój Pomorza w Roczniku Gdańskim (1932).

Zauważmy tylko na temat motywów walki o Pomorze, że autor w innej swej pracy nie poprzestaje na wyjaśnieniu ruchu Normanów samą żądzą łupu. Sądzi, że przyczyna leżała głębiej [1]). I stara się dotrzeć do niej.

Przystępując zkolei do zatargu Piastów z Krzyżakami o Gdańsk i Pomorze, zaznacza autor, że ledwieby mówić można o interesie gospodarczym i zrozumieniu sprawy. Kazimierz Wielki zresztą pogodził się z istniejącemi stosunkami w pokoju kaliskim 1343 r. A jednak, jak wiadomo, i po r. 1344 używał tytułu *Pomeraniae dominus et haeres*, a tak samo Jadwiga, Jagiełło, Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagiellończyk. Jak zaś rozumiano w Polsce walory gospodarcze dostępu do morza i jak odczuwano odcięcie, pouczają dobrze spory z Krzyżakami, Toruniem i Gdańskiem w XIV i XV wieku o wolną drogę handlową do Bałtyku, oraz zabiegi o zapewnienie kupcom bezpośrednich związków z Flandrją. Wśród przyczyn wypowiedzenia wojny w r. 1454 Krzyżakom wysunął Kazimierz Jagiellończyk na czoło trudności stawiane handlowi.

Poświęciwszy nieco miejsca zmianie stosunków u ujścia Wisły po pokoju toruńskim i roli Gdańska w handlu morskim Polski przechodzi autor do wieku XVI. Na tło trafnych uwag o wzroście zrozumienia dla spraw marynarki rzuca zarys dziejów floty polskiej, rozpoczynając je od drugiej połowy XVI wieku — od faktu wydania przez Zygmunta Augusta listów przypowiednich dla kaprów w dobie siedmioletniej wojny północnej (1563—1570). Przeoczył atoli autor, że posługiwanie się przez Polskę zbrojną siłą morską dla realizacji celów politycznych zaczęło się znacznie wcześniej. Toć już w wojnie 13-letniej o Prusy Gdańsk uzbroił flotę przeciw Krzyżakom, wspierając nią dzielnie swego nowego władcę króla Kazimierza. Co więcej — Polska utrzymywała wówczas żeglarzy na swym żołdzie [2]). W zwycięskiej bitwie flot Gdańska i Elbląga z zakonną w r. 1463 znajdowali się na okrętach nawet zaciężni polscy i według Długosza opanowali dwa statki wroga wraz z dwoma secinami żołnierza [3]). W wojnie z mistrzem Albrechtem pomagała kró-

[1]) Vogel W., Geschichte der deutschen Seeschiffahrt, Berlin 1915, Bd. I, str. 95.

[2]) Scriptores Rerum Prussicarum t. IV, 730.

[3]) Por. Górski K., Pomorze w dobie wojny 13-letniej, Poznań, 1932, str. 176—178.

lowi Zygmuntowi I znowu flota Gdańska. W czasie długiej batalji z Moskwą powziął Zygmunt I plan odcięcia dowozu nieprzyjacielowi, idącego Bałtykiem do Narwy. Do tej blokady zaciągnął kaprów w Gdańsku. Działali oni w r. 1520 we wschodniej części Bałtyku i wyrządzili szkody kupcom w ujściu Narwy [1]).

Gdy Zygmunt August tworzył kaperską flotyllę, wiedział o akcji na morzu, podjętej ongiś przez ojca przeciw Moskwie z pomocą Gdańska i w rokowaniach z miastem o okręty powołał się na ten fakt [2]). Dzieje więc kaprów w służbie Polski należy przesunąć conajmniej do roku 1520 jako daty początkowej, najwcześniejsze zaś użycie siły morskiej przez nią do okresu 1454—1466.

Wśród kaprów, których Zygmunt August upoważnił do działań przeciw Szwecji i żegludze narewskiej, wymienia autor mylnie Tomasza Scharpinga (str. 118). Nie był on bowiem kaprem Zygm. Augusta, ale admirałem ks. Albrechta w okresie konfliktu z Inflantami (1556/7) [3]). Nie mógł więc otrzymać patentu od króla do zwalczania żeglugi szwedzkiej lub narewskiej. Według autora oficjalne miano kaprów brzmiało *„Freibeuter"*. Otóż w rozlicznych pismach urzędowych królewskich takie występują nazwy: *servitores nostri*, *praefecti* lub *capitanei custodiae maris* (albo *navium nostrarum*, *classis nostrae maritimae*), *speculatores maris nostri*, *capitanei navales*, *maris nostri Baltici custodes et speculatores*, *milites nostri*, *bestellte Schiffscapiteine* (*Kriegsleute*, *Auslieger*), *„straż nasza morska"*, czasem *„freibiterzy"*. Czytamy dalej, że Gdańsk kazał stracić kilku kaprów. Zygmunt August przeniósł więc siedzibę floty do Pucka. Między temi wydarzeniami nie zachodzi związek przyczynowy, chronologiczne zaś ich następstwo było odmienne: przeniesienie w r. 1567, ścięcie w r. 1568. Już atoli w dniu 2 VII 1569 r. zniósł król zarządzenie o przeniesieniu, wyznaczając kaprom port gdański w odwet za wyrządzone im przez Gdańsk szkody. W twierdzeniu o udziale Gdańska w polowaniu na kaprów i ścinaniu załóg od r. 1569 (str. 118) należy zmienić datę na r. 1572 i 1573. Za życia Zygmunta Augusta nie odważyło się miasto na to więcej po wypadku z r. 1568.

[1]) Archiwum Państw. w Gdańsku, rkps 300, 27, nr. 16 oraz 300, nr. 861, k. 5. Hanserecesse, t. VII, str. 666, 729—31, 797, 800.

[2]) Tamże, Acta internunc. 14 k. 192 v.

[3]) Bodniak St., Pierwsi strażnicy morza, Cieszyn, 1932.

Autor pominął milczeniem ważne wydarzenie w dziejach marynarki każdego kraju, jakiem jest podjęcie budowy okrętów. Jak wiadomo Zygm. August rozpoczął tworzyć regularną flotę za wzorem innych państw morskich. W tym celu sprowadził z Wenecji mistrzów, którzy w latach 1570—1571 zbudowali duży statek wojenny — galeon i mniejszy od niego — t. zw. fregatę, okręt najnowszego wówczas typu [1]). Nad dziełem czuwała Komisja Morska. W dalszym ciągu rozprawy przystępuje autor odrazu do floty Zygmunta III, jak gdyby za panowania królów Henryka i Stefana Batorego znikła bandera polska z Bałtyku. Za Henryka uwijają się kaprowie przy brzegach inflanckich pod rozkazami Chodkiewicza, który im wydawał listy morskie z upoważnienia króla [2]). Parnawa stanowiła ich operacyjną podstawę. Batory powołał do życia kaperstwo w r. 1576 pod władzą Ernesta Weihera przeciw Gdańskowi, w roku następnym zarządził organizację flotylli z 10 okrętów, wyraźnie zaznaczając, że nie będzie mieć charakteru kaperskiego. W toku wojny z Moskwą użył do blokady flotylli kaperskiej w sile 14 okrętów uzbrojonych pod dowództwem Macieja Scharpinga [3]).

Dzieje floty Zygmunta III rozpoczyna autor od wystąpienia kaprów Jana Weihera po r. 1600 (str. 119). W rzeczywistości poprzedziły ich akcję inne próby zorganizowania siły morskiej. Na rok 1599 przygotował król kilka okrętów na wyprawę do Kalmaru, pozatem z jego polecenia sposobił flotę w Gdańsku wiceadmirał Antoni Meydell dla celów wywiadowczych i blokady Szwecji. W tymże roku ekwipowano okręty na wyprawę pod Elfsborg. We wrześniu widzimy je w liczbie 8 obok „Latarni“ u ujścia Wisły, w październiku żeglują na wodach Sundu [4]). Na terenie Inflant improwizował flotę w r. 1609 Chodkiewicz ze zdobycznych i zakupionych u Holendrów i Anglików okrętów, uderzył na flotę szwedzką w porcie Salis i zmusił do ucieczki, zadawszy jej straty. Według autora Szwedzi znisz-

[1]) Por. Rejestr budowy galeony, wydał Kleczkowski A., Kraków 1915.

[2]) Archiwum Państw. w Gdańsku, 300, 53, 129 i 24 a 53 (Listy Chodkiewicza i patent kapra na pergaminie).

[3]) Lepszy K., Strażnicy morza Batorego, Gdańsk, 1934.

[4]) Bodniak St., Zawiązek floty i obrona wybrzeża w wojnie Zygmunta III z Karolem IX, Poznań, 1930.

czyli w lipcu 1628 flotę królewską albo uprowadzili, reszta zaś schroniła się w Gdańsku (str. 120). Uprowadzić jej nie mogli, bo atakowali z lądu, zniszczyli tylko okręt admiralski i pinkę [1]). Trzon flotylli — 8 względnie 7 okrętów (po odliczeniu uszkodzonego „Króla Dawida") — uratował się, by wkrótce ruszyć do Wismaru z pomocą władcy Rzeszy niemieckiej.

Z krótkiej wzmianki o okrętach króla Władysława IV dowiadujemy się, że Duńczycy zagarnęli w r. 1637 ostatnią flotę polską. Odtąd nie było już mowy o zbrojeniach polskich na morzu (str. 121). I tu popełnia autor nieścisłość. Na skutek interwencji polskiej Danja zwróciła zabrane okręty, jeden zaś uszedł szczęśliwie już podczas napadu [2]). Inne statki, początkowo w liczbie 13, nabyte i wyekwipowane kosztem przeszło pół miljona złotych, stacjonowały pod osłoną dział twierdzy Władysławowa. Po rozejmie sztumdorfskim ze Szwecją postanowił król przekazać flotyllę Rzeczypospolitej, przyczem miano spisać inwentarz, a na konserwację przeznaczono starostwo puckie. Na uiszczenie zaciągniętych na nią długów uchwalił sejm podatek i spłacił je około 1641 r. [3]). Tem samem flota stała się własnością państwa. Istniała — chociaż nie w pierwotnej liczbie wskutek katastrofy „Czarnego Orła" [4]) i innych strat — jeszcze po r. 1637. Losy jej nieznane. Interesowano się nią czasem nawet w szlacheckim tłumie. Szlachta, zgromadzona w r. 1645 na sejmiku w Sądowej Wiszni porucza w instrukcji swym posłom na sejm walny, ażeby jej zdali sprawę na sejmiku relacyjnym, „jako się obraca" flota, na którą wyłożyła czopowe. Sprawa zbrojeń morskich nie zeszła po r. 1637 z porządku dziennego sejmu, sejmików i publicystyki dzięki królowi i Jerzemu Ossolińskiemu, dążącym do wprowadzenia ceł morskich, które umożliwiłyby budowę i utrzymanie okrętów wojennych na Bałtyku.

W dwa przeszło wieki później usiłował wskrzesić polską siłę morską Rząd Narodowy w czasie powstania styczniowego za sprawą Władysława ks. Czartoryskiego. Zrodził się wtedy

---

[1]) Czołowski Al., Marynarka w Polsce, str. 148.

[2]) Por. Czołowski, o. c. str. 184—5, 189.

[3]) Czermak W., Przyczynki do dziejów 17 w. (Kwart. Histor. XI, str. 531); Bodniak St., Morze w głosach opinji, Gdańsk 1930, str. 29.

[4]) Wassenberg E., Gestorum Wladislai pars II, str. 193, Gdańsk 1643; Czołowski, o. c. str. 172.

plan użycia floty w walce z Rosją. W r. 1863 skierowano jeden statek z bronią i ludźmi ku Żmudzi, by zasilić tam powstańców. Dwa inne statki, „Kiliński“ i „Kościuszko“, nabyte i uzbrojone przez ks. Czartoryskiego, przeznaczono na Morze Czarne pod dowództwem Polaka Władysława Zbyszewskiego. W obu wypadkach przeszkodziło dotarciu do celu aresztowanie statków w portach Szwecji i Hiszpanji, gdzie zawinęły po drodze.

Pod koniec rozprawy wysnuto z wywodów wnioski (str. 121). Pierwszy z nich w takiem sformułowaniu, jakie mu nadał autor, odnosi się oczywiście nietylko do Polski, ale i do innych państw, nie wyłączając Rzeszy niemieckiej, jeżeli „geopolityczny pęd ku morzu“ był czemś obcem dla średniowiecza. W każdym razie walka o nadbałtyckie terytorja i ujście Wisły wypełnia wiele kart dziejów Polski średniowiecznej i nowożytnej, a toczyła się za cenę niemałych ofiar krwi i mienia społeczności polskiej. Naiwnie dla nas brzmiące, ale zgodne z duchem zamierzchłego czasu wyjaśnienie motywów walki za Piastów przez Galla nie może wystarczyć nawet dla całego okresu średniowiecza, a tem mniej dla późniejszych wydarzeń. W drugiej tezie mówi autor, że nigdy nie istniała polska marynarka handlowa, t. zn. żegluga pod polską banderą, z polską obsadą i na polskich okrętach. Rygorystyczne postawił autor warunki temu, co mogłoby się zwać marynarką handlową Polski, gdyż na dobitek nie uznaje dowodu przeciw z udziału rybaków kaszubskich. Czytamy jednak w jego wybornej pracy o żegludze niemieckiej, że marynarze już z racji swego zawodu stanowili masę płynną, która miała międzynarodowe oblicze. Na okrętach niemieckich nie byli rzadkością żeglarze zagraniczni. Autor przytacza następnie przykłady dla ilustracji międzynarodowego charakteru załóg, poczem konkluduje: „To może wystarczy jako dowód, jak mieszane towarzystwo zamieszkiwało często pokład okrętów hanzeatyckich“ [1]). A jednak nie przeszkadza to autorowi określać tę żeglugę mianem niemieckiej. Wracając do samej tezy zanotujemy najpierw, że kupcy średniowiecznego Krakowa bywali we Flandrji ze swoim i obcym towarem w XIV i XV w., przeprowadzali transakcje w Bruegge bez obcego pośrednictwa i posługiwali się w handlu niekiedy własnemi okrę-

[1]) Vogel W., Geschichte der deutschen Seeschiffahrt, Berlin 1915, Bd. I, str. 446.

tami [1]). W czasach nowszych zdarzało się, że pod polską banderą żeglowały statki handlowe. Król August II uznał za własność polską 2 statki kompanji ostendzkiej w r. 1728 i uprawnił do używania bandery polskiej. Pod nią płynęły one z Kadyksu ku Indjom Zachodnim [2]). Za panowania Stanisława Augusta bogaty ziemianin, Prot Potocki zorganizował kompanję handlową polską dla handlu czarnomorskiego, wybudował magazyny i warsztaty okrętowe, kupił kilka statków, inne wynajął i podjął żeglugę. W r. 1784 pięć statków kompanji „Polska", „Ukraina", „Podole", „Jampol" i „S. Prot" ruszyło z Chersonu przez Morze Czarne na Śródziemne, pod banderą polską kierując się do portów Aleksandrji, Bayonne i Marsylji ze zbożem, miodem, woskiem i suszonemi owocami. W latach następnych aż do targowickich zamieszek prowadziła kompanja ten handel [3]). W r. 1802 powstało polskie towarzystwo dla handlu zbożem i drzewem, założone przez Tadeusza Czackiego z kilku wspólnikami. W r. 1803 odpłynął ich okręt, noszący imię Czackiego i zbrojny w działa z Odessy do Triestu. Kompanja wywoziła następnie okrętami towar do portów Morza Śródziemnego [4]). Wypada także tu podkreślić niezaprzeczoną, chociaż niezawsze dostateczną troskę dawnej Polski o porty i swobodę handlu na morzach dla poddanych, przewijającą się od średniowiecza w układach i traktatach z państwami nadmorskiemi, z Krzyżakami, Danją, Szwecją, Turcją, Moskwą, Inflantami i Holandją, w przywilejach dla własnych portów, w interwencjach u różnych rządów na rzecz kupiectwa, prowadzącego handel morski, wreszcie w konstytucjach sejmowych, w których nieraz uchwalano komisje do rewizji i poprawy portów [5]). Tyle

---

[1]) Kutrzeba St., Handel Krakowa w wiekach średnich, str. 22 i nast., 37, 44 i nast.

[2]) Wykaz dokumentów do tej sprawy w „Poolsch Belgische Tentoonstelling", Antwerpja 1933. O tem wydarzeniu przygotowuje rozprawę Dr. Floris Prims p. t. „Met de Poolsche Vlag".

[3]) Czacki T., Dzieła, t. III, str. 333, Poznań 1845; Korzon T., Wewnętrzne dzieje Polski, t. II, str. 180—181; Rolle A., Opowiadania, IV, str. 257 i nast.

[4]) Rolle A., o. c. IV, str. 279—280; Osiński A., O życiu i pismach Czackiego, str. 70, 307.

[5]) Brak w literaturze hist. polskiej pracy na ten temat. Zastępuje ją do pewnego stopnia rękopis Archiwum Głównego w Warszawie, sygn. Varia, 4. 7. 4. 30.

w formie komentarza drugiej tezy autora. Jest ona tak zbudowana, że nie może pomieścić w sobie floty handlowej najważniejszego portu Polski — Gdańska, który uznawał zwierzchnictwo królów polskich przez kilka wieków, płacił podatki do skarbu Rzeczypospolitej polskiej, dzielił się z nią dochodem z portu, wywoził jej płody i bronił jej interesów w wojnach i w łonie Hanzy, nawet wbrew interesom tejże Hanzy (żegluga narewska). Polska jako państwo nie miała okrętów handlowych podobnie, jak Niemcy, ale posiadali je obywatele tych państw. W tezie trzeciej stwierdza autor wyłącznie niemiecki charakter marynarki wojennej Polski w. XVI i XVII w załogach, kierownictwie, języku służbowym i komendzie. Już przedtem mówiliśmy za przewodem autora o międzynarodowem obliczu stanu żeglarskiego ubiegłych wieków.

Ten sam rys występuje w marynarce wojennej różnych państw. Twórca floty szwedzkiej Gustaw Waza zaciągał żeglarzy z Gdańska, Lubeki, Danji i z innych miejsc. Podobnież następca jego Eryk XIV szukał marynarzy w Norwegji, Szkocji, Danji i Holandji [1]). Chrystjan IV duński miał w swej wielkiej flocie $^2/_3$ oficerów Duńczyków i Norwegów, reszta — cudzoziemcy [2]). Jeżeli tak bywało w państwach morskich w pełnem znaczeniu, nie zdziwi obecność i rola elementu niemieckiego w polskiej marynarce, dla której podstawą rekrutacyjną był Gdańsk, w mniejszym stopniu Elbląg i Królewiec. Najlepiej stosunkowo znana flota kaperska Zygmunta Augusta posłuży nam za ilustrację tezy autora. Naogół kaprowie to zbierana drużyna. Znaczny oczywiście ich procent pochodzi z Gdańska. Są oni jednak tylko „*eins teils*“ jego obywatelami, jak się wyraża współczesne źródło [3]). Pewną ich część, trudną do ujęcia cyfrowo, ale znaczną, tworzyli „luźni ludzie“, jak mówiono w XVI wieku, z pobrzeża Bałtyku i z głębi Polski napływający do Gdańska za zarobkiem. Podobne zresztą zjawisko stwierdził sam autor dla materjału żeglarskiego okrętów niemieckich, których załogi liczyły wielu „*ledige Leute*“ ze stanu chłopskiego [4]). Wśród kapitanów kaprów obok gdańszczan

[1]) Zettersten A., Svenska flottans historia, Stokholm 1890, str. 124—5.

[2]) Schäfer D., Geschichte v. Dänemark, t. V, str. 625.

[3]) Archiwum w Gdańsku, 300, 24 A 52. Fryderyk II do Gdańska, 6. II 1569.

[4]) Vogel, o. c. str. 446.

spotykamy jednostki pochodzenia cudzoziemskiego — z Danji, Szwecji, czasem i z Niemiec. Załogi rekrutują się również z różnych stron Niemiec i Polski. Wśród 11 kaprów kapitana Steinbruckera, ściętych w r. 1568, niema gdańszczan, zato jest — Litwin. W skład pstrej gromady kaperskiej wchodził także element polski w nieokreślonej liczbie. W początkach kaperstwa wystąpił w roli organizatora i zwierzchnika jednej grupy kaprów szlachcic polski, Stanisław Wąsowicz, „rycerz znamienity i ćwiczony tak na ziemi jako i na morzu", rotmistrz królewski. Przyjmował on kaprów do służby i wspierał w potrzebie jako swych żołnierzy [1]). Z Polakami mają do czynienia dwaj kapitanowie, Krzysztof i Wolf Munkenbeckowie z rodziny gdańskiej. Ostatni z nich podpłynął z kaprami pewnego razu do okrętu, żeglującego z Danji do Gdańska. Żeglarz, przewidując, na co się zanosi, odrazu chciał ugościć napastników to szynką to słoniną, ale nie udało mu się ich udobruchać. Kaprowie bowiem wołali na kapitana *„auff polnisch"*, że ma zabrać okręt [2]). A więc nawet nie po kaszubsku. Wynikałoby z tego epizodu, że kapitan rozumiał po polsku, jak wielu gdańszczan wówczas, towarzyszący mu zaś kaprowie znali tylko język polski. Jeżeli zatem chciał autor podkreślić integralną niemieckość sił morskich Polski, teza jego w przytoczonym wypadku albo w odniesieniu do okrętów z kapitanami nie Niemcami, o mniej lub więcej mieszanej załodze może budzić wątpliwość. Należy jeszcze brać pod uwagę, że od czasu do czasu tak za Zygmunta Augusta, jak i później obsadzała okręty zaciężna piechota polska. Kaprowie podlegali od r. 1568 rozkazom t. zw. Komisji Morskiej jako swej władzy kierowniczej z prezesem Polakiem na czele. Nawiasem wspomnijmy, gdy mowa o kierownictwie, że admirałem floty holenderskiej w Brazylji w pierwszej poł. XVII w. był Polak Krzysztof Arciszewski, admirałem floty papieża Benedykta XIII inny Polak, Tomasz Stanisław Wolski.

Jak określali kaprów Zygm. Augusta cudzoziemcy? Dançay, rezydent francuski w Kopenhadze pisze, że w r. 1567 zabrali Francuzom dobra i okręt w drodze z Narwy — Polacy [3]). Dowiedział się o tem ze skargi poszkodowanych. Tenże rezy-

[1]) Bodniak St., Pierwsi strażnicy morza, Cieszyn 1932.
[2]) Archiwum w Gdańsku, 300, 24 A 52 (zeznania Krz. Munkenbecka).
[3]) Archiwum w Gdańsku, 300, 28, 148, Dançay do Gd., 20. VI. 1568.

dent mówi, że w r. 1568 kupcy francuscy nie popłynęli do Narwy „*de paure des nauires Poulonnais*“ [1]). Lubeczanie rozróżniają raz kaprów polskich i gdańskich [2]). Najczęściej powtarza się w źródłach obcych nazwa „kaprowie polscy“, obok niej również — gdańscy. Na okrętach Zygmunta III i Władysława IV spotykamy obok Niemców także kapitanów i ludzi załóg innej narodowości. Kaszub-Polak zdobywa w bitwie pod Oliwą w r. 1627 banderę admiralskiego okrętu szwedzkiego. W księgach sądowych Pucka dochowała się formuła ślubowania służebnych w języku polskim, przyrzekających i na wodzie stawać wiernie przeciw nieprzyjacielowi. Ułożono ją w tym języku jako służbowym dla obsad okrętowych z Polaków, dla innych musianoby użyć innego języka. Niezawsze więc teza autora wytrzyma bez uszczerbku konfrontację z rzeczywistością.

Po tezach rozprawy wymienia autor przyczyny załamania się polityki morskiej Zygmunta Augusta i Wazów, wyrażając zgodę w tej kwestji na ustalenia Pollaka i niżej podpisanego. Jednakże ani prof. Pollak, historyk literatury pięknej, który zajmował się motywem morza w dawnem piśmiennictwie polskiem, ani niżej podpisany nie badali samodzielnie przyczyn, przyjmując tylko ogólnie uznane ustalenia Szelągowskiego, Czołowskiego czy Rybarskiego. Podpisany zaznaczył to wyraźnie w rozprawie o Komisji Morskiej, samodzielnie zaś wydobywał na światło pewne fragmenty z dziejów marynarki i stosunku opinji do morza. Reasumujemy nasze uwagi. Obraz Polski jako „morskiej potęgi“ w artykule autora budzi uzasadnione zastrzeżenia. Rozumiemy, że autor musiał zapewne poprzestać na szkicu z uwagi na zbiorowy charakter dzieła. Jeżeli jednak mógł poświęcić kilka wierszy bitwie morskiej pod Oliwą w r. 1627 i kaprom Zygmunta III z takim nawet szczegółem, jak potyczka jednego kapitana w Wismarze ze Szwedami, to tem bardziej winien był wspomnieć bodaj o kaprach Zygmunta I, o pomyślnie zainicjowanej budowie floty przez Zygmunta Augusta, o kaprach za króla Henryka, a przynajmniej o poczynaniach Batorego na morzu jako równorzędnych z uwzględnianemi faktami. Może zresztą nie dotarł autor do niektórych z pominiętych faktów albo przeoczył w literaturze. Tak czy inaczej obraz

[1]) Forsten, Akty k' istorij bałt. woprosa, nr. 47.

[2]) Archiwum w Gdańsku, 300, 24 A 53.

przeszłości marynarki polskiej, a zatem Polski jako „*Seemacht*“ oglądamy w rozprawie, tylko w znacznem pomniejszeniu zarówno co do rozpiętości ram chronologicznych, jak i pod względem wypełnienia tych ostatnich konkretną treścią. Nie uniknął również autor kilku omyłek, które sprostowaliśmy na właściwem miejscu. Dorzućmy wreszcie jedną uwagę na zakończenie. Oto w epoce, kiedy carowie moskiewscy, sąsiedzi państwa polskiego od wschodu nie mieli jeszcze floty, kiedy sąsiedzi od zachodu, władcy wielkiego państwa narodu niemieckiego nie posiadali marynarki wojennej nawet w typie kaperskim, tak, że jeden z nich do Polski się ucieka z prośbą o flotę, władcy polscy w tejże epoce tworzyli specjalne urzędy dla spraw marynarki, organizowali flotylle, urządzali warsztaty i budowali okręty wojenne. W wydatkach na flotę obok królów, uczestniczyło niekiedy i społeczeństwo polskie, łożąc na nie za Zygmunta III i Władysława IV pieniądz z podatków. Nie mieści w sobie zasadniczej kwestji i istoty rzeczy pytanie, czy tworzywo i środki, jakiemi się posługiwała Polska na morzu dla urzeczywistnienia swych dążeń politycznych i gospodarczych miały charakter niemiecki czy jeszcze jaki inny. Punkt ciężkości zagadnienia leży gdzieindziej.

Stanisław Bodniak (Kórnik)

10. Max Hein: Ostpreussen (str. 123—134).

Jeden z terenów ścisłego współżycia i żywych stosunków między narodem niemieckim a polskim stanowią od kilku wieków Prusy Wschodnie tudzież ziemia Chełmińska, związana z niemi politycznie na przestrzeni lat 1230—1466. Prusy Wsch., opanowane przez Niemców drogą orężnego podboju krzyżackiego i silnej kolonizacji niemieckiej w XIII i XIV w., pozostawały odtąd stale pod panowaniem niemieckiem. Panem Prus był do 1525 r. niemiecki Zakon krzyżacki, później przeszły one w ręce Hohenzollernów jako odrębne księstwo, połączone w latach 1618—21 z Brandenburgją w jedną całość, która stanowi zasadniczy zrąb terytorjalny nowożytnego królestwa pruskiego; jedynie niektóre części Prus, jak biskupstwo warmijskie i pewne obszary Pomezanji pozostawały w rękach polskich na przestrzeni lat 1466—1772. Ta stała podległość Prus suwerenom niemieckim, jakkolwiek ograniczona w l. 1466—1657 na rzecz Polski, następnie zaś przewaga Niemców na terenie Prus pod względem liczebności, gospodarczym i kulturalnym, rozwijana w XIX w. odpowiednią polityką rządu berlińskiego, sprawiły, że Prusy Wsch. przybrały zewnętrznie wyraźny charakter niemiecki i poczęły być uważane za silny bastjon niemczyzny, wysunięty najbardziej ku wschodowi. Nauka niemiecka podkreślała oczywiście tę niemieckość Prus Wsch. Dopiero od ostatniej ćwierci XIX w. polscy uczeni, za przewodem W. Kętrzyńskiego, zajęli się sprawą żywiołu polskiego siedzącego na obszarze Prus i jego rolą w przeszłości, tudzież sprawą wzajemnych stosunków między Polską a Prusami. Wynikiem tego było stwierdzenie, że pogląd o niemieckości Prus w przeszłości musi ulec gruntownej rewizji i poważnym modyfikacjom. Rzecz oczywista, że nauka niemiecka stara się nadal podtrzymać, w miarę możności, swoje dawniejsze stanowisko, zdając sobie sprawę z tego, że spór ten ściśle naukowy ma jednak swoje refleksy w aktualnych sprawach politycznych.

W duchu zasadniczych poglądów nauki niemieckiej utrzymany jest artykuł wybitnego znawcy historji Prus Wsch. dyr. M. Heina, który daje syntetyczny zarys dziejów Prus Wsch. od czasów najdawniejszych aż w głąb drugiej połowy XVII w. Przewodnią myślą, która występuje w całym tym artykule, jest podkreślenie znaczenia tego, co dokonali Niemcy na terenie Prus, tudzież uwypuklenia niemieckiego charakteru tej ziemi, a sprowadzenie do minimum roli żywiołu polskiego tamże, tudzież związków między Polską a Prusami. Stwierdziwszy na początku, że stosunki Polski z dawnymi Prusami były zupełnie *(durchweg)* nieprzyjazne (str. 123), wspomina autor o nieudałych próbach misyjnych św. Wojciecha, będącego po matce Niemcem, tudzież Brunona z Querfurtu na terenie Prus podbitych ok. 995 r. przez Bolesława Chrobrego, następnie o wojnach polsko-pruskich w XII w., podkreślając dwukrotnie (str. 124 i 127) surowe postępowanie *(rigoroses Vorgehen)* Bolesława Kędzierzawego w stosunku do Prusów, wkońcu zaś o misji pruskiej z pocz. XIII w. przeprowadzonej „niewątpliwie z polskiem poparciem", ale przez książąt polskich sparaliżowanej. Następnie przechodzi autor do sprawy sprowadzenia Krzyżaków na pogranicze polsko-pruskie, czego punktem wyjścia było wezwanie o pomoc (str. 124: *Hilfegesuch*) Konrada mazowieckiego, stanowiące zarazem wyraźne stwierdzenie ze strony polskiej wyższości i niezbędności Niemców (str. 126). Osadzenie Zakonu w tych stronach nastąpiło na potrójnej podstawie, jaką stanowiły przywilej cesarski z r. 1226, wezwanie papieskie z 18. I. 1230 r. do podboju Prus, a wreszcie darowizna całej ziemi Chełmińskiej przez Konrada w 1230 r. (dokument kruszwicki). To stało się punktem wyjścia akcji orężnej przeciw Prusom, która dla Zakonu miała znaczenie krucjaty, z czego następnie wynikła konieczność ataku na pogańskich Litwinów. Równocześnie podbój Prus przez Zakon umożliwił stworzenie na obszarze tej ziemi państwa, do którego napłynęła znaczna ilość osadników niemieckich. Podkreśla przytem autor, zgodnie z poglądami nowszej nauki niemieckiej, że nie nastąpiło wówczas zupełne wytępienie dawnej ludności, której Krzyżacy potrzebowali przecież jako siły roboczej; uległa ona stopniowej germanizacji dokonanej ostatecznie w XVII w.

Osobne ustępy poświęca autor kolonizacji polskiej w dzisiejszych okręgach ostródzkim i niborskim czyli na obszarze

dawnej ziemi Sasińskiej, tudzież na wschód od Szczytna (Ortelsburg) w dawnej Galindji. Zgodnie z wywodami Gausego[1]), przyjmuje autor napływ osadników polskich do ziemi Sasińskiej głównie na czasy późniejsze od 1466 r., kolonizację polską Galindji datuje natomiast od ok. 1380 r. Oczywiście nie znajdujemy przytem żadnej wzmianki o Polakach, autor używa stale terminu *Masuren* lub *Masowier*, mówi o języku „mazurskim" (str. 129: *wurde auf dem Lande masurisch die herrschende Sprache*) i podkreśla skwapliwie, że ci Mazurzy, podobnie jak i t. zw. Litwini pruscy, nie byli tutaj ludnością pierwotną (str. 128: *Ureinwohner*); dodałbym dla ścisłości, że nie byli oni pierwotnymi mieszkańcami Prus podobnie, jak nie byli nimi i Niemcy. Omówiwszy obszernie lojalne stanowisko Mazurów wobec państwowości niemieckiej w Prusach, podwójność języków panujących na obszarze mazurskim (polskiego i niemieckiego) tudzież wzrost wśród nich niemieckości naskutek polityki rządu pruskiego w XIX w., podkreśla autor, że Polska nie podnosiła nigdy pretensyj do ziemi tych Mazurów, a dopiero w czasie układów wersalskich „odkryła" *(entdeckt)* swoje prawa do niej (str. 130).

W końcowych ustępach omawia autor sprawę Związku pruskiego, wykazując, że poddanie się jego Polsce było wynikiem twardej konieczności a nie jakichś sympatyj, następnie zaś dzieje okrojonego państwa krzyżackiego w l. 1466—1525. Odrzucając pogląd Vetulaniego o podległości lennej Zakonu Polsce w tym okresie, omawia autor dwa główne kierunki ówczesnej polityki krzyżackiej, a mianowicie dążność do odbudowy materjalnej kraju i zabiegi wielkich mistrzów, zmierzające do uchylenia się od składania królom polskim przysięgi na dotrzymanie toruńskiego „dyktatu". Bardzo znamiennem jest użycie tutaj tego terminu w czasie, w którym wciąż słychać o „dyktacie wersalskim"; czyżby miało to na celu zaznaczyć, że Niemcy tradycyjnie nie uznają żadnych niekorzystnych dla siebie zobowiązań traktatowych? W zakończeniu mamy pogląd na dzieje Prus od 1525 r. w głąb drugiej połowy XVII w., podkreślający słabość władzy książęcej w Prusach, co umożliwiło Polsce interwencyjną politykę na korzyść stanów i było przyczyną ich opozycji przeciw traktatowi welawskiemu, który zda-

[1]) Gause F., Polnische Einwanderung in d. Komturei Osterrode nach d. 2. Thorner Frieden, Altpreuss. Forschung. I. 2, str. 25—40.

wał się oznaczać powrót do dawnego okresu wojen z Polską. Dopiero zwycięstwo pod Fehrbellinem umocniło ostatecznie autorytet władzy Wielkiego elektora w Prusach, a z tą chwilą „odnalazł niemiecki kraj drogę do ojczyzny" (str. 134).

Umyślnie podałem powyżej tak szczegółowe zestawienie treści, aby podkreślić zkolei wszystkie nieścisłości i twierdzenia wymagające sprostowań. A więc trudno uważać z autorem (str. 123) za Niemkę, matkę św. Wojciecha Strzeżysławę, pochodzącą *claro ex genere Sclavorum* [1]), tak samo jak niepodobna przyjmować faktu podboju Prus przez Chrobrego ok. 995 r. (str. 123), który nowsza nauka w zupełności zarzuciła; rzut oka na mapę przy książce prof. St. Zakrzewskiego o Bolesławie Chrobrym przekonuje o tem dowodnie. Nie można też zgodzić się z twierdzeniem autora, że stosunki między Polską a dawnymi Prusami były zawsze nieprzyjazne (str. 123). Rozgrywały się wprawdzie w XII w. walki polsko-pruskie, ale były współcześnie i wpływy kulturalne polskie na Prusów, widoczne, jak to wskazał A. Brückner [2]), w ich języku; fakt zaś wybrania prawa polskiego przez Prusów w 1249 r. jest też wiele mówiącym w tym względzie [3]). Rozporządzenia Bolesława Kędzierzawego w odniesieniu do Prusów (str. 123, 127) brzmią naprawdę groźnie; czy jednak były one takiemi w rzeczywistości, czy nie nadał im takiego brzmienia Kadłubek, lubujący się w tego rodzaju szumnych określeniach? Niewątpliwie znacznie skromniej i łagodniej wyglądają liczne rozporządzenia krzyżackie z 1310, 1427 i 1482 r.[4]), ograniczające używanie języka Prusów, swobodę ich ruchów i zarobkowania. Ale chyba proste i lakoniczne przekazy Dusburga o zamordowaniu przez Krzyżaków Pipina Pomezańczyka, o podstępnem spaleniu przez nich możnych z kilku włości w 1260 r. lub o zupełnem wyludnieniu *(desolacio)* Nadrowji, Skalowji i Sudowji w następstwie walk z Krzyżakami [5]), uprawniają raczej do określenia metod Zakonu terminem *rigoroses Vorgehen*, które autor stosuje do postępowania Kędzierzawego (str. 127). Należy przytem zaznaczyć, że walki polsko-pruskie miały też swe pozytywne rezultaty. Wiemy,

[1]) Brunona Żywot św. Wojciecha, Mon. Pol. t. I. str. 189.
[2]) Brückner A., Dzieje kultury polskiej, t. I. str. 408—411.
[3]) Preuss. Urkundenb. t. I. 1, nr. 218.
[4]) Voigt J., Gesch. Preussens, t. IV, str. 614; VII, str. 506; IX, str. 138.
[5]) Script. rer. Pruss. t. I, str. 56, 99, 132, 135, 146.

że w sporze z Krzyżakami o ziemię Lubawską w 1240 r. powoływali się książęta mazowieccy na fakt podboju jej przez ich przodków[1]), a więc na ten sam czynnik siły, który stanowił faktycznie podstawę późniejszego panowania niemieckiego w Prusach.

O wezwaniu na pomoc Krzyżaków przez ks. Konrada, znajdującego się w rozpaczliwej sytuacji wobec napadów pruskich, które pojawiają się stale w literaturze niemieckiej, zbytecznie mówić. Nie tu miejsce do wykazywania, że pogląd ten jest błędny; w nauce polskiej uczyniono to zresztą już wielokrotnie. Wystarczy zaznaczyć, że współczesny bezstronny historyk niemiecki wyraźnie stwierdza, iż, mimo napadów pruskich, nie można dopatrzyć się specjalnie krytycznej sytuacji Mazowsza w 1225 r., a więc w czasie, kiedy Konrad zwracał się do Zakonu[2]). Podobnie podkreślić należy, że przywilej cesarski dla Zakonu z 1226 r. stwierdza wyraźnie zaborcze zamysły Konrada w stosunku do Prus[3]), podtrzymywane następnie, tylko z zastosowaniem pokojowych metod postępowania, przez jego następców, którzy występowali w połowie XIII w. z pretensjami do ziemi Sasińskiej, Galindji i Jaćwieży[4]). Wychodząc z tych założeń, nie można uznać za wystarczające argumentów przytaczanych przez naukę niemiecką, a przyjętych i przez autora omawianej pracy, za autentycznością darowizny kruszwickiej, którą wszyscy historycy polscy, a także niektórzy niemieccy (Perlbach) uważają za falsyfikat[5]). Z tych samych względów nie można się zgodzić z tezą autora o niezbędności Niemców na pograniczu polsko-pruskiem (str. 126). Powołał Konrad Krzyżaków nie dlatego, że nie mógł oprzeć się najazdom pruskim, ale z tego powodu, że zajęty walką o tron krakowski, chciał złożyć na nich ciężar stałej akcji orężnej przeciw Prusom. Zgodzić się natomiast można z twierdzeniem

[1]) Preuss. Urkundb. I. 1, nr. 132.

[2]) Maschke E., Polen u. d. Berufung des D. Ordens nach Preussen, str. 30; por. moją recenzję tej pracy, która ukaże się niebawem w Kwartalniku Hist.

[3]) Preuss. Urkundb. I. 1, nr. 56: *ad ingrediendum et optinendum terram Pruscie.*

[4]) Karwasińska J., Pretensje książąt polskich do Prus w XIII w., Pamiętnik V. powsz. zjazdu hist. pol., II str. 162—167.

[5]) Sprawę tę omawiam szczegółowo w recenzji wspomnianej powyżej pracy Maschkego.

autora, że walki Zakonu z poganami nadbałtyckimi miały charakter krucjaty (str. 126) z tem tylko zastrzeżeniem, że przy nacisku Krzyżaków na Litwinów odgrywały rolę także momenty terytorjalno-polityczne, a mianowicie dążność do połączenia Prus z Inflantami przez zabór Żmudzi. Poza tem podkreślić należy udział polski w początkach tej krucjaty Krzyżaków. Wedle wyraźnego świadectwa Dusburga, pierwszy zamek krzyżacki Vogelsang został zbudowany przez ks. Konrada, który też następnie wsparł Krzyżaków przy pierwszem ich uderzeniu na Prusów w 1231 r.; podobnie wydatny był współudział książąt polskich w akcji Krzyżaków przeciw Pomezanji i bitwie nad Sirguną 1233 r.[1]) W okresie ciężkich walk ze Świętopełkiem pomorskim w l. 1242—1248, książęta polscy przyczynili się w znacznej mierze do ostatecznego zwycięstwa Zakonu[2]).

Mówiąc o kolonizacji polskiej na obszarze Prus, ogranicza ją autor zarówno pod względem przestrzeni, jak i czasu. Wspomina on mianowicie tylko o dawnej ziemi Sasińskiej i Galindji, nie wymieniając natomiast innych obszarów zasiedlonych przez ludność polską, a mianowicie Pomezanję, zwłaszcza w okolicach Malborga i Sztumu, tudzież południową Warmję[3]). Pozatem autor przyjmuje dość późne terminy początkowe tej kolonizacji, ustalając je dla Galindji na ok. 1380 r., dla ziemi Sasińskiej na czasy po pokoju toruńskim. Twierdzenia autora pozostają naogół w zgodzie ze stanowiskiem nauki niemieckiej, czemu atoli przeciwstawiają się wyniki badań historyków polskich, którzy wykazują coraz silniej istnienie ludności polskiej w Prusach na większych obszarach, niż to przyjmuje autor, i to znacznie wcześniej, bo już w XIII i XIV w. Poglądy historyków polskich znajdują równocześnie poparcie ze strony badań lingwistycznych prof. Nitscha, który stwierdza dawność narzeczy polskich z okolic Ostródy i z południowej Warmji tudzież pochodzenie ich z ziemi Chełmińskiej[4]). Zresztą i z pośród uczonych niemieckich podkreśla Trautmann[5]) tak dawne

[1]) Script. rer. Pruss. t. I, str. 46, 49, 57/8.

[2]) Krollmann Chr., Politische Gesch. des D. Ordens, str. 18—19.

[3]) Górski K., Początki kolonizacji polskiej w Prusach, Strażnica zachodnia, XII, str. 551—553 i 557—558.

[4]) Nitsch K., Język polski w Prusiech Wsch., Prusy wsch.— przeszłość i teraźniejszość, str. 150—153; por. Archiv. f. slav. Philologie, XXXIII, str. 299—302.

[5]) Trautmann R., D. altpreuss. Personennamen, str. 197.

ślady polskości w Pomezanji, że odnosi je do czasów przed XIII w. Z XIII i XIV w. mamy liczne wzmianki dokumentalne o istnieniu Polaków w Pomezanji, Pogezanji i Warmji[1]). Podobnie najstarsze wzmianki o osadnictwie polskiem w Galindji odnoszą się już do r. 1347 i 1361 r.[2]) Wszystkie te zaś wiadomości wymieniają wyraźnie Polaków *(Poloni)*, nie osłaniając ich żadną inną nazwą, jak to czyni autor, który używa stale terminów *Masuren*, *Masowier* i prawi o jakimś języku mazurskim (str. 129: *masurisch*). Odnośnie do tej ostatniej kwestji wystarczy powołać się na Nitscha, który stwierdza wspólność języka Mazowsza pruskiego z północną częścią Mazowsza polskiego, a przyjmowanie istnienia jakiegoś języka mazurskiego nazywa krótko bredniami[3]).

Słuszną jest uwaga autora, że Polska nie upominała się nigdy przedtem o niemczonych stopniowo Mazurów, a wystąpiła dopiero w 1919 r. z prawami do tej ziemi. Zaznaczyć jednak należy, że Polska nie miała przedtem szczególnych powodów do podnoszenia pretensyj do tych obszarów, skoro całe Prusy były jej podległe i z nią związane w l. 1466—1657. Wiadomą zresztą jest rzeczą, że momenty narodowościowe zaczęły odgrywać rolę w polityce państw dopiero w XIX w., pretensje zaś polskie do Mazowsza pruskiego w 1919 r. opierały się na nowej zupełnie zasadzie samookreślenia narodów, tej samej, która umożliwia obecnie Niemcom rewindykację Zagłębia Saary; nie nawiązywała zaś przytem Polska zupełnie do faktu dawnej podległości lennej Prus, o co ją autor zdaje się podejrzewać (str. 132).

Z wywodami, które autor rozwija w końcowych ustępach, można się zgodzić w zupełności. Niewątpliwie Związek pruski, uciekając się pod opiekę Polski przeciw Zakonowi, kierował się w pierwszym rzędzie względami materjalnemi, a nie uczuciowemi, wiele mówiącą jest jednak ta okoliczność, że pomimo

---

[1]) Preuss. Urkundb. I. 2, nr. 348, 633, 680; Voigt, Cod. dipl. Pr. III, nr. 9, 11, 52; Cod. dipl. Warm. I, nr. 137, 140, II nr. 141; por. Trautmann, o. c. str. 198/9 i Kętrzyński W., O ludności pol. w Prusiech niegdyś krzyżackich, str. 184 i 211—212.

[2]) Krollmann, Zur Besiedelungsgesch. u. Nationalitätenmischung i. d. Komtureien Christburg, Osterrode, Elbing, Zeitschrift d. Westpr. Gesch.-Vereins, LXIV str. 27, 41; Kętrzyński W., O ludności pol. str. 384—385.

[3]) Nitsch, o. c. str. 141, 149—150.

pierwotnej inkorporacji całego państwa krzyżackiego w 1454 r., przy Polsce utrzymały się ostatecznie obszary nasycone silnie elementem polskim (Pomorze, ziemia Chełmińska, Malborskie, Warmja). Nie ulega też wątpliwości, że polska polityka interwencyjna w Prusach była możliwa dzięki słabości władzy tamtejszych książąt i ich konfliktom ze stanami, ale stwierdzoną jest też rzeczą, że stany te szukały i po 1657 r. oparcia w Polsce przeciw absolutyzmowi swych władców[1]).

Zestawienie powyższych uwag i sprostowań ma na celu zakwestjonowanie poszczególnych momentów w wywodach dyr. Heina, aby przez to osłabić wrażenie, do wywołania którego one zmierzają. Autor daje wprawdzie tylko samo uszeregowanie faktów, w które wplata czasem swoje subjektywne uwagi, wstrzymuje się natomiast od sformułowania końcowego wniosku. A występuje on przecież wyraźnie z toku wywodów, zwłaszcza w oczach tego, komu znane są inne prace autora i podobne innych historyków niemieckich. A więc wyłącznem dziełem i zasługą Niemców są Prusy jako kraj chrześcijański, kulturalny i niemiecki. Dokonali tego Niemcy przyzwani przez Polaków, którzy nie mogli się tutaj obejść bez nich, a przystępując do tego zadania, mieli oni wszelkie prawno-formalne warunki, uzyskane ze strony ówczesnych decydujących czynników, jakiemi były cesarstwo, papiestwo i sama Polska. „Niemiecki miecz, niemiecki pług i trud niemieckiego mieszczanina — można powtórzyć słowami autora, użytemi w innej analogicznej pracy[2]) — zdobyły ziemię Prusów i przemieniły ją w kraj kulturalny. Prawo narodu niemieckiego do tej ziemi pozostaje nienaruszalne". Żywioł polski, ukryty w omawianej pracy pod skromnem mianem Mazurów, odegrał w dziejach Prus nieznaczną rolę jako bierny materjał kolonizacyjny, występując tam znacznie później od Niemców, a zresztą zachowywał się lojalnie wobec państwowości niemieckiej w Prusach i czuł się Niemcami (str. 130).

Ten korzystny dla Niemców obraz musi jednak ulec pewnym modyfikacjom, w świetle moich powyższych uwag i zastrzeżeń. Oczywiście nikt nie zaprzeczy, że głównie zasługą

[1]) Piwarski K., Zwierzchnictwo polskie nad Prusami w XVII w., Pamiętnik V. powsz. zjazdu historyków pol. t. II, str. 171—175.

[2]) Hein M., D. Entstehung d. deutsch. Preussenlandes, Ostpreussen 700 Jahre deutsches Land, str. 10.

Niemców jest to, że kraj pogańskich Prusów stał się obszarem ucywilizowanym i rozwiniętym gospodarczo; Niemcy bowiem dokonali orężnego podboju tej krainy, a następnie, przez żywą działalność kolonizacyjną, zmienili jej wygląd i stosunki wewnętrzne. Pewien jednak udział, i to niemały, przypadł w tem wszystkiem Polakom. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że, o ile chodzi o czasy historyczne, zarówno Niemcy jak i Polacy byli przybyszami na terenie wschodnio-pruskim, pierwszeństwo jednak przysługuje bezwzględnie tym ostatnim. Polacy występowali mianowicie już w XII w. na obszarze Prus jako zdobywcy, oni też współcześnie oddziaływali na ten kraj pod względem kulturalnym, co znalazło swe odbicie w języku staropruskim, oni wreszcie działali, jeszcze przed przybyciem Niemców, w roli osadników; ślady polskości i osadnictwa polskiego w okresie przed-niemieckim, na obszarze Pomezanji i Lubawy, przyjmują sami uczeni niemieccy (Trautmann, Keyser[1]). Poza tem o Polskę oparta była misja pruska w początkach XIII w., co przyznaje sam autor (str. 124); punktem wyjścia jej był wielkopolski klasztor cystersów w Łeknie, a duchowieństwo, książęta i rycerstwo polskie udzieliło jej swego poparcia. Uwzględniając powyższe momenty, można śmiało twierdzić, że żywioł polski odegrał na terenie Prus rolę przygotowawczą w stosunku do działalności Niemców, której podstawy nie były jednak w zupełnym porządku pod względem prawno-formalnym (donacja kruszwicka).

O ile chodzi o czasy po 1230 r., to Polacy odegrali na obszarze Prus rolę czynnika współdziałającego i popierającego działalność żywiołu niemieckiego. Udział ich w orężnym podboju Prus był wprawdzie znikomy, ograniczał się bowiem do zbrojnego wspierania Krzyżaków w początkowych ich walkach z Prusami i Świętopełkiem. Wydatniejszą natomiast była działalność Polaków w gospodarczym i kulturalnym podboju Prus, zwłaszcza w południowej, niezaludnionej połaci tej ziemi. Polacy współpracowali tutaj z Niemcami w tem dziele, a nawet prowadzili je samoistnie na znacznych obszarach opustoszałej Galindji. Wspomnieć wkońcu należy, że żywiołem polskim była nasycona najsilniej ziemia Chełmińska, najważniejsza część nadbałtyckiego państwa Krzyżaków, która stanowiła podstawę ich po-

[1]) Trautmann, o. c. str. 197; Keyser E., D. deutsche Bevölkerung d. Ordenslandes Preussen (Volz, D. ostdeutsche Volksboden), str. 235.

tęgi w tych stronach i punkt wyjścia orężnego i gospodarczego podboju Prus.

Trudno oczywiście określić cyfrowo, jaki był udział Polaków w dziele pokojowego podboju Prus. Nie ulega wątpliwości, że był on znacznie mniejszy od udziału Niemców, którzy zresztą odgrywali tutaj rolę czynnika decydującego; był jednak stanowczo większy, niż to twierdzi współczesna nauka niemiecka, a z nią i autor omawianego artykułu. I to właśnie należy stwierdzić i silnie pokreślić w imię prawdy dziejowej i naukowej objektywności, bo tylko w ten sposób można, jak to podnoszą we wstępie wydawcy, „przyczynić się do lepszego poznania tego, co dolega obydwom narodom“ [1]).

Jeżeli orężny podbój i pokojowa praca, dokonane w przeszłości przez jakiś naród na pewnym obszarze, dają temu narodowi prawa do niego, to o ile chodzi o Prusy wsch., prawa te przypadają nietylko Niemcom, ale także, w mniejszej znacznie mierze, i Polakom. Prawa tego rodzaju wchodzą jednak pod pojęcie t. zw. praw historycznych, które na ustalanie granic między państwami i narodami w czasach współczesnych nie mogą mieć decydującego wpływu i muszą schodzić na plan dalszy wobec istniejącego układu faktycznych stosunków i woli ludności wyrażonej w sposób swobodny i nieprzymuszony.

Stanisław Zajączkowski (Wilno)

---

[1]) Deutschland u. Polen, str. IV.

11. Walter Recke: Westpreussen (str. 135—145).

Artykuł Reckego zaliczyć należy do publicystyki. Zamiarem autora nie jest przedstawienie pewnej syntezy historycznej w odniesieniu do danego terytorjum, ale zupełnie wyraźne przeprowadzenie wybitnie politycznej tezy, dostosowanej do kierunku aktualnej polityki zagranicznej rządu niemieckiego, reprezentowanej w czasie wydawania omawianej tu książki. Teza ta jest następująca: Państwo polskie w zaraniu swych dziejów nie sięgało do Bałtyku, Polska opanowała wybrzeże, zamieszkałe przez ludność niepolską, w sposób podstępny, Prusy Królewskie w dobie pierwszego rozbioru nie były krajem etnograficznie polskim, pierwszy rozbiór więc nie był zasadniczo żadną zbrodnią, lecz jedynie rewindykacją przez Prusy ziem dawniej już zamieszkałych przez ludność niemiecką i zawdzięczających swą cywilizację działalności elementu niemieckiego. Traktat wersalski więc, przyłączając dzisiejsze Pomorze do państwa polskiego, oparł się na fałszywych przesłankach historycznych.

Jak na krótki — dziesięciostronicowy — artykuł, treść jego jest nader bogata, za bogata nawet, by można próbować uzasadnić ją inaczej, jak ujętemi w formie apodyktycznej, lecz pozbawionemi naukowego uzasadnienia twierdzeniami. Udowodnienie tezy autora polega na wybraniu z dziejów dzisiejszego Pomorza Polskiego kilku najbardziej dogodnych momentów, oraz odpowiednie ich podkreślenie i wyinterpretowanie. Nie sposób z tak ujętym artykułem polemizować rzeczowo, oraz wykazywać jego dowolności. Wystarczy wskazać na sposób jego argumentacji.

Po ogólnym wstępie, nawiązującym do traktatu wersalskiego, wysuwa autor twierdzenie, że państwo polskie w zaraniu swych dziejów nie sięgało do morza Bałtyckiego, gdyż Pomorzanie, są odrębnym szczepem słowiańskim. Kwestja Po-

morzan i ich języka jest zagadnieniem nie historycznem, lecz lingwistycznem. Że wśród językoznawców istnieją na te kwestje inne poglądy, o tem autor artykułu nie wspomina, ograniczając się do zacytowania określenia A. Brücknera, że Polacy byli „szczurami lądowemi".

Wspomniawszy pokrótce o chrystjanizacji Pomorza Zachodniego przez Niemca Ottona z Bambergu (oczywiście bez zaznaczenia, z czyjego polecenia św. Otto rozwijał swą działalność misyjną), przechodzi autor do charakterystyki stosunków polsko-pomorskich w okresie podziałów. Nie wspomina o długoletniej wojnie Świętopełka z Krzyżakami, podkreśla za to stosunek jego do książąt polskich. Pewną rewelacją historyczną pozostanie twierdzenie, że wojny Zakonu ze Świętopełkiem prowadzone były z polecenia polskiego *(in polnischem Auftrage)* dla zniszczenia samodzielności Pomorza. Jeszcze większą rewelacją jest łączenie krwawych wypadków 1308 i 1309 roku z darowizną w Kempnie z r. 1282. Zdaniem autora dokument z r. 1282 stał się przyczyną zażartych walk „które zakończyły się objęciem w posiadanie Pomorza przez Zakon Krzyżacki w latach 1308 i 1309". Tem jednem ubocznem sielsko brzmiącem zdaniem załatwia się autor z krwawemi wypadkami, towarzyszącemi zajęciu Gdańska i Pomorza przez Krzyżaków. Zakończenie tego okresu stanowi u autora jedynie wzmianka o traktacie kaliskim 1343 r., oznaczającym zaniechanie przez Polskę planów dotarcia do Bałtyku, przyczem nie wspomina już ani o procesach, wytaczanych przez Polskę, ani o późniejszych walkach, ani o tem, że Kazimierz Wielki nawet po traktacie kaliskim nie zrezygnował z tytułu księcia Pomorza. Autor nadzwyczajnie upraszcza sobie syntezę historyczną.

Reszta artykułu (prawie sześć stron na ogólną liczbę 10) poświęcona jest przedstawieniu machinacyj i podstępów, jakiemi posługiwała się Polska, by wzniecić rozłam między stanami państwa zakonnego a Zakonem i by następnie w r. 1569 doprowadzić do wcielenia Prus do Korony. Według autora wszystkie wypadki, jakie doprowadziły do poddania się stanów pruskich królowi polskiemu były wynikiem intrygi i podstępnej gry polskiej. Nad wewnętrznemi tarciami w państwie krzyżackiem autor przechodzi całkowicie do porządku. Państwo polskie siało systematycznie ziarno niezgody i nie dopuszczało do jakiegokolwiek porozumienia między stanami a władzą za-

konną. (Że przez takie przedstawienie autor wystawia najbardziej smutne świadectwo stanowi wewnętrznemu państwa zakonnego — nad tem autor się nie zastanawia). W każdym razie przez podstępną grę polskiej dyplomacji stany zostały doprowadzone do takiej sytuacji, że musiały w r. 1454 przyjąć wszelkie warunki polskie.

Obszernie omawia poszczególne opozycyjne wystąpienia w okresie sejmu lubelskiego 1569. Przy omawianiu zaś stopniowego przenikania języka polskiego do obrad sejmów pruskich, jako wyraziciela opinji całego społeczeństwa pruskiego przytacza opozycyjne mowy delegatów gdańskich, nie wspominając o innych tendencjach szlachty pruskiej. Tak więc zdaniem autora została ukarana „zdrada“ pruskich stanów za przyłączenie się do państwa polskiego.

I na tem kończą się wywody autora, mające dać zarys syntetyczny dziejów „Prus Zachodnich“. O dalszych dziejach wspomina tylko krótko, pisząc, że w ciągu tych dwóch dalszych wieków, kraj, który w r. 1454 był krajem o przewadze niemieckiej, stracił swój dobrobyt i niemiecką kulturę. Należy zaznaczyć, że w ciągu całych swych wywodów autor zapomniał wykazać niemieckość tego kraju nawet w r. 1454. Twierdzenie więc jego pozostaje i pod tym względem gołosłowne.

Zakończenie artykułu jest takie same jak początek. Warto to zakończenie dosłownie przytoczyć: „Ten kraj, który w chwili, gdy dobrowolnie wybrał zwierzchnictwo polskiego króla, był niemiecki zarówno ze względu na swą kulturę, jak i na ludność, i do którego polskość uzyskała rzeczywisty dostęp dopiero wówczas, gdy wbrew wszelkiemu prawu stał się częścią polskiego państwa, odzyskał z powrotem dla niemczyzny Fryderyk Wielki przez tak zwany pierwszy rozbiór. I to była ta wielka zbrodnia, która miała być rzekomo ukarana w Wersalu w r. 1919 przez stworzenie korytarza“.

Ze wszystkich artykułów, pomieszczonych w omawianej książce zbiorowej, artykuł Reckego jest niewątpliwie najmniej rzeczowym, całkowicie mijającym się z jakkolwiek pojętemi założeniami naukowemi. Redaktorzy wydawnictwa A. Brackmann i K. Brandi w słowie wstępnem zaznaczają, że celem wydawnictwa jest wprowadzenie historycznego poglądu na inne tory, niż dotąd był on skierowywany, oraz że w całem wydawnictwie świadomie unikano jakichkolwiek sądów wartościo-

wych, używanych w publicystyce. Jeśli powyższe słowa przedmowy odpowiadają rzeczywistym intencjom wydawców, w takim razie artykuł Reckego znalazł się w tem wydawnictwie niewątpliwie przez nieporozumienie, gdyż należy on nie do wydawnictwa naukowego, lecz do prymitywnej, propagandowej publicystyki.

Roman Lutman (Katowice)

12. Robert Holtzmann: Schlesien im Mittelalter (str. 146—161).

Autor rozdziału p. t. „Śląsk w wiekach średnich" będąc z fachu historykiem ustroju (m. i. autorem ogłoszonej w języku niemieckim historji ustroju Francji) zajmował się też w ostatnich kilkunastu latach i historją Śląska. I tak w 52-gim tomie „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens" (w roku 1918) ogłosił rozprawkę p. t. „Böhmen und Polen im 10 Jahrhundert", w tomie zaś 56 (w roku 1922) szkic p. t. „Über den Polenfeldzug Friedrich Barbarossas im Jahre 1157 und die Begründung der schlesischen Herzogtümer".

Autor daje z jednej strony encyklopedyczny przegląd dziejów Śląska — ze szczególnem uwzględnieniem wszystkich związków dziejów Śląska z dziejami Niemiec — z drugiej zaś stara się o syntetyczne ujęcie wpływów Niemiec i ich cywilizacji na Śląsk średniowieczny.

W przeglądzie encyklopedycznym na pierwszem miejscu zostali wymienieni Silingowie, którzy wedle zgodnego mniemania nauki niemieckiej, a także i szeregu uczonych polskich (z Brücknerem na czele)[1]) mieli dać początek nazwie Śląsk. Dziś sprawa ta pewna nie jest. Świeże i równoczesne a zarazem niezależne od siebie spostrzeżenia Rudnickiego i Semkowicza pozwalają dopatrzeć się w nazwie Śląska elementów językowych polskich[2]). „Teza niemiecka o pochodzeniu nazwy Ślężan i Śląska od germańskich Silingów jest conajmniej wątpliwa, a cały szereg wskazówek przemawia raczej za odwrotnym procesem powstania formy Silingi od słowiańskiej nazwy Ślężan, której początek tkwi w nazwach topograficznych (rzeczka Ślęża, góra Ślęż) o rdzennie słowiańskim pierwiastku"[3]).

Prof. Holtzmann przytacza też na poparcie swego twierdzenia nazwę grodu Niemcza wraz z objaśnieniem tej nazwy

[1]) Brückner Al., Dzieje kultury polskiej, t. I, 1930, str. 40—41.

[2]) Rudnicki M. w Slavia Occidentalis, t. VIII, 1929, str. 534—535 i W. Semkowicz w Historji Śląska, t. I, 1933, str. 12—16.

[3]) Semkowicz, Wł., l. c., str. 15—16.

przez Thietmara *(eo quod a nostris olim sit condita)*, a także jest zdania, że niemiecka nazwa rzeczki Ślęzy, Lohe, po raz pierwszy wspomniana w bulli z roku 1155 jako bród „*quod dicitur Lau*“ jest „stara“, t. zn., że wywodzi się z czasów osadnictwa germańskiego w tych stronach. „Obok tego — kończy autor — także w nazwie Odra i w innych szczegółach przechowało się wspomnienie przedhistorycznych czasów germańskich“. Każde z tych twierdzeń może wywołać uzasadnioną polemikę [1]).

W opisie politycznych dziejów Śląska w wiekach IX i X idzie autor za swemi dawniejszemi spostrzeżeniami, które uważam za słuszne [2]). I tak wojna Mieszka I z księciem czeskim Bolesławem z roku 990 była niewątpliwie wojną o Śląsk, utracony przez Czechy na rzecz Polski. Teren walki niema niczego wspólnego z Morawami, które za przedmiot sporu chcą uważać niektórzy historycy. Księcia czeskiego widzimy na terytorjum plemienia „Selpuli“, osiedlonego na lewym brzegu środkowej Odry, poniżej Krosna. Bolesław usiłuje tu wkroczyć w miejsce, w którem Śląsk graniczy z ziemią lubuską i z Wielkopolską. Tutaj zatem trzeba szukać owego „*regnum ablatum*“ Bolesławowi czeskiemu przez Mieszka I, wedle słów kroniki Thietmara [3]).

[1]) Co się tyczy Niemczy, Semkowicz Wł., l. c., str. 10: „Jako ślad istnienia tam Niemców przytaczają ci uczeni nazwę śląskiego grodu Niemczy (Nemci), który wedle Thietmara był dawnem osiedlem niemieckiem. Jest to bądź co bądź pogląd dość sztuczny i naciągany, tembardziej, że i Niemczę raczej za osadę jeńców wojennych... uważać należy, niż za ślad przedsłowiańskiego osadnictwa germańskiego“. — Co się tyczy nazwy rzeki Lohe, Semkowicz Wł., l. c., str. 13—14: „Ale mamy jeszcze jeden dowód na to, że nazwa Ślęża jest istotnie słowiańską nazwą topograficzną, oznaczającą rzekę płynącą po zalanych, „prześlągłych“, mokrych obszarach. Oto dzisiejsza jej nazwa niemiecka Lohe, która pojawia się już w połowie XII w., ma to samo znaczenie, czyli jest tylko niemieckim przekładem słowiańskiej Ślęży“. — Co się tyczy Odry ob. Rudnicki M. w Slavia Occidentalis, t. XII, 1933, w recenzji z pracy Karstena T. E., Die Germanen, str. 382 i poprzednio t. VII, 1928, str. 370—388.

[2]) Wojciechowski Z., Dwie tradycje, Slavia Occidentalis, t. X., 1931, str. 7—8.

[3]) Wojciechowski Z., Pomorze a pojęcie Polski piastowskiej. Os. odbicie z Rocznika Gdańskiego, t. VII/VIII, str. 7. Tamże powołanie na Widajewicza J., który w oparciu o dawniejsze przypuszczenia Potkańskiego łączy odzyskanie ziemi krakowskiej już z rokiem 990, w świetle czego zrozumiały byłby zwrot o *regnum ablatum*, jako że mianem *regnum* mogła być określana ziemia Wiślan, mająca w tym czasie już pewną przeszłość polityczną.

Mieszko I opanowawszy conajpóźniej w roku 967 ujścia rzeki Odry posunął się w dwadzieścia trzy lat później w górę tej rzeki, tak jak to w lat osiemset później powtórzyć miał Fryderyk Wielki, opanowując w roku 1742 Śląsk po uprzedniem (1721) uzyskaniu Szczecina przez Prusy [1]).

Opanowanie Śląska przez Mieszka I było jednym z fragmentów budowy państwa polskiego przez jego właściwego twórcę. Napewno się jednak myli prof. Holtzmann, jeżeli w myśl dawniejszych swych przypuszczeń uważa Mieszka I za Normanina. Podstawa wnioskowania — tekst dokumentu Dagome iudex — jest niewątpliwie za szczupła, by mogła doprowadzić do tak daleko idących wniosków. Tezie Holtzmanna możnaby przeciwstawić jako przeciwdowód klasycznie słowiańsko-polską rodową budowę dynastji piastowskiej [2]). Balzer był nawet skłonny dopatrywać się w czasach Mieszka I elementów wspólnoty rodowej w rodzie panującym [3]). Nadewszystko jednak mieliby w tej sprawie do powiedzenia coś prehistorycy i dopóki nie usłyszymy z ich strony o śladach wykopalisk normańskich w okolicy Gniezna, które było niewątpliwą kolebką dynastji piastowskiej, dopóty teza najazdowa wisieć będzie w powietrzu [4]).

W tym związku do jednej dowolności dorzuca autor inną. I tak np. ze szczerem zdziwieniem — jeśli nie zdumieniem — czytamy zdanie: „dopiero koło roku 1000 otrzymali (sc. mieszkańcy późniejszej Wielkopolski) od Silingów, ongiś niemieckich, w międzyczasie zaś w daleko idący sposób zeslawizowanych, mieszkających na Sobocie i w Sudetach — imię Polaków, od pole, t. j. mieszkańców pól, ludu nizin". Całą absurdalność tego twierdzenia uświadomimy sobie, gdy przypomnimy sobie Polan kijowskich — czy nazwa ich wywodzi się też od nazwania ich przez Silingów? Przypominają się też Drzewianie

[1]) Wojciechowski Z., Pomorze a pojęcie Polski piastowskiej, l. c.

[2]) Wyjaśnienie tej kwestji jest główną może zasługą życiową ś. p. Oswalda Balzera.

[3]) Balzer O., O następstwie tronu w Polsce, RAU., WHF., o. z. t. XXXVI, str. 296—297.

[4]) Zagadnienie wpływów obcych w genezie dawnego państwa polskiego pojawiło się ostatnio w nauce polskiej w wersji gockiej. Przedstawicielem tego poglądu jest prof. Czekanowski J., ob. artykuł tegoż autora w Zeszycie próbnym „Słownika Starożytności Słowiańskich", 1934, str. 17—19. W tej sprawie por. też moje omówienie pracy Kowalenki Wł. w Rocznikach Historycznych, t. X, 1934, str. 296.

połabscy i Drewlanie ruscy i t. d. i t. d. A dalej pisze autor: „Różnice natury etnograficznej pozostawały nadal w państwie polskiem. Także i dziś nazywanie mieszkańców znacznej części Górnego Śląska „Wasserpolakami" świadczy o przekonaniu, że nie są oni prawdziwymi Polakami (Wielkopolakami), lecz że chodzi tutaj o odgałęzienie, o przejście ku grupie słowackiej".

Autor napisał tu niewątpliwie szereg niedorzeczności. Określenie „Wasserpolacy" nie miało na celu podkreślania odmienności etnograficznej Górnoślązaków w stosunku do reszty Polaków, lecz wypływało z przeplatania dialektu górnośląskiego wyrazami niemieckiemi i z odchyleń gwary górnośląskiej od polskiego języka literackiego — co się tłumaczy wystarczająco sześćsetleciem dziejów Śląska w czasie od początków wieku XIV. Co się zaś tyczy ściślejszej przynależności dialektu śląskiego to wszystkim dobrze wiadomo, że tworzy on jednolitą grupę językową wraz z Wielkopolską i Małopolską, przeciwstawiając się jako ta całość grupie mazowieckiej [1]).

Nie koniec tym zastrzeżeniom. Tak np. mówiąc o stosunku Mieszka I do cesarstwa podaje autor nie wiem skąd zaczerpniętą wiadomość, że Mieszko starając się o rozluźnienie tego związku przeniósł „stolicę z Poznania do położonego bardziej na wschód Gniezna, w którem nie było niemieckiego biskupa". Wszystko co wiemy o Poznaniu świadczy, że było właśnie odwrotnie, że powoli robił on karjerę w Polsce piastowskiej na niekorzyść Gniezna. Książęta piastowscy przeciwstawiali młody Poznań, nie posiadający tradycyj pogańskich, ni politycznych, ni kościelnych pogańskiemu Gnieznu. Poznań bowiem, jak to wynika z badań prehistorycznych, „przedstawia się jako jednostka osadnicza, dość osamotniony. Nie można mu przyznać z tego względu wybitniejszego znaczenia w okresie plemiennym. ...Na zachód od Poznania aż po Mogilnicę i Międzychód nad Wartą, rozszerzył się obszar silnego skupienia grodów.... Poznań nie stanowił z tym kompleksem organicznej całości, będąc otoczonym ze wszystkich stron lasami. Pierwotnie był kresowym grodem nad przeprawą przez Wartę i dopiero w czasach historycznych zaczął rywalizować wpływami z Gnieznem, zabierając mu pierwszeństwo" [2]).

[1]) Nitsch K., Mapa narzeczy polskich, str. 1—2.

[2]) Kowalenko Wł., Osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej, Strażnica Zachodnia, t. XI, 1932, str. 452—453.

Wątpliwość budzi i to co autor pisze o nawiązaniu stosunków zależności między cesarstwem i Mieszkiem I. W historjografji naszej są bowiem zdania powątpiewające w wiadomość podaną przez Thietmara o związku akcji Gerona w roku 963 z Polską, za którą to wiadomością idzie autor [1]). A i ci z uczonych, który taki związek dopuszczają zupełnie inaczej tłumaczą znany zwrot o trybutarnej zależności Mieszka I z kraju „aż po Wartę", niż autor, który uznaje kraj na lewym brzegu Warty za uzależniony od cesarstwa [2]).

Słusznym natomiast jest pogląd na dokument Dagome iudex jako na wyraz dążeń Mieszka do wygrania zależności od papiestwa jako przeciwstawnika zależności od cesarstwa. Wątpimy tylko, czy trafnym jest pogląd autora jakoby dokument Dagome iudex nie obejmował granicami swemi i Górnego Śląska. Właśnie zupełnie odmiennie. Wskazanie Alemure — Ołomuńca jako punktu granicznego (po stronie czeskiej) poucza, że dokument objął swym zasięgiem cały Górny Śląsk, wraz z ziemią Gołężyców, która później miała ulec podziałowi pomiędzy Czechy i Polskę [3]).

Trafnem jest to, co autor pisze o roli prowincji kościelnej dla urobienia się pojęcia „Śląska". Nie godzimy się z nim jednak, gdy chce temu Śląskowi przyznać jakieś odrębne stanowisko w Polsce na przełomie wieków XI i XII. Mówiąc o informacjach t. zw. Galla na temat stosunków polsko-czeskich dorzuca autor: „Ale o czemś więcej jeszcze poucza kronikarz, w sposób przypadkowy zresztą i bez zamierzonej chęci w tym kierunku: o samodzielnem stanowisku, które zajmował Śląsk podówczas w ramach krajów polskich. W czasach księcia polskiego Władysława Hermana (1079—1102) ...do najbardziej przez Ślązaków znienawidzonych ludzi należał polski palatyn Sieciech, prawa ręka księcia przez dłuższy czas. Ślązacy kilkakrotnie jawnie powstawali przeciw niemu, a nawet zdołali po-

---

[1]) Ostatnio K. Tymieniecki w recenzji z pracy Widajewicza J. p. t. Wichman, w Kwartalniku Historycznym r. XLVIII, 1934, str. 135—136.

[2]) Widajewicz J., Wichman, Poznań 1933, str. 74—76, gdzie też autor powołuje się na własne prace dawniejsze. Ob. też Jedlicki M. Z., La création du premier archevêché polonais à Gniezno, Revue historique de droit français et étranger 1933, str. 674—677.

[3]) Wojciechowski Z., Dwie tradycje, Slavia Occidentalis, t. X, 1931, str. 6.

zyskać dla siebie grafa Magnusa rządzącego we Wrocławiu. Sieciech usiłował siłą przeciwstawiać się temu układowi rzeczy, a następnie uciekł się do podstępu i przekupstwa i dlatego celu powrócił „*aus Polen, wohin er geflohen war*“ (*reversus interim de Polonia, quo fugerat...*). Ten zwrot kronikarza — pisze dalej autor — pokazuje wyraźnie, jak Śląsk i właściwa Polska były różnemi geograficznemi pojęciami“.

Co tutaj autor zamierza przeciwstawić? Jeżeli miał na myśli Śląsk i resztę Polski to napewno się mylił, ponieważ „Polonia“ użyte jest tu w znaczeniu Wielkopolski. W równej mierze można tedy tak pojętej „Polonia“ przeciwstawić i Mazowsze. Określenie Polonia występuje tu jako ściślejsze określenie obok znaczenia szerszego, które to słowo oddawna już posiadało. Co jednak te określniki jak „Śląsk“, „Polska“, „Mazowsze“ mają wspólnego z odmiennością „pojęć geograficznych“ i na czem ma polegać to stwierdzane przez autora „samodzielne stanowisko Śląska“? Odsyłamy autora do tego samego Galla, który w innem miejscu mówi: „*Boleslavus* — słowa Władysława Hermana — *legitimus filius meus in Wratislaw et in Cracovia et in Sudomir sedes regni principales obtineat*[1]). Administracyjnie Ślask jest zarządzany podobnie jak inne prowincje ówczesnej Polski: komes Magnus, który rządził całym Śląskiem, w jakiś czas potem „*Mazoviam regebat*“[2]).

W dalszym ciągu omawia autor dzieje Śląska w XII wieku i dochodzi do czasów Władysława II. Błędnie twierdzi autor, że hołd złożony przez Władysława II na rzecz Niemiec jest fragmentem dziejów dzielnicowych Śląska. „Tylko jeden bowiem książę dzielnicowy — czytamy w artykule prof. Holtzmanna ...z własnego popędu, zmuszony przez wrogie mu stanowisko młodszych braci poszukał silniejszego związku z Niemcami i w ten sposób zainaugurował politykę, która miała się zakończyć przejściem Śląska do państwa niemieckiego“. Przecież Władysław II działał tutaj jako polski książę *princeps*, a nie jako śląski książę dzielnicowy!

Po omówieniu dziejów politycznych Śląska we wcześniejszym okresie piastowskim uwagę poświęca autor też dziejom

[1]) Galli Anonymi Chronicon, ed. Finkel-Kętrzyński, str. 49.

[2]) Wojciechowski Z., Ze studjów nad organizacją Państwa Polskiego za Piastów, Lwów 1924, str. 62—63 i w Historji Śląska, t. I, Kraków 1933, str. 152—154.

gospodarczym. Trafnem jest to, co autor pisze o wielkiej własności, której powstania nie łączy dopiero z dobą kolonizacji; prawo niemieckie traktuje jako jedną z dróg, któremi przedostał się immunitet na ziemię polską. Ostatnie twierdzenie jest słuszne, ale wiele trzeba było po stronie polskiej wylać atramentu i zużyć farby drukarskiej by i po drugiej stronie granicy przyjął się taki pogląd na stosunek immunitetu do prawa niemieckiego[1])! Sądzimy, że autor trafnie uważa — za Górką — dokument lubiąski z roku 1175 za autentyczny, mamy jednak najpoważniejsze wątpliwości, czy pouczeniu Halli pod adresem Środy można przyznać datę 1181 roku. Taki pogląd wyraził coprawda niedawno Erich Sandow w pracy swej „Das Halle-Neumarkter Recht", ale sądzimy, że błędnie, godząc się w tym punkcie ze zdaniem A. Schaubego, który to pouczenie przesuwa na początek wieku XIII-go[2]).

Dzieje germanizacji Śląska przez długie lata będą jeszcze przedmiotem uporczywych studjów monograficznych. Ze swej strony już w tej chwili szczerze wątpimy w ową wczesnośredniowieczną „*rasch voranschreitende*" germanizację Śląska[3]). Sądzimy też, że mówiąc o czynnikach popierających imigrację niemiecką, trzeba będzie przeprowadzić silną dystynkcję między biskupstwem wrocławskiem i polityką niemieckich zakonów. Jest przytem z naukowego punktu widzenia rzeczą pomyślną, że autor, który przeciwstawia niższość cywilizacyjną ludności miejscowej wyższości cywilizacyjnej przybyszów niemieckich, w stosunku do ludności miejscowej czyni jednak uwagę, że „położenie gospodarcze (sc. tej miejscowej ludności) poprzednio wyobrażano sobie w sposób zbyt prymitywny". Może także *in puncto* germanizacji można liczyć na powolne przyjmowanie polskiego punktu widzenia. Autor zresztą wy-

---

[1]) Ob. dyskusję w tej sprawie z Koebnerem R. w Historji Śląska, t. I, 1933, str. 674—75, przypisek ze strony 673, a także najnowszą pracę Tymienieckiego K. p. t. Napływ Niemców na ziemie polskie i znaczenie prawa niemieckiego w średnich wiekach w Polsce, Roczniki Historyczne, t. X, 1934, str. 226—244. W sprawie nas zajmującej por. uwagi autora na str. 226.

[2]) Sandow E., Das Halle-Neumarkter Recht, Stuttgart 1932, str. 176. Co się tyczy Schaubego A. ob. Historja Śląska, t. I, 1933, str. 720 i pracę tegoż autora p. t. Urkundliche Geschichte der Gründung und ersten Entwicklung der Stadt Brieg, Wrocław 1934, str. 65.

[3]) Ob. Historja Śląska, t. I, Kraków 1933, str. 803.

powiada także zdanie, że „nowe prawo niemieckie nierzadko przyznawano także słowiańskim [1]) wieśniakom".

Ciekawy jest sąd ogólny autora wypowiedziany na marginesie kolonizacji Śląska. Autor jest zdania, że kolonizacja ta była możliwa tylko dzięki brakowi tarć pomiędzy Polską a cesarstwem. „Jest rzeczą niewątpliwą, że wkroczenie niemieckiej władzy centralnej byłoby tylko zburzyło spokojny i naturalny bieg kolonizacji niemieckiej na wschodzie, która po przez Śląsk przelała się głęboko do Polski. Śląscy i inni polscy książęta dzielnicowi byliby pełni podejrzeń i rezerwy, jeżeli nie wręcz wrogo wobec niej nastawieni i po obu stronach byłyby się obudziły przeciwieństwa i instynkty narodowe". Wypowiadając takie zdanie zajmuje autor tem samem stanowisko w sprawie wielkiego sporu w historjografji niemieckiej o celowość polityki włoskiej, która zdaniem szeregu uczonych niemieckich, z G. v. Belowem na czele — za jedyny rezultat miała rozkład wewnętrzny Niemiec. Zdanie wypowiedziane przez prof. Holtzmanna zbliża się do zdania wyrażonego przez innego znawcę tej kwestji, prof. J. Pfitznera z Pragi [2]).

---

[1]) Jest znamienne, że w artykule prof. Holtzmanna, jak i w szeregu innych niemieckich prac, nie słyszymy o Polakach na Śląsku, tylko o Słowianach. I w tym wypadku nie chodzi o wieśniaków polskich, lecz tylko „słowiańskich". Odwrotnie Silingowie, których pobyt przyjmuje autor na Śląsku, są u niego szczepem nie germańskim, lecz niemieckim, str. 148.

[2]) Pfitzner J., Entstehung und Stellung des norddeutschen Kolonialandes, Deutsche Hefte für Volks- und Kulturbodenforschung, rocznik 2, 1931/32, str. 225—241. Por. na str. 240: „Geben wir einen Augenblick dem Gedanken Raum, das deutsche Königtum hätte nicht die schwere Bürde des Kaisertums auf sich genommen und nur Ostpolitik betrieben. Im günstigsten Falle hätte es die Elbslaven früher, dann die Tschechen und Polen, vielleicht auch die Ungarn niedergerungen trotz des unentwegten blutigen Widerstandes. Hätte dieses siegreiches Königtum in seiner Kolonisationspolitik anders gehandelt als die deutschen Territorialfürsten? Wäre ihm nicht die Stärkung der Staatsmacht und Wirtschaftskraft, nicht aber Nationalitätenpolitik obenan gestanden? Der Siedlermangel hätte in diesen weiten eroberten Gebieten ein national noch unendlich gemischtes Bild ergeben, als es tatsächlich der Fall war. Und dem deutschen Reiche wäre mit der Aufnahme noch grösserer fremdenvölkischer Massen national nicht gediegen gewesen, da der nationale Hass in diesen Gebieten nur noch früher, elementarer und unversöhnlicher entbrannt wäre. Wir fürchten, in diesem Falle hätte es wohl eine beachtliche Tat deutscher Könige gegeben, aber keine ebenbürtige Tat des deutschen Volkes im Osten. Ein aggressives deutsches Königtum hätte den nationalen Widerstand in den

Wątpimy tylko, czy można mówić o braku przeciwieństw narodowych na Śląsku w wiekach średnich. Źródła mówią pod tym względem co innego.

W okresie późniejszego średniowiecza uwagę autora zwraca polityka Henryka IV. Nawiązując do wiadomości o stosunku lennym, który łączył Henryka IV z Niemcami podnosi autor o Henryku IV, że „*er ist ein deutscher Reichsfürst geworden*". I jeżeli ma coś obok tego do zauważenia, to chyba tylko to, że dalsze dzieje śląskie potoczyły się po linji zależności nie od Niemiec, lecz od Czech.

Autor nie rozumie zupełnie dziejów śląskich w czasach Henryka IV. Można nie iść tak daleko, jak szedł Balzer, który podkreślając, że za życia Henryka IV brak wiadomości o stosunku lennym jego do Niemiec i że te wiadomości łączą się dopiero z dyspozycją lennem Henryka IV po jego śmierci, dochodzi do wniosku, że dyspozycja ta nie była następstwem osobnego węzła lennego, zawiązanego przez Henryka IV, lecz miała swe źródło w ogólnym poglądzie cesarstwa na zależność ziem polskich od niego [1]). Można zgodzić się z prof. Grodeckim, dla którego dyspozycja ta jest jednak śladem wejścia Henryka IV za jego życia w zależność od Niemiec [2]). Ale dziś po licznych i wyczerpujących pracach polskich nie wolno nie wiedzieć o właściwych planach politycznych Henryka IV, który miał na celu pozyskanie polskiej korony królewskiej, a stosunkiem swym do cesarstwa posługiwał się jako środkiem do celu, mając zresztą w tym względzie swego poprzednika w Henryku Brodatym [3]). Przedstawienie sprawy przez prof. Holtzmanna jest

Staaten des Ostens verdoppelt und jenen Gedanken an eine Kolonisation mit deutschen Menschen in diesen Reichen im Keime erstickt" (podkreślenie nasze).

[1]) Balzer O., Królestwo Polskie, t. I, 1919, str. 65—67.

[2]) Grodecki R. w Historji Śląska, t. I, Kraków 1933, str. 283—284 i 291—292.

[3]) Tamże, str. 283. Plany koronacyjne książąt śląskich wiązały się ściśle z zagadnieniem wzajemnego stosunku ówczesnych dzielnic, które stanowiły — razem wzięte — *patrimonium* rodu Piastów. We wieku XIII rzeczywistość miała oblicze dzielnicowe, uznawane jednak przez przeciąg wieku XIII węzły prawne stwarzały możliwości unifikacyjne na przyszłość. W ramach tych możliwości znajdował się we wieku XIII i Śląsk, a nawet — jak wiadomo — w tej właśnie dzielnicy najdłużej przechowała się myśl o jedności Polski. Dlatego nie można się zgodzić ze zdaniem prof. Holtzmanna, który twierdzi o wieku XIII-ym: „Im 13 Jahrhundert kann von einer staats-

dalekie od objektywizmu naukowego, a wytłumaczyć da się chyba nieznajomością polskiej literatury przedmiotu.

W zakończeniu artykułu każde zdanie zachęca do polemiki. A więc twierdzenie, że z Kazimierzem Wielkim zanikły polskie roszczenia do Śląska, że wogóle polskie dzieje Śląska kończą się z formalnem odpadnięciem Śląska od Polski. Sądzimy, że w tym przedmiocie nauka polska będzie miała jeszcze wiele do powiedzenia.

Zygmunt Wojciechowski (Poznań)

---

rechtlich wirksamer, mehr als nomineller Zugehörigkeit Schlesiens zu Polen kaum mehr gesprochen werden". W każdym razie jest to postęp w stosunku do tych autorów niemieckich, którzy ucinali węzły prawno-państwowe łączące Śląsk z resztą Polski z rokiem 1202. — Do spraw śląskich w XIII wieku wracam raz jeszcze w rozprawce p. t. Udział Śląska w dawnem zjednoczeniu ziem polskich, która ukazała się w nakładzie Instytutu Śląskiego w Katowicach, jako tekst odczytu wygłoszonego tamże dnia 30 listopada 1934 (1935, str. 25).

13. A. O. Meyer: Die neuere Entwicklung Schlesiens, insbesondere Oberschlesiens (str. 162—171).

Rozdział o nowszej historji Śląska, ze szczególnem uwzględnieniem dziejów Górnego Śląska wyszedł z pod pióra prof. Meyera z Monachjum, który w dorobku swoim naukowym posiada i prace dotyczące historji Śląska. I tak w latach 1903 i 1904 ogłosił dwie prace z dziedziny stosunków kościelnych na Śląsku w XVI w. i w początku XVII w.,[1]) w roku zaś 1926 w Zeitschrift d. Gesellschaft f. schleswig-holst. Gesch. artykuł pośmiertny o Felixie Rachfahlu (str. I—XVIII).

Autor rozpoczyna od daty rządów habsburskich tj. od roku 1526. Wyraża jednak pogląd, że ani polityczny związek Śląska z krajami habsburskiemi, ani kościelna podległość Śląska w stosunku do Gniezna nie oddziałały na oblicze kraju, „który zarówno pod względem kościelnym, jak i politycznym żył życiem własnem, a życie to miało piętno niemieckie". Trudno na tem miejscu prowadzić szczegółowy spór o to, kiedy Śląsk nabrał zdecydowanie niemieckiego charakteru — rzecz ta wymaga jeszcze bardzo drobiazgowych badań. Na tem miejscu ograniczmy się — za K. Dobrowolskim — do przypomnienia, że w XVI wieku „język polski miał zastosowanie jeszcze na Dolnym Śląsku na dworze książąt ziembickich, co było faktem zapewne nieodosobnionym. Proces wynaradawiania się szlachty śląskiej nie był również gwałtowny, gdyż nawet w początkach XIX w. pewna jej część zamieszkała na Górnym Śląsku, nieutraciła swego polskiego charakteru. To samo dotyczyło też mieszczaństwa. Wprawdzie poważna jego część, przybyła z zachodu, była od początku niemiecka, niemniej jednak w tych miejscowościach, które istniały przed kolonizacją niemiecką, możemy śledzić resztki dawnej ludności polskiej, jak

[1]) Studien zur Vorgeschichte der Reformation, Aus schlesischen Quellen, München und Berlin 1903, str. 179; Zur Geschichte der Gegenreformation in Schlesien, Aus vatik. Quellen, ZVGSchl. XXXVIII, 1904, str. 343—361.

np. we Wrocławiu. Poza tem w licznych miastach południowo-śląskich, zasiedlonych od powstania przez żywioł słowiański, polskość utrzymywała się przez całe stulecia. Stąd pochodzili przeważnie polscy pisarze kancelaryjni i nauczyciele szkół parafjalnych. Najdonioślejszą atoli rolę w utrzymaniu się polskiej warstwy wykształconej na Śląsku, odegrało niższe duchowieństwo, tak katolickie, jak protestanckie. Zwłaszcza kler katolicki z ludu wyrosły, między ludem polskim żyjący, wychowany w części w Polsce, wykazał silną odporność wobec wpływów niemieckich. Świadczyło o tem jasno rozporządzenie Fryderyka II z r. 1762, nakładające na licznych proboszczów górnośląskich, nieznających niemieckiego, obowiązek przyswojenia sobie tego języka. Także duchowieństwo zakonne zdołało zachować w niektórych klasztorach swe polskie oblicze jeszcze w XVIII, a nawet w samem zaraniu XIX w. Nie było to nieraz wynikiem przypadku, lecz świadomej walki, jak w żeńskim klasztorze trzebnickim. Fakty powyższe pozostają w najściślejszym związku z zachowawczością ludu wiejskiego, wiernego mowie praojców. W przeciwieństwie do innych stanów, on to najsilniej dzierżył ziemię piastowską i znaczył dawny zasięg polszczyzny na zachodnich rubieżach, zasilając nadwyżką swą miasta". Te bardzo cenne uwagi zakończyć trzeba słowami tegoż autora: „Ważnem zadaniem naszej historjografji jest zbadanie, jak w poszczególnych stuleciach przebiegała granica językowa polsko-niemiecka". [1])

Prof. M. w dalszym ciągu swego szkicu zajmuje się dziejami gospodarczemi miast śląskich, a w szczególności Wrocławia. Stwierdzenie, że we wieku XVIII w dziejach tych poczyna odgrywać rolę podjęcie stałej żeglugi na Odrze, prowadzi autora do wniosku, że „związek nadodrzańskiego Śląska z nadodrzańskiem państwem Hohenzollernów miał geopolitycznie lepsze uzasadnienie niż związek Śląska z naddunajskiem państwem Habsburgów".

Zagadnienie to — już po ukazaniu się publikacji „Deutschland und Polen" — było rozpatrywane w niemieckiej literatu-

[1]) Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860—1862, wydał i wstępem poprzedził Kazimierz Dobrowolski, Katowice 1931, wstępu str. VIII—XI. Wstęp ten, opatrzony niezwykle pracowicie zebranemi danemi bibljograficznemi, posiada podstawowe znaczenie dla badaczy polskości Śląska w czasach nowożytnych.

rze przedmiotu i to specjalnie geopolitycznej. Mamy tu na myśli artykuł Ericha Maschkego pt. Preussen und die „polnischen Mutterländer" napisany na marginesie naszej pracy pt. Rozwój terytorjalny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski (1933). W tej to właśnie pracy staraliśmy się wskazać, że Polska piastowska (Mieszko I, Bolesław Krzywousty, plany przedśmiertne Kazimierza Wielkiego) stanowiła jedność geograficzno-polityczną nadodrzańsko-nadwiślańską [1]), która w toku wieków poczęła stawać się celem polityki zaborczej Prus. W szczególności część nadodrzańską tej dawnej całości polskiej uzyskały Prusy na przestrzeni czasu od 1648 do 1740. Identyczne były drogi opanowywania całości nadodrzańskiej przez Polskę i przez Prusy: jak bowiem dla Polski momentem decydującym o późniejszem pozyskaniu Śląska było zajęcie ujść Odry w roku 967 [2]), tak dla Prus wstępem do podboju Śląska stało się pozyskanie Szczecina w roku 1721, który to sukces terytorjalny uzupełnił nabytki Prus z pokoju westfalskiego w roku 1648 [3]).

Uwagi te spotkały się z zasadniczą opozycją dra Maschkego, który nawet określenie ziemie macierzyste ujął w krytyczne cudzysłowy: die „polnischen Mutterländer"; spostrzeżeniom naszym przyznał „jedyną" rację w odniesieniu tylko do kluczowego charakteru ziemi lubuskiej, w głównej zaś sprawie wyraził zdanie, że „pomorski dolny bieg Odry i śląski górny bieg nie tworzą, mimo historycznej przynależności do „Polski piastowskiej" (według Wojciechowskiego), żadnej organicznej jedności. Śląsk pozostaje w ścisłym związku z obszarem sudeckim; ...górna Odra i ujście Odry są celami polskiej polityki skierowującej się ku południowemu i północnemu zachodowi, ku obszarowi *(Raum)* czeskiemu i bałtyckiemu — której to jednak polityce nigdy nie udaje się stworzyć wzdłuż Odry

---

[1]) Ob. w tej sprawie także Semkowicz Wł., Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, Kwartalnik Historyczny r. XXXIX, 1925, str. 261—262.

[2]) To samo znaczenie dla dziejów Śląska miałby testament Kazimierza Wielkiego, wiążący ponownie z Polską ujścia rzeki Odry — gdyby został zrealizowany. Ob. w tej sprawie też mój artykuł pt. Udział Śląska w dawnem zjednoczeniu ziem polskich (w nakładzie Instytutu Śląskiego w Katowicach, str. 25).

[3]) Ob. Wojciechowski Z., Pomorze a pojęcie Polski piastowskiej, Rocznik Gdański r. VII/VIII, 1933—1934, str. 7.

jednolitego obszaru politycznego skierowanego frontalnie przeciw Niemcom“ [1]).

Autor wprowadza tu różne kryterja. Geograficznie pojęty pas nadodrzański nabiera treści politycznej na skutek dążności do opanowania go politycznie, objawionej w momentach skoro tylko w rękach polskich, względnie niemieckich znalazło się ujście rzeki Odry. Ten to szczegół decyduje o „geopolitycznej“ jedności terenu nadodrzańskiego a nie to, jak strategicznie zdołali go Polacy wyzyskać przeciw Niemcom.

Odmawiając racji Maschkemu musimy tedy tem samem przyznać te rację prof. Meyerowi. Nie sposób przytem nie zauważyć, że sąd pozytywny — w tej kwestji — Meyera dotyczy czasów, w których pas nadodrzański należał do Prus, zdanie zaś Maschkego dotyczyło tego okresu dziejów w którym pas nadodrzański należał do Polski.

Mówiąc o zajęciu Śląska przez Prusy wspomina autor o tytułach prawnych wysuwanych przez Prusy, ale nie przywiązuje do nich większej wagi. Zdaniem autora — dla uzasadnienia zaboru Śląska przez Prusy — ważniejsze znaczenie miała opiekuńcza misja Prus w stosunku do protestantów śląskich.

Autor szeroko rozprawia się nad dobrodziejstwami gospodarczemi, które przyniosły Śląskowi rządy pruskie. A więc najpierw kredyt dla zadłużonej własności ziemskiej. Następnie rozwój kopalń i hutnictwa. Z czasami po wojnie 30-letniej, w szczególności z końcowemi latami rządów Fryderyka Wielkiego łączy autor 3-ci okres w rozwoju kopalnictwa śląskiego. Zwraca uwagę na wpływ tego rozwoju na rozkwit miast na Śląsku. Wspomina i o tem, że „kraj żelaza dał ludowi w ciężkich chwilach broń. W okresie wojen wolnościowych po raz pierwszy odegrał Górny Śląsk ważną rolę jako siedziba przemysłu wojennego“.

Zdaniem autora wykres granic dokonany na kongresie wiedeńskim łączył się dla Śląska ze znacznym pożytkiem, gdyż z jednej strony Śląsk uzyskiwał połączenie terytorjalne z państwem pruskiem i poprzez przyłączoną do Prus część Saksonji, a ponadto samo państwo rozszerzyło się i ku wschodowi przez zabór Księstwa Poznańskiego.

---

[1]) Maschke E. w Zeitschrift für Geopolitik 1934, str. 264.

Ważne znaczenie, zdaniem autora, miał dla Śląska rozwój kolejnictwa. Dzięki niemu Śląsk obok okręgu przemysłowego westfalsko-nadreńskiego stał się drugim głównym ośrodkiem niemieckiego ciężkiego przemysłu. Z rozwojem tego przemysłu łączy autor szybki przyrost ludności. Zaznacza przytem, że „ten nadzwyczajny przyrost ludności górnośląskiej dokonał się w przeważnej mierze własnemi siłami ludności, a tylko w najdrobniejszej mierze wiąże się z imigracją". Podnosi przytem, że na przełomie wieków XIX i XX zaznacza się także wzrost przeciętnego zarobku robotnika śląskiego.

Nie zapomina o pracach dokoła kopania studzien na Śląsku i o uzupełnieniu obrazu życia przemysłowego po zaopatrzeniu go w prąd elektryczny.

W tem miejscu przechodzi autor do współczesnych zagadnień politycznych poprzedzając to przejście zacytowaniem obszerniejszego ustępu ze znanego dzieła Partscha pt. Schlesien. Partsch mianowicie lękał się o los Górnego Śląska bojąc się, by nie spotkał go taki los, jaki stał się udziałem świata starożytnego: „Im w bardziej złożony sposób zapewnione były warunki życia — sc. w świecie starożytnym — tem szybciej załamało się to życie przy ataku barbarzyńców".

Zdaniem autora podział Górnego Śląska stworzył „z jednej kwitnącej całości dwie części z trudem pędzące przytępione życie". Górny Śląsk wyrwany został z całości nadodrzańskiej i przyłączony do nadwiślańskiego Państwa Polskiego. Dla portu „kurytarzowego" w Gdyni stał się Górny Śląsk sztuczną odżywką, bez której port ten nie mógłby się ostać.

Ponieważ Górny Śląsk stanowił całość gospodarczą winien był się ostać przy Niemczech, skoro za Niemcami oświadczyło się 60% głosujących — mniema autor. Kończy autor zdaniem, że „ludność kraju, na skutek wzajemnego pokojowego przenikania się przez wieki, stała się mieszaniną niemiecko-słowiańską i to wszystko co Górny Śląsk uzyskał w swym rozwoju, ma do zawdzięczenia Prusom i Niemcom".

Jest to obraz widziany w krzywem zwierciadle, ostatnie zwłaszcza konkluzje są wręcz nieprawdziwe. Ludność Górnego Śląska nie stała się bynajmniej jakąś mieszaniną niemiecko-słowiańską (autor unika zwrotu niemiecko-polską; Polacy na Śląsku są tylko „Słowianami"). W północnej części Górnego Śląska uległa germanizacji, w południowej natomiast pozostała

polską, tj. taką jaką była od wieków. Dziś jesteśmy w stanie nietylko wykreślić przebieg tej granicy polsko-niemieckiej (i jej zmiany) we wieku XIX[1]), ale ponadto — opierając się na badaniach historyczno-geograficznych niemieckich, możemy stwierdzić, jak rzadko rozsypaną była kolonizacja fryderycjańska na Górnym Śląsku na prawym brzegu Odry, przeciwstawiając się tym swym obrazem masie rodzimego osadnictwa[2]).

Wywody prof. M. w żadnej mierze nie poruszają wielkiego zagadnienia obudzenia się świadomej polskości na Górnym Śląsku we wieku XIX. Trudno pisać obszerniej na tem miejscu o tem zagadnieniu. Jeżeli o niem wspomnimy to z tej racji, by uwypuklić niezwykłą jednostronność artykułu prof. M., a ponadto, by zdać sobie sprawę z typowego ujmowania tych zagadnień przez literaturę naukową niemiecką.

W swym pięknym szkicu poświęconym Józefowi Lompie trafnie stwierdził K. Dobrowolski, że „gdy ostatnie, nieliczne głosy naszej literatury politycznej XVI w. — której oczy były skierowane głównie ku wschodowi — przypominały sprawę Śląska pod kątem widzenia naszych praw historycznych, wiek XIX przynosi po raz pierwszy mocne podkreślenie zasady etnograficznej. Jest to wieczystą zasługą Hugona Kołłątaja. On to w okresie tak wielkiego zapomnienia o ziemi śląskiej, że nawet T. Święcki w opisie dawnych krain polskich całkowicie ją pominął, jasno i dobitnie wypowiada polityczny program, który w społeczeństwie naszem dojrzał i znalazł głębsze zrozumienie dopiero na przełomie XIX i XX w. Wychodząc z założenia, że „rządzący i rządzony powinni się rozumieć i jednym do siebie mówić językiem“, oraz, że „wszystkie kraje po prawym brzegu są słowiańskie: Ślązacy od źródeł Odry aż po granicę Brandenburgji mówią po pol-

[1]) Materjały pozwalające przedstawić przebieg tej granicy zestawia Dobrowolski K., l. c., str. XI—XIV i LVI. Jako ważne źródło wymienić też należy „Schematismus oder Statistik des Bisthums Breslau“, r. 1842, oraz za lata dalsze, ob. zestawienie u Loevego, Bibliographie der schlesischen Geschichte, Wrocław 1927, str. 200 (Loeve nie wymienia rocznika wydanego w roku 1855, str. 185). Rocznik z r. 1842 i niektóre dalsze podają mianowicie przy poszczególnych parafjach język kazań.

[2]) Ob. Geschichtlicher Atlas von Schlesien, herausgegeben von der Historischen Kommission für Schlesien, 1 Stück, Friderizianische Siedlungen rechts der Oder bis 1800, bearbeitet von Herbert Schlenger, odcinki: 1 Kluczbork, 2 Opole, 3 Pszczyna, 1933 (oraz Beihefte zum..., 1 Heft).

sku", włącza on w obszar przyszłego państwa polskiego (które miał stworzyć Napoleon), nietylko Śląsk polski, lecz także polskie części Nowej Marchji i Prus Wschodnich, nie licząc ziem zabranych w czasie rozbiorów" (str. XXXII).

Upadek państwa wysunął tedy na pierwszy plan zagadnienie narodu. Postawienie zaś sprawy na płaszczyźnie narodowej pozwoliło Polakom zacząć się odszukiwać po wiekach zapomnienia. Na tych przesłankach politycznych oparła się na przełomie wieków XIX i XX polityka Ligi Narodowej, która działalność swą rozciągnęła i na Śląsk[1]). Jednym z jej rezultatów były dramatyczne wybory z roku 1903[2]).

Zagadnienie to poruszone zostało ostatnio w pracy p. Ilse Schwidetzky pt. Die polnische Wahlbewegung in Oberschlesien (Wrocław 1934, str. 109). Jedną z głównych tez tej książki jest podkreślanie małego udziału żywiołu rodzimego śląskiego w odrodzeniu śląskiem, przemożnego zaś Polaków pozaśląskich, którzy występują bądź to jako działacze bądź też obejmują rolę wychowawców młodych Górnoślązaków; ci ostatni dopiero dzięki temu mogą wziąć udział w pracy politycznej na Górnym Śląsku[3]). Autorka podkreśla dalej splecenie się pojęcia polskości z pojęciem katolickości (a w ślad za-

[1]) Ob. Kowalczyk Jan Jakób, Odrodzenie Górnego Śląska (Wspomnienie), Katowice 1932, str. 86. Wspomnienia Kowalczyka zna i wykorzystuje p. Ilse Schwidetzky w pracy, powołanej niżej w tekście. — Dodać można, że z roku 1890 posiadamy ślad próby założenia na Górnym Śląsku agend Skarbu Polskiego i Ligi Polskiej, ob. list I. S. Ziemby do Miłkowskiego w Biblj. Rappersw., Kat. rkp., t. II, nr. 229, II (P—Z), papiery J. Sołtysa oraz A. Wołyńskiego (dokończenie listu).

[2]) Ob. wrażenia spisane na gorąco przez Antoniego Plutyńskiego, Walka na Górnym Śląsku, Lwów 1905, str. 46.

[3]) Schwidetzky Ilse, o. c., str. 53: „Beide, Kowalczyk sowohl wie Korfanty waren also gebürtige Oberschlesier, in ihrer Gesinnung aber durchaus Produkte Posener und polnischer Erziehung. Die von polnischer Seite oft betonte „Bodenständigkeit" der nun einsetzenden Bewegung ist also schon aus diesem Grunde höchst zweifelhaft". Na stronie zaś 48 czytamy (chodzi o przełom XIX i XX w.): „Gewiss erkannte man auch von seiten der Regierung den Unterschied der beiden Provinzen und die fremde Wurzel der polnischen Bewegung in Oberschlesien. Aber man glaubte, der Infektion (podkreślenia nasze) steuern zu müssen durch Abgrenzung der Krankheitsherde, statt durch Immunisierung der Gesamtheit. Erst später setzt mit der „kulturellen Wohlfahrtspflege", und mit dem Versuch, durch wirtschaftliche Hilfe die Seelen zu gewinnen, eine wirksamere Defensive ein".

tem ważne miejsce w obudzeniu polskości na Śląsku przypisuje bismarkowskiemu Kulturkampfowi). Niezależnie od tego wielką wagę przywiązuje do antagonizmów socjalnych chcąc w nich w pierwszej mierze — jak i w kwestji katolickiej — dopatrzeć się przyczyny sukcesów wyborczych polskich. Podkreśla osłabienie akcji polskiej zaznaczone w wyborach z roku 1907. „Dzięki niemieckiemu przeciwdziałaniu w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej — czytamy na ostatnich kartach tej pracy — do którego to przeciwdziałania przyłącza się ostatecznie, choć nie bez wahań, i centrum, zaznacza się przy ostatnich wyborach zwrot. Brak jednak już czasu by nabrał na natężeniu. Jednakowoż niema bezpośredniego związku między polskiemi sukcesami przy wyborach do Reichstagu, a plebiscytem z roku 1921. W pośrodku mieści się okres wojny, w toku której pułki górnośląskie wykazały swą wierność, leży nieszczęśliwe dla Niemiec zakończenie wojny, leży rewolucja i polski terror. Polski ruch polityczny przedwojenny o tyle jednak pozwala zrozumieć wyniki plebiscytu, że dopiero dzięki temu ruchowi rzucony został most pomiędzy górnośląsko-polskim dialektem a polskością“ (str. 107).

Mamy więc tedy do wyboru między „mieszaniną niemiecko-słowiańską“ prof. M., lub ograniczeniem sprawy narodowościowej na Górnym Śląsku do rzędu sprawy językowej przy jej rzekomem rozwinięciu ku zagadnieniu narodowościowemu dopiero pod wpływami zewnętrznemi.

Jedno i drugie jest nietrafne. Wolno może jednak wyrazić przypuszczenie, że w dzisiejszych Niemczech kładących tak silny nacisk na zagadnienia narodowości, zagadnienie górnośląskie doczeka się objektywnej naukowej oceny.

Zagadnienie to bowiem od samego początku było zagadnieniem nie językowem tylko zagadnieniem narodowem. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że w czasie, kiedy Śląsk zerwał związek z państwowością polską, t. j. w wieku XIV, naród polski był już w pełni swego rozwoju i istnienia. Na powstanie zaś tego narodu — jak i innych — złożyły się z jednej strony węzły pokrewieństwa rozrastające się następnie w związki plemienne i szczepowe, a dalej organizacja państwowa piastowska wprowadzająca moment przymusu. Tak utworzona grupa posiadała wspólne swoje przeżycia, swoją tradycję polityczną;

świadomość swej odrębności w nieostatniej mierze kształtowała na gruncie przeciwstawiania się sąsiadom, w pierwszym rzędzie sąsiadowi niemieckiemu.

Świadomość tego stanu rzeczy, czyli świadomość narodowa pojawiać się poczęła najrychlej u warstw najwyższych, więc przedewszystkiem w dynastji[1]), następnie w duchowieństwie i w rycerstwie, najpóźniej oczywiście w warstwie chłopskiej. Ale trzeba tutaj wyraźnie rozróżnić uświadomienie sobie tego stanu rzeczy od instynktów wytworzonych przez wieki rozwoju historycznego. Ten instynkt narodowy tkwił tak dobrze w ludzie wielkopolskim, jak śląskim i małopolskim.

Śląsk przez oderwanie się od pnia polskiego stracił warstwę mającą świadomość narodową. Pozostał mu tylko lud w którym tkwiły polskie instynkty narodowe. Jest tedy rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wytworzenie świadomości narodowej miało w dużej mierze dokonać się z tych ośrodków polskości, gdzie ta świadomość w pełni istniała, względnie, jak po rozbiorach, przechodziła w żar ekstazy patrjotycznej. Jest jednak rzeczą śmieszną, jeżeli obudzenie świadomości narodowej na Śląsku przyrównuje się do jakiejś czarnej magji. Jest równie śmiesznem, jeżeli punkt ciężkości chce się przesunąć ku zagadnieniom wyznaniowym, czy socjalnym.

„Niema złego coby na dobre nie wyszło". To samo powtórzyć można o rozbiorach, a zwłaszcza o zaborze pruskim. Dzięki temu, że w ramach jednego państwa znalazły się: uświadomiona i mocna narodowo dzielnica wielkopolska i oderwany od Polski przed pięciu wiekami Śląsk, zaznaczyło się szczególne oddziaływanie polskości z Poznańskiego na Górny Śląsk.

I jedna rzecz jeszcze wyszła na jaw. To mianowicie, że w państwie narodowo-niejednolitem zabójczym jest dla spoistości narodowej państwa system parlamentarny, który stwarza prawno-polityczną, sankcjonowaną przez państwo podstawę dla odśrodkowych dążeń narodowościowych.

Tej konkluzji nie spotykamy jednak ani u prof. Meyera, ani we wspomnianej powyżej pracy p. Schwidetzky.

Zygmunt Wojciechowski (Poznań)

[1]) Zakrzewski Stanisław, Bolesław Chrobry Wielki. Lwów [1925], str. 347: „wogóle w źródłach po raz pierwszy Polakiem jest nazwany Chrobry".

14. Hans Uebersberger: Österreich (str. 172—183).

Przy układaniu planu zbiorowego dzieła o stosunkach między Niemcami a Polską niezawodnie musiało się nasunąć pytanie, czy należało też uwzględnić rolę Austrji. Wątpliwość tę można było rozwiązać w dwojaki sposób. Biorąc jako punkt wyjścia współczesne granice państwowe, trzeba było właściwie Austrję wykluczyć zupełnie. Licząc się natomiast z tem, że w przeważnej części rozwoju dziejowego Austrja należała do Rzeszy Niemieckiej, można było objąć także stosunki austrjacko-polskie.

Tę właśnie drugą alternatywę wybrali wydawcy dzieła i jako historykom nikt by nie mógł im robić z tego tytułu najmniejszego zarzutu, o ile by tylko w tak pojętej całości wyznaczyli Austrji odpowiednie miejsce. Stało się jednak inaczej. Austrja Habsburgów, która, póki należała do Rzeszy, zajmowała w niej miejsce naczelne, chociażby dzięki temu, że jej dynastja piastowała niemal bez przerwy godność cesarską, tutaj figuruje na szarym końcu działu zatytułowanego „Die deutsche Ostmark und ihre Nachbarländer", tuż po spornych między Polską a Niemcami ziemiach kresowych: Prusach Wschodnich i Zachodnich, oraz Śląsku. Poświęcono jej zaś jeden tylko krótki rozdział, obejmujący okres od wygaśnięcia Jagiellonów aż do upadku monarchji habsburskiej, podczas gdy stosunkom politycznym między Polską a Brandeburgją, względnie późniejszemi Prusami przeznaczono w obrębie krótszego nawet okresu — od r. 1640 — aż pięć rozdziałów, po części nawet źródłowo opracowanych.

Powstał w ten sposób błąd podwójny. Przedewszystkiem całkowicie zapoznano, że w stosunku do Polski marchją wschodnią Niemiec była właśnie Brandeburgja, a nie była nią — i chociażby ze względu na położenie geograficzne być nie mogła — Austrja, której stosunek dziejowy do Polski całkiem bezpodstawnie włączono do kompleksu najdrażliwszych zatargów tery-

torjalnych. Po drugie zaś, stosunek polityczny Polski do cesarstwa jako całości został w ten sposób całkowicie pominięty w obrębie epoki jagiellońskiej, a pobieżnie tylko dotknięty w obrębie dwóch następnych stuleci, tem pobieżniej, że z dwunastu zaledwo stronic rozdziału zatytułowanego „Austrja“ większa połowa przypada na czasy porozbiorowe. Mimowoli zaś nasuwa się refleksja, że w ten sposób w całokształcie stosunków polsko-niemieckich zlekceważono taki właśnie obszerny dział, który stosunkowo najmniej zawierał kwestyj spornych, wspomnień o wzajemnym antagoniźmie, a więc w dziele mającem torować drogę lepszemu zrozumieniu wzajemnemu, na szczególną zasługiwał uwagę.

Co gorsza, nawet tak okrojony rozdział austrjacki jest niemal całkowicie wypełniony momentami polemicznemi, jakgdyby miejsce, w którem go mylnie pomieszczono, wpłynęło zarazem na sam sposób ujęcia. Oczywiście wpłynęła na to w wyższym o wiele stopniu osoba autora. Prawda, że prof. Uebersberger należy do tych bardzo nielicznych historyków niemieckich, którzy już przed wojną zajmowali się dziejami Polski. Wszak omawiając w r. 1907 w „Kwartalniku Historycznym“ (t. XXI, str. 147—154) jego rok przedtem wydaną książkę p. t. „Österreich und Russland“, ś. p. prof. L. Finkel słusznie zauważył, że z pewnemi zastrzeżeniami tytuł tego dzieła mógł nawet opiewać „Austrja i Polska“, i przyznał, że badacz dziejów Polski poważnie z niem liczyć się musi. Ale recenzent podniósł zarazem, jak niechętne autor wobec Polski zajął stanowisko, pomijając nowszy dorobek historjografji polskiej a przejąwszy się duchem i argumentami dziejopisarstwa rosyjskiego, oraz poglądami Schiemanna.

Ta sama niechęć, tak widoczna już w źródłowej pracy z przed ćwierćwiecza, wycisnęła też swe piętno na szkicu, który wśród przyczynków pomieszczonych w zbiorze „Deutschland und Polen“ należy niewątpliwie do najprzykrzejszych dla czytelnika polskiego, daleko odbiegających od zapowiedzi przedmowy. Nie chcielibyśmy jednak rozwodzić się nad tem, pisząc w czasopiśmie naukowem. Pominiemy tu nawet całkowicie najjaskrawszy pod tym względem ustęp, poświęcony odsieczy Wiednia. Niech nam wolno będzie tylko zauważyć, że na tej stronie rozprawy razi nas nietyle nawet redukowanie do minimum udziału Sobieskiego i Polaków — do tego już jesteśmy

przyzwyczajeni, — ile zwłaszcza cały ton tego niefortunnego ustępu, podwójnie niewłaściwy w roku jubileuszowym. Niemniejsze zresztą zastrzeżenia musi nasunąć inny ustęp, dotąd mniej zauważony przez krytykę polską, mianowicie przedstawienie smutnych wydarzeń r. 1846. Przyznajmy jednak, że w tym wypadku historyk austrjacki był w szczególnie drażliwem położeniu, i przejdźmy od szczegółów i ubolewań nad zasadniczem stanowiskiem autora do naukowej oceny jego wywodów.

Trudno się dziwić, że w tak krótkim zarysie pominął stosunki nasze z Babenbergami, kiedy Austrja była istotnie tylko jedną z marchij wschodnich Niemiec, lecz od strony Węgier. Ale nawet jeśli się zgodzimy z tezą, że nasze stosunki z Austrją były właściwie tylko stosunkiem do Habsburgów, musimy ubolewać nad tem, że, przypomniawszy na wstępie niepomyślne zabiegi Wilhelma w r. 1385/86, autor przechodzi natychmiast do starań Habsburgów o koronę polską po śmierci Zygmunta Augusta. Odpadły przez to liczne fakty, któreby wskazywały na to, że stosunki polsko-austrjackie nie były zawsze tak wrogie, jak je przedstawia prof. Uebersberger: wszak brak nawet wzmianki o kongresie wiedeńskim 1515 r. Ale odpadło zarazem to wszystko, coby wyjaśniło genezę antagonizmu polsko-austrjackiego: a więc długoletnia rywalizacja o Czechy a zwłaszcza o Węgry, przedewszystkiem zaś nawiązanie stosunków Austrji z Moskwą, wymierzone przeciwko Jagiellonom, co zaważyło na całym dalszym rozwoju stosunków austrjacko-polskich.

Zastanawiając się nad przyczynami niepowodzenia kandydatur austrjackich w trzech pierwszych bezkrólewiach, autor mógł się powołać na rozpowszechnione w polskiej historjografji zdanie, że były one dla szlachty polskiej szczególnie nienawistne. Jest w tem oczywiście pewna doza prawdy i trafną jest też naogół analiza przyczyn tej niechęci, która stanowi właściwie punkt wyjścia dla wywodów prof. Uebersbergera. Nasuwa się jednak spostrzeżenie, że nie należy mimo wszystko przesadzać w podkreślaniu tej nienawiści do Habsburgów, skoro bądź co bądź we wszystkich trzech bezkrólewiach popierało ich jedno z najsilniejszych w Rzeczypospolitej stronnictw, a w drugiem i trzeciem omal nie uzyskali tronu.

W związku z tem pozostaje spostrzeżenie drugie, niemniej proste, a oświetlające w analogiczny poniekąd sposób dalsze stosunki polsko-austrjackie. Jest to bowiem niewątpliwie

godne zastanowienia, że mimo smutnych wspomnień tych bezkrólewi, wspomnień podwójnych elekcyj a nawet wojny domowej, Habsburgowie pozostali aż do rozbiorów jedynym sąsiadem Polski, z którym nigdy nie doszło do zbrojnego konfliktu. Ten argument negatywny, wymowniej aniżeli przykłady raz po raz odnawianych przymierzy i współdziałania, obala twierdzenie o głębokim jakoby antagoniźmie, o zasadniczej sprzeczności interesów między obiema potęgami, twierdzenie, które, jak przyznać trzeba, występuje nietylko u prof. Uebersbergera, ale w każdym razie w jego syntetycznym skrócie wydarzeń jest szczególnie jaskrawo uwydatnione.

Niektóre z tych wydarzeń są potraktowane u niego aż zbyt pobieżnie, jak zwłaszcza stanowisko Polski wobec wojny trzydziestoletniej. Sporo natomiast miejsca zajęły niestety rozważania nad możliwościami, które w rzeczywistości nigdy nie nastąpiły. Pytania, coby groziło Habsburgom, gdyby wrogi im władca na tronie polskim wystąpił przeciwko nim wspólnie z Turkami lub Siedmiogrodem, albo też, jakie „niespodzianki" byłyby ich spotkały ze strony Polski, gdyby jej siły nie były zaabsorbowane przez wojny szwedzkie i moskiewskie, pytania podobne w niczem chyba nie przyczyniają się do lepszego zrozumienia przeszłości. Równie dobrze, a raczej w równie jałowy sposób, mógłby się pytać historyk polski, coby się stało z Rzecząpospolitą, gdyby np. w czasie Potopu cesarz, zamiast stanąć po jej stronie, przyłączył się do jej wrogów.

Aby zrozumieć, dlaczego mimo dobrych naogół, a zawsze pokojowych stosunków, nie mogło jednak dojść do stałego współdziałania obu mocarstw na tle polityki ogólno-europejskiej, trzeba zagadnienie ująć całkiem inaczej. Z jednej strony należy uwzględnić rozbieżności w ich polityce wewnętrznej, która pod berłem Habsburgów szła w kierunku wzmocnienia władzy monarszej, w Polsce zaś podyktowana była obawą przed *absolutum dominium*. Stąd nawet katolicyzm, który mógł się stać bardzo silnym czynnikiem zbliżenia, przybierał po obu stronach granicy odmienne poniekąd oblicze polityczne. Ważniejszym jeszcze był czynnik inny, bo wpływający już bezpośrednio na naszą politykę zagraniczną. Polska, otoczona wrogami, znajdowała w ówczesnej Europie tylko dwa mocarstwa, z któremi nie miała żadnych konfliktów, lecz przeciwnie, wyaźną nieraz wspólność interesów. Były to Francja i Austrja

Niestety jednak właśnie te dwie potęgi pozostawały wówczas we wiekowym ostrym antagoniźmie, którego powody były Polsce zupełnie obce, który jednak tem niemniej uniemożliwiał równoczesne współdziałanie z jedną i z drugą. Dlatego to właśnie polityka naszych najznakomitszych władców XVII wieku, Władysława IV i Jana III, chwiała się — nie bez podobieństwa zresztą do polityki ostatnich Jagiellonów — między Francją a Austrją.

Zmiany w sytuacji ogólno-europejskiej, jakie zaszły w XVIII wieku, miały pod tym względem o tyle mniejsze znaczenie, że w smutnej dobie saskiej Polska właściwie już nie miała samodzielnej polityki zagranicznej. Tem ważniejszem jest natomiast dla badacza stosunków polsko-austrjackich zagadnienie rozbiorów Rzeczypospolitej. Prof. Uebersberger upraszcza je sobie w sposób bardzo wygodny, powtarzając utarte frazesy, że drogę do tych rozbiorów utorowały oddawna „grzechy przeszłości, przysłowiowy nierząd w ustroju przy braku jakiejkolwiek silnej władzy centralnej, anarchja warstw rządzących, a również niekorzystne położenie geopolityczne". Nie będziemy tu dyskutowali tej tezy, która z właściwym tematem tego rozdziału mało ma wspólnego. Wszak powinno tu chodzić tylko o zrozumienie roli, jaką wobec upadku Polski odegrała Austrja.

Otóż, wspomniawszy o długim oporze Marji Teresy przeciwko udziałowi w pierwszym rozbiorze, autor przytacza zdanie Fryderyka Wielkiego o „dobrym apetycie", jaki mimo to okazała Austrja, gdy przystąpiła do podziałów. Z naciskiem jednak podkreśla, że zabór austrjacki, w przeciwieństwie do rosyjskiego i pruskiego nigdy nie zrósł się organicznie z dzierżawami Habsburgów, do których był tylko luźnie przyłączony („*lose angefügt*"). Miał jedynie charakter przedpola („*einer Aussenbastion*"), którego utrata nigdy nie mogła dotknąć głębiej monarchji austrjackiej, lecz owszem, mogła ona przeboleć tę utratę mniej lub więcej łatwo. Charakterystyczny ten ustęp, którego najważniejsze zwroty przytoczyliśmy dosłownie, dowodziłby właściwie, że wbrew synowi i doradcom swoim Marja Teresa miała rację nietylko moralnie, ale i politycznie. Możnaby tylko dodać, że krótkotrwałe nabytki dalsze, które przyniósł Austrji udział w trzecim rozbiorze, stwarzały jeszcze sztuczniejszą konfigurację graniczną. To też udział ten miał właściwie jeden tylko rezultat, że mianowicie, jak słusznie pisze prof.

Uebersberger, „przeciął na długi czas to, co łączyło Austrję z Polakami", których utwierdził w „orjentacji francuskiej".

Jak już wspomnieliśmy, dobę porozbiorową potraktował on wogóle stosunkowo obszerniej. Są to jednak rzeczy tak powszechnie znane, że trudno było powiedzieć coś nowego i znowu tylko sposób oświetlenia może nas interesować. Ubolewając nad zaniechaniem reform, zapoczątkowanych w Galicji przez Marję Teresę i Józefa II, autor przyznaje oczywiście, że ks. Metternich był zdecydowanym przeciwnikiem „polonizmu". Znamiennem jest tylko, że uzasadnia on to nietylko odrazą kanclerza do wszelkich ruchów rewolucyjnych, ale także obawą przed francuskiemi *„Hegemoniegelüste"*, przekonaniem, że od budowanie Polski poddałoby cały Wschód Europy wyłącznemu wpływowi Francji.

Przedstawienie dalszego rozwoju sytuacji, mianowicie polskiej polityki Austrji konstytucyjnej, zmierza do jednego wniosku, który nie został wprawdzie sformułowany wyraźnie, ale sam przez się narzuca się czytelnikowi. Wniosek to bardzo prosty: cała ta polityka, polegająca na daleko idących ustępstwach wobec Polaków, aż do „niemal nieograniczonego" samorządu Galicji, Austrji nie przyniosła żadnej korzyści, a sprawie niemieckiej w Austrji wyrządziła tylko szkodę, albowiem coraz bardziej wpływowi w Austrji Polacy „stali zawsze po stronie wrogów niemieckości", broniącej swego stanu posiadania. Bezpośrednią ofiarą nowego systemu padli urzędnicy niemieccy i czescy, którzy musieli opuścić Galicję, a zwłaszcza Rusini, wydani polskiej samowoli (*„ganz dem polnischen Gutdünken ausgeliefert"*). W rezultacie zaś takiego układu stosunków stronnictwo niemiecko-narodowe (*„deutschnational"*) czyli wszechniemieckie w Austrji domagało się już od r. 1882 w swym programie politycznym zupełnego odłączenia (*„Loslösung"*) Galicji od Austrji. Tylko bowiem w razie urzeczywistnienia tego postulatu, razem z odłączeniem Dalmacji, Austrja mogła się stać państwem o przewadze niemieckiej.

Przypomnienie tego programu zasługuje na baczną uwagę polskiego czytelnika, a to z dwóch całkiem różnych względów. Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, co się miało stać z tą odłączoną od Austrji, Galicją. Otóż skoro dla Austrji nie była potrzebną, a nawet z niemieckiego punktu widzenia szkodliwą, to program narodowy polski, hasło zjednoczenia wszystkich ziem polskich w niepodległem państwie, był jedynem wyjściem.

Autor wspomina też o tym programie, przypisując go zresztą jednemu tylko stronnictwu polskiemu, mianowicie wszechpolakom czyli narodowym demokratom. Oskarża je jednak równocześnie o rusofilizm, o gwałtowną agitację przeciwko Rusinom i o to wreszcie, że jako pierwszy swój cel uważało zgnębienie Rzeszy niemieckiej i uwolnienie Poznańskiego.

Tem wyraźniej występuje odrazu wniosek drugi, iż mianowicie autor rozdziału o Austrji nie patrzy na sprawę polską z punktu widzenia austrjackiej racji stanu, z czego niktby nie mógł robić mu zarzutu, lecz właściwie tylko z punktu widzenia Niemców i Niemiec. To też praca jego ciekawą jest przedewszystkiem, jako dokument historyczny, wykazujący, jak się na Polskę i Polaków zapatrywali wszechniemcy dawnej monarchji, z którymi prof. Uebersberger najwidoczniej się solidaryzuje. W zakończeniu twierdzi on, że Niemcy austrjaccy byli zwolennikami t. zw. rozwiązania austropolskiego, t. j. wprowadzenia Habsburga na tron polski za cenę odstąpienia Galicji. Mamy poważne wątpliwości, czy tak było istotnie. Zdaje się natomiast, że wzmianka o tem niedoszłem rozwiązaniu miała jedynie podkreślić, że Polacy nie myśleli o niem na serjo, innemi słowy, miała ich obarczyć jednym jeszcze zarzutem, zarzutem niewdzięczności nawet wobec dynastji, która zrobiła im tak krótkowzroczne ustępstwa. Otóż niech nam wolno będzie zauważyć, że trudno chyba było oczekiwać ofiarowania tej dynastji tronu polskiego „po rozgromieniu mocarstw centralnych", to znaczy w chwili, gdy sami Austrjacy wypędzali ją z jej krajów dziedzicznych i odwiecznej stolicy wiedeńskiej.

Wciągnięcie stosunków austrjacko-polskich do książki „Deutschland und Polen" mogło i powinno było wprowadzić do niej momenty łagodzące, wydobyć zarówno z odległej przeszłości, jak i z najnowszej, przedwojennej doby wspomnienia mniej drażliwe i przykre od tych, o których musiała być mowa w innych rozdziałach, zwłaszcza przy omówieniu stosunków prusko-polskich. Stało się niestety wręcz przeciwnie. To też zadanie objektywnego przedstawienia stosunku między Polską a Austrją, ale Austrją traktowaną aż do XIX wieku jako naczelna przedstawicielka cesarstwa, potem zaś jako państwo o własnej racji stanu, zgoła odrębnej od pruskiej, to zadanie czeka jeszcze na źródłowego badacza, a może na współpracę historyków polskich i austrjackich.

Oskar Halecki (Warszawa)

IV. CZASY NOWOŻYTNE

15. Otto Hoetzsch: Brandenburg-Preussen und Polen 1640—1815 (str. 185—206).

Na słupach granicznych tego odcinka, którym się zajął prof. O. Hoetzsch w swym referacie o Brandenburgji - Prusach i Polsce, stoją dwie wymowne daty: rok wstąpienia na tron kurfirsta Fryderyka Wilhelma, który pierwszy sięgnął po Wielkopolskę, a myślał niewątpliwie także o Pomorzu, — i rok traktatu wiedeńskiego, który owe zdobycze ostatecznie na lat sto przyznał Hohenzollernom. Rzeczą było historyka wyjaśnić, jak do tej polskiej straty i do tego pruskiego nabytku doszło. Krótka prawda, że silny obdziera słabego, autorowi nie wystarczała. Prof. H. spróbował najpierw zrewidować naukę o przyczynach słabości dawnej Rzpltej, potem zaś wytłumaczyć postępowanie Fryderyka II w r. 1772, jako wynik położenia przymusowego *(Zwangslage)*. Do pierwszego celu użył ulubionej swej tezy, którą poparł powołaniem się na Hintzego, że między formowaniem państwa *(Staatenbildung)* a rozwojem ustrojów państwowych *(Verfassungs-Entwicklung)* istnieje naturalny związek. Że ów związek istnieje, o tem wiedział, nawiasem mówiąc, już stary Rousseau, który gminowładztwo (w Polsce — rządy sejmikowe) uważał za odpowiednie dla małych kraików, a nie dla mocarstw; jest to wszakże związek dość pośredni i bardzo powikłany, skoro mamy dzisiaj przeróżne typy rządów w państwach przeróżnych kształtów i wymiarów. Dla epoki 1640—1815 prof. H. uważa za dowiedzioną prawdę, że Hohenzollernowie pokonali Polskę, bo wprowadzili u siebie absolutyzm, na który Polska się nie zdobyła: rozumowanie proste, ale niezbyt przekonywujące, skoro w tym samym czasie absolutne monarchje Francja i Hiszpanja uległy w walce z konstytucyjną Anglją. Nie jest wcale dowiedzionem, żeby państwa i narody w wyborze ustroju stawały wobec jakiegoś *aut-aut*: albo absolutyzm, centralizm, biurokracja, albo wolność, demokracja, samorząd.

Jeżeli dla sztucznie zlepionych skrawków monarchji Hohenzollernów dynastja i rząd centralny były wszystkiem, to zrośnięta naturalnie Polska, jak uczą dzieje, miała przed sobą także inne szlaki rozwoju, poza anarchją lub niewolą. — Tak samo trudno zrozumieć, dlaczego autor widzi w kalwiniźmie Wielkiego Elektora czynnik wzmacniający rząd (188) — jak gdyby katolicyzm podkopywał gdzieindziej władzę królewską, a luteranizm (np. szwedzki) nie miał również tendencji do wywyższania jedynowładztwa; wiadomo zresztą, ile rozbratu sprawiało pod rządem Fryderyka Wilhelma przeciwieństwo między jego kalwinizmem a luteranizmem poddanych. — Od tych rozważań nad strukturą sąsiadujących państw, mających przekonać czytelnika, że Prusy naturalną drogą musiały wyjść z walki zwycięsko (a *naturalia non sunt turpia)*, prof. H. przechodzi do przeglądu polityki Fryderyków i Wilhelmów wobec Polski. Słyszymy parokrotnie, że wszystko tu było kwestją siły *(Macht, Machtfrage);* niestety, inaczej traktowała tę sprawę polityka polska, która długo rozporządzała wobec Brandenburgji i Prus większą siłą, ale jej użyć nie chciała. Lepiej więc chyba szukać wyjaśnienia nie w sile, ale w kierującym siłą duchu politycznym. Prof. H., wybitny znawca wewnętrznych spraw Rosji, nie jest specjalistą na polu przedrozbiorowej dyplomacji wschodnio-europejskiej. Tem się tłumaczą w jego rozprawie takie nieściłości, jak twierdzenia, że Rosja dopiero w r. 1764 pokierowała elekcją polską według swego uznania (197), że Jan Kazimierz przepowiedział rozbiór w r. 1662; nic dziwnego, że autor nie wie o sprostowaniu, jakie dał śp. Józef Paczkowski co do tekstu testamentu politycznego Wielkiego Elektora: radzi tam Fryderyk Wilhelm swym następcom, aby trzymali nie z królem polskim, ale z Rzecząpospolitą. Dlaczego? Uczeni pruscy, a za nimi prof. H. czytają zdanie, motywujące tę wskazówkę: *„welche nunmer aussterben thut"*, co oczywiście nie ma ani faktycznego ani logicznego sensu: Rzplta wcale w r. 1667 nie wymierała, a gdyby wymierała, toby niewarto było z nią trzymać. Paczkowski wykazał (w Księdze jubileuszowej, wydanej na cześć O. Balzera), że zdanie to należy czytać: *„welche nimmer aussterben thut"*, t. zn. królowie są śmiertelni, a Rzplta wieczna, i dlatego lepiej zarabiać na jej wdzięczność, niż na wdzięczność królów: interpretacja ta nie mogła przejść przez myśl historyków pruskich, ale mieściła się doskonale

w głowie Fryderyka Wilhelma, który widział Rzpltą powstającą jak feniks z popiołów 1656 roku.

Testamenty polityczne Hohenzollernów stanowią w oczach prof. H. główny klucz do zrozumienia ich polityki wobec Polski. Cóż z nich wynika? Na pozór tylko tyle, że Wielki Elektor odradzał w r. 1667, *„appetirung mehrer Lande“*, że król Fryderyk Wilhelm I radził tylko rwać sejmy i utrzymywać własne w Rzpltej stronnictwo, a dopiero jego syn zamarzył o pochłonięciu Prus Królewskich. Ależ skądinąd wiemy o traktatach rozbiorowych kurfirsta z Karolem Gustawem, o uporczywych pożądliwościach jego syna i wnuka w kierunku Pomorza, Elbląga, Kurlandji, Żmudzi; co ważniejsza, znamy planową, niszczycielską robotę ajentów pruskich w Warszawie od Hoverbecka do Buchholtza; znamy zwłaszcza bezprzykładne czyny Wielkiego Fryderyka, wszystkie obliczone na szkodę państwa i narodu polskiego. Któż to, obeznany z sojuszami prusko-rosyjskiemi, od konwencji petersburskiej 1720 r. poczynając, i z działalnością nad Wisją i nad Newą dyplomatów pruskich, uwierzy autorowi, że zadanie Prus ograniczało się do tego: *„zu verhindern, dass Russland nicht übermächtig werde, und dass keine preussischen Lebensinteressen verletzt würden, wenn der Zusammenbruch Polens unvermeidlich würde?“* Kto uwierzy, że Fryderyk II znalazł się wobec rozbioru *„in einer Zwangslage“*, i że go do wzięcia udziału w rozbiorze zmusiły: *„Vorstoss“* austrjacki (zajęcie Sądeczyzny) oraz motywowany tym „Vorstoss'em“ „Impuls“ Katarzyny II? Pisać było takie rzeczy dla naszych prapradziadków, kiedy archiwa były pozamykane na siedem pieczęci, kiedy nie istniały ani „Pierepiska“ Katarzyny II, ani „Politische Correspondenz“ Fryderyka. Dziś, kto ma czas do czytania, a rozum do kombinowania, ten nawet nie studjując powyższych wydawnictw, ani nie szukając głęboko w archiwach, skombinuje fakta, które prof. H. zgrabnie rozłączył na kilkunastu stronicach swej rozprawy: poucza on bowiem czytelnika najpierw, że Fryderyk II tylko z musu sięgnął po pierwszy zabór, wcale zresztą nie był autorem *(Urheber)* rozbioru, przeciwnie, opierał się rosyjskiemu panowaniu nad Warszawą; potem odsłania poufne wskazania Hohenzollerna z lat 1731, 1752 i 1768 (a było ich więcej: 1756, 1759, 1761, 1769) dotyczące zaboru Pomorza, lecz zaraz zagaduje dyskusję, konstatując, że to co zabrano, to był przeważnie stary kraj

niemiecki, który wcale się z Polską nie stopił, i dlatego oporu przy okupacji nie stawiał. Teraz już wiemy, z czego się składa polityka Fryderyka Wielkiego w sprawie rozbioru: z niewinności, z motywów antyrosyjskich, i z przypadkowej pod austro-moskiewskim przymusem obrony historycznych praw niemczyzny. Kto nie wierzy, niech czyta... Konopczyńskiego, który powiedział, że „całe to pytanie: czy Rzplita zostanie podzielona, kiedy i w jaki sposób, zależało już oddawna od stanowiska Rosji" (Hist. Polit., Enc. Pol. Ak. Um., t. V, cz. 2, 566). Widocznie wyraziliśmy się niejasno. Spróbujmy języka jaśniejszego: jeżeli dwaj sąsiedzi czyhają na dobro i życie trzeciego, ale jeden z nich gotów rzucić się na ofiarę natychmiast i w każdej chwili, a drugi decyduje się na wspólną napaść późno, to w naszem rozumieniu głównym sprawcą napaści jest ten, co zawsze chciał, a chwilowo tylko mógł, nie zaś ten, co zawsze mógł, ale późno tylko zapragnął. Prof. H., cytując nas, obraca rzecz tak, jakby był innego zdania.

Po roku 1775 pozostała jeszcze do zreferowania bagatelka: czterdzieści lat stosunków polsko-pruskich aż do kongresu wiedeńskiego. Autor załatwia się z niemi bardzo szybko, na dwóch stronicach. Bo i pocóż miałby się rozwodzić nad przymierzem z d. 29 marca 1790 r. albo nad sposobem objęcia w posiadanie Gdańska i Torunia, których opór trzeba było właśnie łamać przemocą? Jest na tyle szczery, że nie próbuje bronić ówczesnej polityki Berlina zapomocą takich łamańców, jakich się dopuszczał ongi Henryk v. Sybel. Charakteryzuje tę politykę trafnie słowami Pawła Bailleu, szkoda tylko, że zbytnio utożsamia dążenia Fryderyka Wilhelma oraz Hertzberga, i zbyt ostro je przeciwstawia polityce starszego Fryderyka. Mówiąc o uchwałach kongresu wiedeńskiego w przedmiocie praw narodowych Polaków, przygotowuje czytelnika zawczasu na ich pogwałcenie, albowiem tekst wiedeński *„ist sehr auf Schrauben gestellt. Er ist eine Abmachung der Mächte unter sich, nicht mit Polen"*. Trzeba przyznać autorowi, że umiał przezwyciężyć owe pojęcia, proskrybowane z historji przez autorów przedmowy całego dzieła: *„injustice"*, *„droit"* *„rêve ambitieux"*, których nie przezwyciężyli jego koledzy, piszący np. o losie niemczyzny pod panowaniem polskiem. Ale czy przez to prof. H. „rozwiązał i usunął błędy", „wykrył jednostronności"? Czy się uniezależnił od polityki i pogłębił wzajemne rozumie-

nie Polaków i Niemców? O tem wolno być innego zdania, niż była redakcja „Deutschland und Polen", kiedy przyjmowała z rąk prof. Hoetzscha referat o stosunkach prusko-polskich w okresie sześciu Fryderyków.

Władysław Konopczyński (Kraków)

16. Gerhard Ritter: Die preussischen Staatsmänner der Reformzeit und die Polenfrage (str. 207—219).

17. Hermann Oncken: Preussen und Polen im 19 Jahrhundert (str. 220—237).

Artykuł prof. Rittera omawia w ogólnych zarysach poglądy pruskich mężów stanu na sprawy polskich prowincyj w okresie między rozbiorami a kongresem wiedeńskim. Zwrotnym momentem w kształtowaniu się tych poglądów był rok 1806. Bezpośrednio bowiem po rozbiorach biurokracja pruska widziała przed sobą tylko zagadnienie administracyjno-polityczne. Wzorowała się na praktyce Fryderyka Wielkiego na Pomorzu, tak jak on starając się świeżo przyłączone kraje „zamalgamować" z resztą państwa pruskiego. Istnienie zaś zasadniczego problemu narodowościowego było wtedy jeszcze zupełnie ukryte: istniała tylko „racja stanu". Rząd starał się utrwalić panowanie pruskie w polskich prowincjach jedynie przez umocnienie autorytetu państwa. Zresztą działalność administracji pruskiej może się w tych latach wykazać znacznemi sukcesami na polu gospodarczego podniesienia kraju, a nawet w niektórych okolicach potrafiła zjednać część ziemiaństwa polskiego. Wogóle jednak rząd pruski traktował niejednokrotnie prowincje polskie jako teren doświadczalny dla reform, które miał zamiar zaprowadzić w całem państwie. Klęska pod Jeną i powstanie polskie przekreśliły za jednym zamachem cały pruski dorobek polityczny na ziemiach polskich. Wtedy nagle wyrósł przed pruskimi mężami stanu niebezpieczny problem narodowościowy, który objawił się w niespodzianej energji, z jaką społeczeństwo polskie poparło Napoleona w jego wojnie z Prusami. Po bitwie pod Iławą zdawało się przez pewien moment, że ziemie polskie wrócą pod panowanie pruskie. Wtedy to w otoczeniu Fryderyka Wilhelma rozpoczęły się narady nad tem, jakaby miała być polityka rządu wobec jego

polskich poddanych. Dyskusja, która się wówczas wytworzyła, jest istotnym tematem omawianej rozprawy. Ścierały się wtedy tradycje staropruskie z prądami reformatorskiemi, ożywionemi duchem ogólno-ludzkiego humanitaryzmu. Tradycjonaliści domagali się najsurowszych represyj i energicznej germanizacji kraju. Antoni Radziwiłł, Stein i Hardenberg pragnęli polityki pojednania, proponowali utworzenie samorządu, a nawet nosili się z myślą wskrzeszenia tytułu króla polskiego przez monarchę pruskiego. Decyzja królewska przychyliła się na stronę Radziwiłła. Wprawdzie po pokoju tylżyckim nie było okazji do wprowadzenia tego programu w życie, ale po kongresie wiedeńskim wrócono do projektów z 1807 i w ogólnych zarysach przyjęto na 15 lat politykę pojednania z Polakami i autonomji w nowoutworzonem WKs. Poznańskiem.

Autor przedstawił rzecz zwięźle i objektywnie. Podkreślił słusznie, że Stein i inni „ludzie reformy" wychodzili w swych projektach z zasad ogólno-ludzkiej humanitarności, ale do tego należałoby jednak dodać, że decyzja królewska, przychylająca się do tych projektów, była spowodowana w większej zapewne mierze zewnętrzną koniecznością. Poprostu Prusy były w owych latach za słabe, aby sobie mogły pozwolić na politykę bezwzględnej walki z ludnością polską. Skoro autorytet państwa poniósł na polach Jeny tak druzgocącą klęskę, musiał król szukać nowych metod rządzenia. Stanął on wobec nowej, nieznanej sobie potęgi, jaką było obudzenie się poczucia narodowego i z konieczności dążył do jakiegoś z nią kompromisu. Ale kiedy po upadku powstania listopadowego przekonał się, że ta potęga nie jest siłą niepokonalną, sam pokusił się o zniszczenie polskości w swojem państwie i radykalnie zmienił swoją politykę polską. — Prof. Ritter twierdzi, że nawet po r. 1831 nadal utrzymywał się po stronie niemieckiej kierunek idealistyczno-humanitarny, a tylko konkretne i gorżkie doświadczenie zmusiło do silniejszego podkreślania w tej ideologji interesu państwa pruskiego. Z tak ujętem twierdzeniem trudno się zgodzić. Istotnie aż do zwycięstwa polityki Bismarcka w drugiej połowie XIX w. Niemcy w odniesieniu do spraw polskich mieli przeważnie takie idealistyczne nastawienie. Ale czytelnik artykułu prof. Rittera mógłby nabrać przekonania, że i rząd pruski kierował się w owej epoce tego rodzaju pobudkami. W rzeczywistości rząd pruski postępował w spra-

wach polskich zawsze po linji konieczności czysto politycznych, najczęściej zewnętrzno-politycznych. Inne poglądy były wprawdzie własnością większości wykształconego ogółu niemieckiego, ale ten — jak wiadomo — nie miał decydującego głosu. Jeśli się mówi o gorżkiem doświadczeniu 1830 roku, to jedynie poto, aby usprawiedliwić zmianę kursu wobec Polaków, jaka po powstaniu listopadowem w Poznańskiem nastąpiła. Z drugiej jednak strony trudno zrozumieć, dlaczego to powstanie miało być gorżkiem doświadczeniem właśnie dla Niemiec?

Artykuł prof. Onckena budzi znacznie więcej zastrzeżeń. Już choćby dlatego, że autor omawia problem bardziej szeroki, a ponadto — nie można zaprzeczyć — najbardziej drażliwy, bo politykę Prus wobec Polski w czasie od traktatów wiedeńskich do wybuchu wojny światowej. Ostatecznie nie można się przecież dziwić historykowi niemieckiemu, że usiłuje usprawiedliwić postępowanie rządu pruskiego wobec Polaków, ale objektywnie rzecz biorąc, trudno dziś bronić polityki, która gwałcąc w wysokim stopniu poczucie słuszności i sprawiedliwości, równocześnie nie okazała się nawet skuteczną.

Na wstępie omawia autor w paru słowach sytuację europejską w czasie kongresu wiedeńskiego podkreślając, że jeśli dla poszczególnych mocarstw sprawa polska miała charakter zagadnienia ogólno-europejskiego, to dla Prus była kwestją najbardziej żywotną, kwestją ich egzystencji. Jest to myśl, która przewija się przez cały dalszy tok wywodów prof. Onckena i jest podstawą zasadniczą jego rozumowania. Dla poparcia tej tezy powołuje się nawet na autorytet Karola Marxa, który w czasie powstania styczniowego pisał do Engelsa, że odbudowanie Polski stanie się ciosem śmiertelnym dla panowania Hohenzollernów. Niewątpliwie Marx miał w tem dużo racji, przynajmniej przyszłość nie stanęła w sprzeczności z tym poglądem. Prof. Oncken każe się jednak czytelnikowi domyślać, że Prusy a Hohenzollernowie to jedno; co więcej, tytuł całej publikacji — w której przecież o stosunkach niemiecko-polskich w XIX w. mowa jest tylko w artykułach prof. Rittera i Onckena — może niedość krytycznemu czytelnikowi zasugerować dalsze, a bardziej jeszcze fałszywe równanie: że odnośnie do spraw polskich interesy pruskiej dynastji pokrywają się z interesami niemieckiemi. Sądzę, że polemizować z tego

rodzaju chwytem popularyzatorsko-naukowym na łamach czasopisma ściśle naukowego wogóle nie potrzeba.

Pierwszą kwestją, którą autor specjalnie oświetlił, to sprawa niedotrzymania obietnic, zawartych w patencie wydanym w r. 1815 dla WKsięstwa Poznańskiego przy jego wcieleniu do Prus. Wiadomo, że patent ten był w stosunkach polsko-pruskich tem, czem traktaty wiedeńskie dla propagandy polskiej na terenie dyplomacji i opinji publicznej mocarstw europejskich. Polacy w zaborze pruskim powoływali się przy każdej sposobności na tę zupełnie zresztą niedwuznacznie sformułowaną deklarację króla pruskiego i trudno było zaprzeczyć słuszności ich pretensyj. To też prof. Oncken sam nie usiłuje dorzucić jakichś nowych argumentów do tej wielokrotnie już przedyskutowanej kwestji. Ale znalazł sposób, który dla niemieckiego — i wogóle niepolskiego — czytelnika może się okazać bardzo skuteczny, jeśli idzie o zaciemnienie sprawy. Oto cytuje opinję ks. Wilhelma Radziwiłła, który w r. 1861 w piśmie do Wilhelma I wyraża pogląd, iż patent ten nie jest dostateczną podstawą prawną dla Polaków w ich żądaniu autonomji. Zresztą Radziwiłł niczem swojej interpretacji nie uzasadnia, a autor oczywiście też tego nie czyni, ponieważ nie mógłby tego dokonać. Czytelnik niewątpliwie został przez takie postawienie sprawy zasugerowany, autor zaś nie popełnia żadnej naukowej nieścisłości, skoro wiernie i bez dalszych komentarzy przytoczył autentyczny dokument. Ale czy w wydawnictwie przeznaczonem dla szerszego koła niefachowych czytelników tego rodzaju — zapewne „skuteczna“ — metoda może uzyskać usprawiedliwienie, jeśli autor rości sobie pretensję do objektywizmu i uczciwości naukowej?

Poważniej niż zdanie dworaka pruskiego o polskiem nazwisku traktować należy pogląd Onckena, że przeciw autonomji Poznańskiego przemawiał fakt, iż ziemia ta nie była czysto polska, lecz miała charakter mieszany polsko-niemiecki. Niewątpliwie ten argument byłby słuszny, gdyby rząd pruski, odbierając autonomję Księstwu, pragnął np. uchronić mniejszość niemiecką przed prześladowaniami. Wiadomo jednak, że takich prześladowań wogóle nie było, a celem polityki rządowej była nietyle ochrona jakiegoś odłamu ludności, ile germanizacja, a potem eksterminacja żywiołu polskiego.

Najsilniejszy nacisk kładzie jednak prof. Oncken na argument, że powstanie listopadowe było usprawiedliwionym powodem zmiany kursu w Poznańskiem. W przedstawieniu autora wybuch listopadowy był akcją francuską, zwróconą również i przeciw Prusom. Pióro tego profesora historji maluje nam jaskrawemi barwami najbardziej groźne i doraźne niebezpieczeństwo, w jakiem się państwo pruskie znalazło w r. 1830/31. Znowuż uzasadnienia dla tak rewelacyjnej tezy brakuje. Autor zadawala się gołosłownem twierdzeniem, popartem tylko opinją generała Clausewitza. Na usprawiedliwienie autora trzeba dodać, że w koncepcji swojej nie jest odosobniony. Przeciwnie, mniej lub więcej popularno-naukowa literatura niemiecka prawie zawsze uzasadnia politykę Flottwella powstaniem listopadowem.

Oczywiście tak było, ale w całkiem innym sensie. Skoro Polacy stracili swoją państwowość nad Wisłą, można im było odebrać autonomję nad Wartą, tem bardziej, że sojusz z Rosją Mikołaja I koniecznie tego wymagał. Nie znaczy to jednak, aby autonomja w Poznańskiem sama przez się połączona była z jakiemkolwiek żywotnem niebezpieczeństwem dla Prus.

Represje ery Flottwella nie musiały być tak srogie jak je Polacy przedstawiali — każe się autor domyślać swoim czytelnikom. Oto bowiem znowu cytuje Radziwiłła, który i Grollmanowi i Flottwellowi wystawia jak najlepsze świadectwo co do ich osobistych zalet. Mam jednak wrażenie, że tego rodzaju argumentacja zanadto liczy na naiwność czytelnika.

W dalszym ciągu rozprawy zaznacza autor, że rok 1848 był w stosunkach polsko-niemieckich rokiem przełomowym, ponieważ przed Wiosną Ludów istniała tylko kwestja prusko-polska, a po niej dopiero rodzi się problem niemiecko-polski. Prusy stają się od tej pory reprezentantem całych Niemiec w stosunku do Polski. To też dzieło zjednoczeniowe Bismarcka oparte było w swem założeniu na polityce antypolskiej, zainaugurowanej przez niego w r. 1863. Autor wcale jednak nie podkreśla, że wprawdzie właśnie w Bismarcku zwyciężyła pruska koncepcja, ale że nie była to przecież jedyna koncepcja jedności niemieckiej. Jeśli się omawia stosunki niemiecko-polskie, to nie można ograniczać się tylko do stosunków rządu pruskiego do Polaków. Sympatje dla Polski dużej części społeczeństwa niemieckiego przed r. 1871 nietyle były wynikiem naiwności czy tylko idealizmu niemieckiego, jak chce prof.

Oncken, ale miały swoje uzasadnienie w logicznem zrozumieniu interesów niemieckich. Właśnie dziś, kiedy dzieło Bismarcka zostało poddane pośmiertnej korekturze, należałoby silniej podkreślić, że w stosunkach niemiecko-polskich nie mogą być rozstrzygające tylko interesy dynastji Hohenzollernów, ani grup związanych z tem, co w omawianej publikacji nazywa się „*das preussische Staatsprinzip*“, lecz interesy całego wielkiego narodu niemieckiego.

Druga część artykułu prof. Onckena omawia wypadki po r. 1871. Cele walki Bismarcka, jako kanclerza Rzeszy z Polakami, przedstawione są zgodnie z tem co od czasu udostępnienia archiwów niemieckich przyjęte jest zarówno przez naukę niemiecką jak i polską. Pomimo to jednak autor potrafił tak sformułować swoje wywody, że niedość krytyczny czytelnik będzie myślał, iż inicjatywa rozpoczęcia tej walki wyszła ze strony polskiej. Polacy uprawiali mianowicie opozycję w parlamencie niemieckim, co w pojęciu Bismarcka miało być sprzeczne z duchem konstytucji. Już nieproporcjonalnie obszerna wzmianka o tem, umieszczona na czele ustępu o polityce pruskiej po roku 1871, ma najwidoczniej zasugerować czytelnikowi zgoła fałszywe pojęcie o faktycznej istocie tego wielkiego konfliktu. Ale autor może się łatwo bronić, bo na innem miejscu kategorycznie a zwięźle stwierdza, że „w żadnym punkcie ogólnej polityk Bismarcka sprawy wewnętrzne i zewnętrzne nie były tak ściśle za sobą splecione, jak w kwestji polskiej“.

T. zw. „nowy kurs“ przedstawiony jest w sposób bardzo ciekawy. Autor podkreśla jak bardzo kurs ten związany był z orjentacją wobec Rosji, a to zarówno ze strony polityków polskich jak i niemieckich. Ale znowu zaniechanie tej polityki, niewątpliwie spowodowane chęcią Wilhelma II, by odnowić zażyłe stosunki z dworem rosyjskim, przedstawia prof. Oncken tak, jakby zerwanie nastąpiło ze strony polskiej m. i. przez przemówienia wygłoszone przy otwarciu Krajowej Wystawy we Lwowie (1894). Artykuł kończy się niewątpliwie bardzo interesującem pytaniem, dlaczego mianowicie rząd niemiecki, który musiał zdawać sobie sprawę z nadchodzącej wojny z Rosją, w niczem nie przygotował się do niej na terenie sprawy polskiej. Autor przypuszcza, że w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch wojny światowej obawiano się w Berlinie poruszyć kartę polską, aby właśnie przez

to nie wywołać natychmiastowego zerwania z Rosją. Osobiście sądzimy, że przyczyną tego była raczej zbyt wielka pewność siebie kierujących sfer niemieckich, pogarda dla Polaków, a wreszcie złudzenie, że przecież da się utrzymać z Rosją pokojowe stosunki. Bismarck, wychowany politycznie w r. 1848, rozumiał wagę argumentu polskiego nawet w r. 1886, ale w r. 1914 wymarło już było pokolenie polityków, pamiętających polskie powstania. Dopiero niepowodzenia wojenne miały przypomnieć ministrom Wilhelma II o istnieniu Polski.

Henryk Wereszycki (Lwów)

18. Fritz Hartung: Deutschland und Polen während des Weltkrieges (str. 244—58).

Mimo uczciwego stanowiska autora, pomijając całkiem naturalną u Niemca niezdolność do ujmowania zagadnień ze stanowiska szerszego, a nietylko interesu niemieckiego, uważam artykuł powyższy za najzupełniej powierzchowny i całkowicie chybiony ze względu na zasadnicze ujęcie sprawy. Autor w końcu stwierdza jakgdyby z żalem, że nie własne dążenia narodów polskiego i niemieckiego zdecydowały o losie ich stosunku w czasie wojny, lecz wielkie europejskie i światowe okoliczności, w artykule swym jednak tych okoliczności nie uwzględnia i dlatego daje fałszywy obraz zagadnienia. Ale i przy zachowaniu swego stanowiska, nie podnosi w sposób należyty wagi czynników natury bardziej lokalnej. Przyjmuje wprawdzie istnienie współzawodnictwa austrjacko-niemieckiego przy rozwiązywaniu zagadnienia polskiego, ale znaczenia tego współzawodnictwa nie docenia i do wywodów nie wprowadza. Jako czynnik hamujący, objektywny, ten splot spraw austro-niemieckich miał znaczenie zasadnicze, por. choćby Gratz-Schüller, The economic policy of Austria-Hungary during the War. 1928. Natomiast zupełnie nie rozumie i nie dostrzega samodzielnej postawy i samodzielnej akcji polskiej. W legjonach widzi jedynie gest bez znaczenia, Piłsudskiego wspomina raz w chwili jego aresztowania. I nieoczekiwanie wobec tego mówi o niedojściu do porozumienia z Niemcami Polski, której nie widzi jako siły. Załamanie się „haniebne“ (Roth) okupacji powinno było jednak autorowi dać coś do myślenia, samo się to nie stało. Polska była naprzód siłą potencjalną, która urasta do siły aktywnej, do czego prowadził ją od początku Piłsudski i jako taka zniszczyła okupantów u siebie. Bez zrozumienia samodzielności siły Polski, nie można zrozumieć zagadnienia polskiego w czasie wojny, (odsyłam do studjum St. Kutrzeba, „La question polonaise pendant la guerre mondiale“, w wyd. La Pologne, ed. Carnegie 1932). Wreszcie może najważniejsze:

autor przemyka się po wierzchu polityki Niemiec w Polsce. Robi z niej idylę i zresztą nie podaje jej rozwoju. Właśnie jako były aktywista z własnego przeżycia, stwierdzić muszę, że polityka ta sprawiła, że w Polsce pod koniec powstało powszechne zupełnie życzenie klęski Niemiec, której z początku część społeczeństwa się nie spodziewała. A co się tyczy strony faktycznej, objektywnego przedstawienia historji tych *versäumten Möglichkeiten*, które Niemcy przegrały z kretesem z własnej winy, przegrywając dla siebie Polskę w całości, historji nieszczerych deklaracyj, ucisku bez potrzeby, germanizacji w życiu oświatowem i religijnem i zamiarów germanizacyjnych w wielkiej skali na daleką przyszłość, to pozwolę sobie odesłać do własnej pracy „Les efforts de la Pologne pour la reconstruction d'un Etat independant de Pologne" (jak wyżej) por. także doskonałą książkę W. Schmidt „Prusy i Niemcy między wschodem i zachodem", 1934.

Zwracam uwagę na niedostateczne opanowanie źródeł. Tem tylko tłumaczę sobie szereg błędów faktycznych i fałszywych oświetleń sytuacyj, jak że Polska nie miała planu działania na początku, str. 246, że niemiecki i austrjacki *Oberbefehlshaber* wydali odezwy do Polaków, kiedy takich odezw właśnie nie było, str. 248, sąd o charakterze podziału Król. Pol. na okupacje, o rzekomo w polskim interesie utworzonej *Zentralstelle* dla bezrobotnych, o utworzeniu a nie odnowieniu szkół wyższych w Warszawie, str. 249, o niedopuszczeniu zaprowiantowania Królestwa rzekomo z winy ciężkiej blokady, a nie z powodu nieprzyjęcia przez Niemcy warunków, stawianych przez St. Zjedn. str. 252, przedstawienie treści manifestu dwóch cesarzów z 5 list. 1916, w którym nie było podanych granic przyszłego mającego być niezależnem Królestwa Polskiego, str. 256 i t. p.

Pomijam takie „niedokładności" jak tłumaczenie — aresztowania Piłsudskiego okolicznościami, jak tłumaczenie *Randstaatenpolitik* niemieckiej jedynie popieraniem przez Niemcy dążności narodowościowych bez nastawienia antypolskiego, jak używanie terminów: Nowogeorgiewsk lub Cholm i t. p.

Nie poruszam także politycznej koncepcji autora, wypowiedzianej na str. 257, jako rzeczowo zupełnie nieuzasadnionej a wypływającej jedynie z jego przekonania. Jako przekonanie nie podlega ona dyskusji, wnioskiem rzeczowym koncepcja ta nie jest.

Marceli Handelsman (Warszawa)

18. Hans Rothfels: Das Problem des Nationalismus im Osten (str. 259—270).

W ogłoszonym w r. 1933 w „Historische Zeitschrift“ artykule pod wymownym tytułem: „Korridorhistorie“ wystąpił prof. Hans Rothfels z niezmiernie ostrą krytyką prac historyków polskich i francuskich, dotyczących problemu bałtyckiego oraz stosunku dziejowego Polski do Niemiec. Ocena jego obfituje w tego rodzaju określenia: „nikt nie spożywa bezkarnie chleba reakcyjnego nacjonalizmu“; prace uczonych polskich są wynikiem „tragicznego zawikłania“, natomiast u ich kolegów francuskich występuje „jaskrawa ignorancja lub niedbałe, wzgl. świadome przeinaczenie“, itp. Po tak surowym krytyku wolno było oczekiwać, że przystąpiwszy sam do badania zagadnień polsko-niemieckich, uczyni to w sposób bezstronny, wolny od jakichkolwiek pierwiastków, mogących zmącić jasny obraz prawdy dziejowej. Do takiej nadziei uprawniał szereg poprzednich prac autora z dziedziny historji dyplomatycznej schyłku XIX i początku XX w., o których wyraził się historyk amerykański prof. W. L. Langer, że „należą do najbystrzejszych i najbardziej wnikliwych studjów nad tym okresem i odznaczają się wielką bezstronnością i dokładnością naukową“ [1]). Rozprawa prof. R. o „Problemie nacjonalizmu na Wschodzie Europy“ (powinno być raczej: problemie narodowościowym, gdyż o to autorowi chodzi), przynosi pod tym względem gorżkie rozczarowanie. Stanowi ona produkt prawdziwie „tragicznego zawikłania“ subtelnej metody badawczej z dążnością do wtłaczania procesów dziejowych w ramy apriorycznych kategoryj myślenia, bogatej i wszechstronnej wiedzy z tem subjektywnem zabarwieniem, które nie będąc koniecznie przeja-

[1]) Langer W. L., The Franco-russian Alliance 1890—1894 (Cambridge 1929), str. 436.

wem „reakcyjnego nacjonalizmu“, wypływa w tym wypadku z głęboko zranionych uczuć patrjotycznych. Zjawisko to nie stanowi w dziejach historjografji niemieckiej nowości. Ulegali mu wybitni dziejopisowie cesarstwa potężnego i zwycięskiego, Treitschke i Sybel, tem bardziej staje się zrozumiałe u historyka Niemiec pobitych. Niemniej rezultaty naukowe tego rodzaju podejścia do tematu przedstawiają się więcej, niż problematycznie. Rozległość widnokręgów dziejowych, szerokość ujęcia, interesująca konstrukcja pracy prof. R. zostały przygłuszone namiętnemi akcentami politycznemi. Dziesięciowiekowej przeszłości stosunków polsko-niemieckich nadał wyłączne zabarwienie traktat wersalski.

Na pierwszej już stronie pracy uderza twierdzenie, że „dzisiejsza linja graniczna na wschodzie Europy nietylko dopuszcza, lecz w nakazujący sposób domaga się rewizji zgodnej z naturalną i odpowiadającą woli *(willensmässigen)* narodowością“. W zakończeniu czytamy, że obowiązek „organicznego uporządkowania“ stosunków wschodnio-europejskich „podług dojrzałości sił narodowych i stopnia dokonań kulturalnych... musi spocząć przedewszystkiem na barkach tego narodu, który najgłębiej i najwszechstronniej związany jest od wieków z całością procesu życiowego Wschodu“. W tych dwóch motywach przewodnich zawarta jest cała esencja artykułu prof. Rothfelsa. Uważa on, że wobec istniejącej we wschodniej Europie mozaiki narodowości, nie może tam być mowy o tworzeniu czystych państw narodowych w sensie Zachodu, tembardziej, że czynnikiem decydującym jest dlań nie pochodzenie rasowe, język lub liczba ludności, lecz „związki dziejowo-kulturalne“. Stąd uwarunkowana przez całokształt rozwoju historycznego przodująca rola żywiołu niemieckiego, któremu przeciwstawia „cały szereg zarówno mniejszych, jak historycznie młodszych narodów“. Polska potraktowana została w tem ujęciu na jednakowej płaszczyźnie z Czechami, Łotyszami i Estończykami, jako teren niemieckiej ekspansji kulturalnej i dokonań państwowo-twórczych. Analogję tę radby autor przenieść do chwili bieżącej, sugerując Polsce jako najwłaściwsze rozwiązanie problemu mniejszości niemieckiej obdarzenie jej za wzorem ustawy łotewskiej z r. 1925 szeroką autonomją stanowo-kulturalną.

Zasadnicze założenia polityczno-historyczne pracy wycisnęły swe piętno na oświetleniu poszczególnych zagadnień.

Cały proces powstania polskiej świadomości narodowej na przełomie XIII i XIV wieku przedstawia autor niezmiernie ciasno. Był to poprostu „bunt *(Auflehnung)* przeciw przenikającym z zachodu na wschód wpływom kulturalnym *(Kulturgefälle).*“ Nie wspomina autor ani o samorodnych źródłach rozbudzenia się poczucia narodowego natury przedewszystkiem religijnej, ani o rozległej płaszczyźnie tarć polsko-niemieckich w dziedzinie politycznej, kościelnej i gospodarczej, ani o związanych z walką przeciw niemczyźnie zasadniczych problemach samodzielności i egzystencji państwowej Polski. Czytelnik mógłby łatwo odnieść wrażenie, że Niemcy, obdarzywszy Polskę zamożnością i kulturą, ofiarowali jej na zakończenie — świadomość narodową. Bunt wójta Alberta określony został bez komentarzy jako „pierwsze prześladowania Niemców w Krakowie“. Trudno o ujęcie sprawy bardziej lapidarne i bardziej — opaczne. Zakon Krzyżacki wyszedł w oświetleniu autora w glorji bojownika chrześcijaństwa, który szczerbił oręż wyłącznie przeciw poganom; „obcym ludom, pozyskanym dla wiary, nie naruszano odrębności i mowy“. Ani słowem nie wspomina prof. R. o metodach walki eksterminacyjnej rycerzy zakonnych, którzy świeżo nawróconych Litwinów „bierzmowali mieczem“ *(„at ego te confirmo cum gladio“)*, i wogóle okazywali jak na swój wiek przedwczesną dojrzałość nacjonalistyczną. Im bardziej zbliżamy się do epoki nowożytnej, tem częściej spotykamy się z sądami, których zwięzłość sformułowania polega bądź na niezmiernem uproszczeniu, bądź wybitnie jednostronnem naświetleniu faktów. O sprawie toruńskiej referuje autor w tonie, żywcem zaczerpniętym z broszur propagandowych XVIII wieku *(„das berüchtige Thorner Blutgericht von 1724, aus jesuitischen Unruhen enstanden“)*. O Warmji czytamy że pozostawała ona „pod trzechsetletniem obcem panowaniem“. Przedstawiając mozaikę etniczno-kulturalną, z jakiej powstała ludność Prus Wschodnich, nie zapomina autor o Anglikach i Szkotach, nie widzi natomiast udziału żywiołu polskiego (z wyjątkiem wychodźców protestanckich) w ukształtowaniu fizjognomji kraju. Ze zdziwieniem czytamy, że Fryderyk II był tylko cywilizatorem, w żadnej zaś mierze germanizatorem ziem polskich. Jak uzgodnić takie twierdzenie z szeregiem dokumentów, tchnących niezłomną wolą króla wytępienia języka i narodowości polskiej? Cóż począć z podstawowem, niezmier-

nie erudycyjnem dziełem ks. Zimmermanna, które, o ile wiem, nie doczekało się ze strony niemieckiej odprawy naukowej?

Najpoważniejsze nieporozumienia wyłaniają się z chwilą, gdy autor wkracza na właściwy teren zagadnień narodowościowych, wiek XIX i XX. Nie mogąc zaprzeczyć faktowi spotężnienia świadomości polskiej w masach ludowych pod berłem Hohenzollernów, usiłuje sprowadzić go do momentów natury wyznaniowej lub socjalnej. Liczba głosów polskich, oddanych przed wojną przy wyborach, nie świadczy o istnieniu polskiej irredenty, podobnie jak chłop polski uświadomił sobie swoją odrębność dopiero w walce z niemieckim osadnikiem, w której doznał poparcia ze strony wyższych warstw polskiego społeczeństwa. Autor zapoznaje fakt, że przy formowaniu się świadomości narodowej zazwyczaj współdziała szereg czynników wyznaniowych, kulturalnych i społeczno-gospodarczych. Decydującym jest tu przeto nie sam proces stawania się, ale jego wynik ostateczny, żaden zaś bezstronny obserwator nie będzie w stanie zaprzeczyć, że przed wojną społeczeństwo polskie w pruskim zaborze było nierównie szerzej i głębiej rozbudzone narodowo, aniżeli z początkiem XIX wieku, i że przejawów tego spotęgowanego patrjotyzmu niepodobna wtłaczać w kategorje samych przeciwieństw religijnych, lub społecznych i ekonomicznych. Dostateczne świadectwa w tym względzie znajdzie autor w każdej naukowej historji polskiego ruchu narodowego w Poznańskiem, na Pomorzu i na Śląsku. Podobnie, nie mogąc przemilczeć faktu, że w walce o ziemię strona polska zdobyła przewagę nad niemiecką, przypisuje to autor „mniejszym potrzebom i niższej stopie społecznej“ polskiego chłopa. W tym względzie przyjdzie mi tylko skierować prof. Rothfelsa do jego wybitnego kolegi niemieckiego, prof. J. Bernharda, który stwierdza bez ogródek, że przyczyną przewagi Polaków była zastosowana przez nich wyższa metoda i lepsza organizacja walki ekonomicznej. Na ostatnich stronach swego artykułu ryzykuje autor twierdzenie, że narodowi niemieckiemu przysługuje właściwie prawo do całych Prus Zachodnich, gdyż, niezależnie od ilościowego stosunku obu narodowości kraj ten „doszedł do stanu kwitnącego przedewszystkiem dzięki jego pracy“. Znów mamy do czynienia z bardzo tym razem jaskrawem zignorowaniem całego wkładu

kultury polskiej w dzieje Pomorza, wszystkich węzłów historycznych, spajających tę dzielnicę z polską macierzą od najdawniejszych czasów. Na podkreślenie zasługuje wreszcie okoliczność, że prof. R., podporządkowując zasadnicze znaczenie liczby zaludnienia obu narodowości czynnikom kulturalnym, nie omieszkał zarazem wyzyskać przeciw Polsce wyników plebiscytów w Prusiech Zachodnich i Wschodnich, podnosząc z satysfakcją, że stało się to mimo terroru polskich bojówek. Czyżby autorowi nie była zupełnie znana historja powstań i plebiscytu na G. Śląsku, przy których różnego rodzaju bojówki niemieckie odegrały nieskończenie donioślejszą rolę, aniżeli bardzo wątpliwy terror polski na Mazurach?

Pozostaje wspomnieć jeszcze o wywodach autora na temat stosunku Bismarcka do problemu narodowościowego na Wschodzie Europy, w szczególności do sprawy polskiej. W czasie pisania tej recenzji doszedł mnie zeszyt „Deutsche Monatshefte in Polen“ z grudnia 1934, w którym prof. R. z uznaniem wita moje studja nad polityką polską Bismarcka, widząc w nich dowód zerwania nowszych badań historjografji polskiej z konwencjonalnym obrazem Bismarcka jako hakatysty i wszechniemca, widzącego główny cel swych działań w wytępieniu ostatnich śladów odrębności żywiołu polskiego w granicach Rzeszy. Obok tego zaznacza jednak autor istniejącą między nami różnicę poglądów: gdy ja akcentuję dobitnie zasadniczą wrogość Bismarcka wobec polskości, czerpiącą swoje metody działania z tradycyj Fryderyka W., Grolmana i Flottwella, prof. R. osłabia znaczenie tego antagonizmu w bardzo znacznej mierze. Zapatrywaniu swemu daje autor również wyraz na kartach omawianego artykułu. Zdaniem jego Bismarck przed r. 1870 był kontynuatorem dawnych pomysłów W. Elektora na temat federacji polsko-pruskiej, polityka zaś jego po założeniu Rzeszy miała charakter wybitnie defensywny. Chodziło mu wyłącznie o obronę niemieckiego stanu posiadania przed zalewem polskości, poza tem pragnął utrzymania z nią dobrych stosunków. Zarządzenia bojowe kanclerza skierowane były wyłącznie przeciw „agitatorom i uwodzicielom“. Mimo wysokiego mniemania o kompetencji i bystrości badawczej prof. R. w kwestjach bismarckowskich, trudno mi pisać się na tego rodzaju punkt widzenia. Bismarck nie był przeniesionym w głąb XIX wieku Geronem, pławiącym się z lubością w krwi

słowiańskiej, tem mniej wszelako można w nim upatrywać dobrotliwego patrona współżycia kulturalnego obu narodów. Aby ugodzić w „agitatorów i uwodzicieli", nie trzeba było rozpętywać na ziemiach polskich najostrzejszych prześladowań kościelno-religijnych, wydzierać ludności polskiej jej praw językowych, ograniczać obywatelskich, powoływać do życia Komisję Osadniczą ze stumiljonowym budżetem. Chyba, że przez „agitatorów i uwodzicieli" będzie się rozumieć całą ogromną większość patrjotycznie usposobionego społeczeństwa polskiego.

Józef Feldman (Kraków)

Bilderreihe „Deutsche Kunst in Polen".

Jest jednym ze zwyczajów międzynarodowej nauki, iż przy wytaczaniu dział przeciw sąsiadowi, po jedno z nich sięga się do rekwizytorni historji sztuki. Jej pociski, sporządzone z materjału, który „bije w oczy", lub „mówi sam za siebie", są szczególnie wdzięczne, gdyż pod powłoką wartości idealnych, działają również jako rakiety; oświetlają własną wyższość nad sąsiadem, własne zasługi cywilizacyjne, niewdzięczność obdarowywanego dobrodziejstwami wyższej kultury, a wreszcie są jednym z tytułów moralnych do ewentualnych „rewindykacyj", względnie porachunków. Na takich przesłankach opierała się nauka francuska, gdy na bombardowanie Reims odpowiedziała w r. 1917 szeregiem artykułów pióra Emila Male'a, które wydane p. t. „L'art français et l'art allemand", rozeszły się w kilku nakładach. Publikacja ta, poświęcona porównawczemu zestawieniu produkcji artystycznej Niemiec i Francji na przestrzeni wieków, kończyła się wnioskiem, że Niemcy są narodem barbarzyńców i pozbawionych wszelkiej oryginalności plagjatorów twórczości ludów romańskich. Mimo jednak, że książka ta cieszyła się swego czasu dużą popularnością, a poważną argumentacją przysporzyła niemało kłopotu uczonym niemieckim w chwili wygotowywania repliki, nie zdołała przecież zanulować sztuki niemieckiej, pozostała zaś nietyle punktem zwrotnym w badaniach naukowych, ile raczej dokumentem przemijających nastrojów.

Z podobnego zdaje się stanowiska patrzeć będziemy — a może to już nawet obecnie czynimy — na omawianą niniejszem, zbiorową enuncjację nauki niemieckiej, zwłaszcza zaś jej część poświęconą sztuce. Coprawda nie zadano tu sobie trudu drobiazgowych dociekań i poprzestano na kilku zdaniach, stwierdzających, że sztuka niemiecka przez swe dzieła i artystów oddziaływała na Polskę, zwłaszcza w średniowieczu

i w wiekach XVIII i XIX; poza tem obciążono ujemne saldo Polski 17 fotografjami zabytków i krótkiemi ich objaśnieniami, bez jakichkolwiek prób syntezy. Takie załatwienie sprawy stawiałoby recenzenta w trudnem niezwykle położeniu, przypominającem przysłowiowe „przemawianie do obrazu", gdyby ten ostatni nie był uprzejmiejszy i nie posiadał własnej wymowy, nieco może odmiennej od tej, jaką odeń usłyszeć pragniono.

Jest przywilejem historji sztuki, — względnie jej usterką w stosunku do innych gałęzi wiedzy, — że między faktem artystycznym a mózgiem, przetwarzającym go na kategorje naukowe, znajduje się oko badacza. Jego sposób, kąt i zasięg widzenia jest różny, zależy zaś nietylko od wrodzonych zdolności, ale i od rodzaju używanych szkieł lub zgoła klap, jakie wprzęganie się w rydwan pewnej idei, względnie tendencji nakłada. Przejawia się to najdobitniej wówczas, gdy są podejmowane próby przekucia wartości idealnych na zdawkową monetę wymienną w targach międzynarodowych. W wypadkach takich bowiem przy skandowaniu form artystycznych akcent pada częstokroć na zgłoski niewłaściwe, a nużąca jego jednostajność zniekształca rytmikę całości, o ile się ona wogóle zarysowuje.

Wypadek ten nie zachodzi w „Deutschland und Polen", gdyż wynikająca z ducha całej tej publikacji zasadnicza melodja, którą być miała niewątpliwie ciągłość wpływów niemieckich w sztuce polskiej, nie została konsekwentnie przeprowadzona. Kilka zabytków romańskich i kilka późno-gotyckich oddziela dwuwiekowy hiatus renesansowo-barokowy, poczem bez jakiegokolwiek nawiązania następuje kilka dzieł rokokowych i klasycystycznych, zakończonych pomnikiem Mieszka I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej. To jest konstrukcja całości, a jej szczegóły duże mogą budzić zastrzeżenia. Czy jest np. rzeczą racjonalną przytaczać drzwi gnieźnieńskie, które ostatnio sama nauka niemiecka w autorytatywnej osobie prof. A. Goldschmidta odstąpiła Czechom; dlaczego znalazła się znana czara Konrada Mazowieckiego ze skarbca płockiego, skoro za jej związkiem z Niemcami według komentarza przemawia tylko powołanie Krzyżaków przez jej fundatora oraz technika niellowa, używana również w złotnictwie niemieckiem; czy w Wicie Stwoszu należy naprawdę widzieć tylko

eksponenta sztuki niemieckiej; czy rokoko, przychodzące do Polski za czasów saskich jest rzeczywiście wytworem niemieckim, czy raczej sztuką międzynarodową, w swej interpretacji drezdeńskiej żadnych specjalnie niemieckich cech nie posiadającą; czy Łazienki warszawskie, dzieło Merliniego i Kamsetzera, są istotnie pomnikiem wpływów niemieckich?

Są to jednak szczegóły, których podnoszenie nie zmierza bynajmniej do kwestjonowania zasadniczej tezy o wpływach niemieckich w sztuce polskiej. Udowodnić ją bowiem można łatwo i w inny sposób, pod warunkiem jednak właściwego postawienia problemu.

I tu zbliżamy się do jądra całej sprawy. Chcąc ją ująć należycie, stwierdźmy odrazu, że sztuka polska jako taka, nie jest pochodną niemieckiej, gdyż do jej ojcostwa mają prawo również Włochy i Francja, a pretensje do współudziału podnoszą nietylko Czesi, ale nawet Ruś i Węgry. Każdą z tych pretensyj popiera mniej lub więcej obszerna lista zabytków i faktów, za któremi przemawia tyleż, co i przeciw nim. Gdzie zatem leży prawda, względnie błąd? Na pytanie to jedna jest tylko odpowiedź: w metodach.

Porównawcze zestawianie analogicznych rozwojów w dwóch może iść kierunkach: pierwszy zmierza do wykazania podobieństw, drugi wydobywa różnice. Droga pierwsza jest niewątpliwie łatwiejsza, a przy niewielkim stosunkowo wysiłku daje obszerny materjał faktów, ale wynik ostateczny nie jest ciekawy. Potwierdza on bowiem raz jeszcze znaną dobrze zasadę, że w obrębie pewnej większej społeczności cywilizowanej zupełna izolacja poszczególnych jej części składowych jest nie do pomyślenia, że w ramach tego samego organizmu kulturalnego niema miejsca na stuprocentową oryginalność, gdyż rozwój cały i postęp polega w znacznej mierze na nawiązywaniu do przeszłości i na przenikaniu się różnych pierwiastków. Do uwypuklenia tych ostatnich zmierza druga droga, którą określimy tutaj mianem analizy różniczkowej. Nie zatrzymując się dłużej na podobieństwach i zbieżnościach, jako na rzeczach zupełnie naturalnych, i odsuwając na plan dalszy całą „wpływologję“, skupia ona swe zainteresowanie na odmiennym sposobie interpretowania tych samych form, względnie rozwiązywania identycznych problemów, na przyswajaniu sobie obcych zdobyczy i ich dostosowywaniu do własnych po-

trzeb, wreszcie na przeobrażeniach, jakim podlega sztuka lub artysta, przeszczepiony na obcy grunt. I tu wyłania się kwestja środowiska jako czynnika, współkształtującego wszelkie procesy rozwojowe, choćby ich korzenie tkwiły w obcym gruncie. Znajomość środowiska jest zasadniczym warunkiem poznania i pogłębienia każdego zjawiska, oraz jego zrozumienia poprzez wszystkie wpływy i analogje.

Aby nie poprzestać na gołosłownych twierdzeniach, sięgniemy do sztuki polskiej ostatnich lat kilkudziesięciu i zapytamy, czy forma niemiecko-austrjacka wystarcza, aby zrozumieć całą zawartość tego zjawiska artystycznego, któremu na imię Artur Grottger? Lub czy środowisko monachijskie jest tym kluczem, który otworzy nam drogę do sztuki Jacka Malczewskiego i co z niej przy jego pomocy zrozumiemy? A jeśli wyjdziemy z kręgu stosunków polsko-niemieckich, czyż nie będziemy się musieli zastanowić nad dziwnym faktem, że najsilniejszą bodaj stroną polskiego impresjonizmu jest to, co stanowiło najsłabszą jego francuskiego pierwowzoru, a mianowicie tematyka?

Cofnijmy się teraz myślą wstecz do schyłku średniowiecza i do jedynego bodaj spornego zagadnienia polsko-niemieckiego, zasługującego na poważną dyskusję. Myślimy o Wicie Stwoszu. Dziś spieramy się w sposób beznadziejny o miejsce, w którem stała jego kołyska, a nie próbujemy rozpatrywać jego sztuki na tle obu środowisk, w których działał. A szkoda, okazałoby się bowiem, że artysta ten, mimo że forma jego wywodzi się z niemieckiej, wykracza niejednokrotnie poza jej normalne możliwości, że właśnie środowisko polskie dało mu sposobność do najpełniejszego wypowiedzenia się, że produkcja jego z okresu krakowskiego nie pokrywa się bez reszty z norymberską. Ciśnie się zatem mimowoli pytanie, gdzie właściwie leży przyczyna? W indywidualności artysty, czy w środowisku? Czem było w istocie ówczesne środowisko mieszczańskie Krakowa? Czy pod zewnętrzną powłoką niemieckiego języka i kultury nie dokonywały się w niem wewnętrzne przeobrażenia, które je oddalały od pnia macierzystego, a zbliżały do gruntu, w który wrosło? Czy nie wnikały weń pierwiastki, które potomkom obcych przybyszów kazały zczasem stać się rzecznikami i pomnożycielami kultury polskiej? Czy zatem między dwoma narodami oscylujący Wit Stwosz,

zgermanizowany Polak względnie Niemiec w Polsce zrodzony lub do niej przybyły i z nią się zżywający, nie jest zagadnieniem stokroć bardziej nęcącem, aniżeli jednostronnie „zidentyfikowany“, wyciągiem metrykalnym i paszportem zaopatrzony?

A teraz dalsze zagadnienie. Jak rozumieć należy określenia takie, jak „niemiecki“, „polski“ itp.? Zagadnienie, które historja literatury rozstrzyga łatwo na zasadzie tworzywa, jakiem jest język, nabiera szczególniejszego znaczenia w dziejach sztuki, gdzie język formalny jest własnością całego świata, a różnice narodowe polegają głównie na jego wymawianiu i akcentowaniu. To też określenie narodowe całego rozwoju artystycznego względnie pojedyńczego dzieła sztuki może mieć charakter podwójny. Albo jest etykietą, stwierdzającą pochodzenie i adres nadawcy, względnie tylko pośrednika, albo też określa istotę zjawiska. Kwestja ta jest ważna dla wszystkich prawie narodów z wyjątkiem romańskich, których przywilejem jest nadawanie formie artystycznej walorów ogólnie obowiązujących, czyli — jak to określa najnowszy żargon naukowy — „organizowanie formy plastycznej“. Szczególnie aktualne jest to zagadnienie w odniesieniu do Niemiec, których zasługi w rozwoju sztuk plastycznych są bardzo doniosłe, aczkolwiek innego rodzaju aniżeli np. w dziejach filozofji lub muzyki. Sztuka bowiem niemiecka, oglądana z Zachodu przedstawia się zupełnie inaczej, aniżeli widziana z Północy lub Wschodu. Nie wszystko, co się działo w Niemczech w dziedzinie sztuki może być uważane za emanację ducha tego narodu, a w innym sensie mówi się np. o sztuce niemieckiej późnego gotyku, a w innym o rokoku saskiem. Dlatego też, nie negując zasług cywilizacyjnych Niemiec w stosunku do sąsiadów północnych i wschodnich, nie należy zapominać, że często polegały one na przeszczepianiu czy podawaniu dalej tego, co się wzięło od sąsiadów południowych i zachodnich. Stąd, jeśli się mówi o przenikaniu pierwiastków niemieckich do sztuki polskiej, nie można jednym tchem wymawiać Vischerów lub Wita Stwosza i epoki saskiej, której kultura skądinąd jest ciężkim aktem oskarżenia w stronę każdego, kto się do jej ojcostwa przyznać zechce.

Z tem wszystkiem jednak uzgodnienie poglądów nauki polskiej i niemieckiej nie jest rzeczą nieosiągalną, ale wymaga

zasadniczo dużo objektywizmu i dobrej woli. Nie ulega bowiem wątpliwości — tego zresztą nauka polska nigdy nie negowała, owszem zawsze lojalnie podkreślała, — że z Niemiec lub za ich pośrednictwem przenikało do Polski od zarania jej dziejów, wiele różnych pierwiastków. Nasilenie tych wpływów w rozmaitych okresach było rozmaite, ale nigdy nie zdołały one sobie zapewnić wyłączności i nie odegrały roli decydującej w kształtowaniu się naszej sztuki względnie smaku artystycznego. Wchłanianie pierwiastków niemieckich nie odbywało się mechanicznie, podlegały one bowiem przetwarzaniu w kierunku większego umiaru i dostosowaniu do polskiego smaku względnie upodobań. Obok wpływów niemieckich zaznaczyły się również silnie i inne, zwłaszcza romańskie, traktowane zresztą w sposób podobny, to też sztuka polska jako całość, nie jest emanacją jednego określonego środowiska obcego. Jedną z cech sztuki polskiej jest jej mimozowata wrażliwość na wpływy zewnętrzne, ale też i zdolność samodzielnego ich przetwarzania. Dlatego poprzez wszystkie analogje i zapożyczenia pierwiastków obcych, pozostaje pewien substrat odrębnych cech rodzimych, które stanowią fundament i istotę sztuki polskiej. Ich ujęcie nie jest rzeczą łatwą, ale bodaj że zadanie to jest cięższe dla badacza polskiego, aniżeli cudzoziemskiego. Oczywiście musi się on uzbroić w duży zapas dobrej woli poznania środowiska polskiego w jego całokształcie i zamiast podobieństw tylko, szukać również i różnic w myśl zasady: „Wer den Dichter will verstehen...“.

Mieczysław Gębarowicz (Lwów)

* * *

Wymiana poglądów między historykami niemieckimi i polskimi w kwestjach naukowych uprawiana była zawsze na łamach czasopism tak polskich jak i niemieckich. Polacy zabierali niejednokrotnie głos w czasopismach niemieckich a Niemcy w polskich [1]). Nawet naprężone stosunki polityczne między obu stronami nie mogły tej wymiany uniemożliwić, gdy chodziło o zagadnienia naukowe, interesujące obie strony. Przeciwieństwa polityczne i spory narodowościowe utrudniały jednak nieraz silnie wzajemność stosunków naukowych i miały na nie wpływ.

Na łamach Kwartalnika Historycznego zabierali też niejednokrotnie głos przedstawiciele nauki różnych narodów europejskich. Podobnie i historycy niemieccy poruszali tu swobodnie różne problemy naukowe, dotyczące dziejów polskich, zagadnienia pomorskie, pruskie, śląskie i t. d.

Do nich należał wybitny badacz i znawca dziejów polskich, członek honorowy naszego Tow. Historycznego Ryszard Roepell (1808—1893), którego nekrolog napisał ś. p. L. Finkel (Kwart. Hist. 1894, R. VIII, str. 193—9). — Od samego początku istnienia Kwartalnika, t. j. od r. 1887 przez długi szereg lat, bo do r. 1902 wytrwałym współpracownikiem był też Maks Perlbach (1849—1921), znakomity historyk niemiecki, który w tym okresie czasu ogłosił tu sto kilkanaście recenzyj z zakresu średniowiecznych dziejów polsko-pruskich, niezwykle gruntownych i bezstronnych. On też z własnej inicjatywy i bezinteresownie podjął się opracowania indeksu do 10 pierwszych tomów Kwartalnika (1887—1896), umieszczając na czele drukowanego Indeksu (Lwów 1898) znamienną dewizę: „*Ne frustra libros Polonicos acceptarem!*“ Przestał ogłaszać w Kwartalniku dopiero od r. 1903, t. j. odkąd z Halle przeniósł się

[1]) Dziś także, podobnie jak dawniej o wiele częściej spotyka się nazwiska Polaków w różnych czasopismach niemieckich, aniżeli odwrotnie.

do Berlina. Widocznie nowe zajęcia oraz atmosfera berlińska przeszkadzały mu, jako dyrektorowi Bibljoteki Królewskiej ogłaszać rzeczy swe naukowe po polsku. Kontaktu jednak z Kwartalnikiem nie zerwał ani też z jego redaktorem ówczesnym, dyr. Al. Semkowiczem. A gdy od 1 stycznia 1914 r. w wieku lat 65 przeszedł w stan spoczynku z powodu katarakty na prawem oku, co mu bardzo utrudniało pracę, ogłosił jeszcze w Kwartalniku (1916, XXX, str. 431—4) list po niemiecku oraz wyjaśnienia w sprawie ogłoszonej tu recenzji jego pracy[1]).

Prócz tych dwu historyków, związanych najsilniej z nauką polską i Kwartalnikiem Historycznym, zabierali głos niejednokrotnie i pisywali recenzje Wagner August z Wrocławia, który w r. 1888—1894 (r. II—VIII) ogłosił ok. 70 recenzyj z prac odnoszących się do dziejów Śląska, oraz Wehrmann M. ze Szczecina, archiwarjusz państwowy, zmarły w Lubece 11 września 1898, który zasilał stale Kwartalnik recenzjami z dziedziny dziejów pomorskich w l. 1891—1897 (r. V—XI). Pisywali nadto Niemcy austrjaccy, jak np. Kaindl Rajm. Fryd., prof. uniw. w Czerniowcach (później w Grazu) w l. 1896—1901 (r. X—XV), Werner R. M. prof. hist. liter. niem. w uniw. lwowskim i i. Nadesłany przez Lohmeyera K. „list otwarty“ w sprawie Meyera Ch.: Gesch. der Provinz Posen, ogłosiła Redakcja Kwart. Hist. po niemiecku (VI, 917—18) i wogóle nie odmawiała nigdy głosu historykom niemieckim, pragnącym na łamach czasopisma tego wypowiedzieć się publicznie w kwestjach naukowych (Grünhagen C., Welti H. i w. i.). Umieszczał też niejednokrotnie Kwartalnik polemiki, wyrosłe na tle omawianych prac tak między Polakami jak i Niemcami (Grünhagen C. i Ulanowski B. w sprawie wyd.: Regesten zur Schlesischen Gesch. I. 383—4; Sembrzycki J. z Królewca i Perlbach M. w sprawie pracy: Die Lycker Erzpriester Johannes u. Hieronimus Maletius V. 232—3 oraz w sprawie rozprawy: Die Nord- und West-gebiete der Jadwinger u. deren Grenzen, VI, 226—7) i t. p.

Niemniej przeto śledził Kwart. Hist. ruch naukowy niemiecki i liczni historycy polscy omawiali krytycznie prace naukowe historyków niemieckich. Bywały recenzje przychylne, ale też nieraz i ostrzejsze, zależnie od wartości naukowej recenzowanych prac, sumienności i bezstronności ich autorów.

[1]) Por. Wspomnienie pośmiertne w Kwart. Hist. XXXIV, str. 202—3.

Taką była i jest tradycja Kwart. Hist. i taką pozostanie na przyszłość. Decydującą rolę odgrywały kryterja czysto naukowe, nastrojami ani też pobudkami politycznemi nie powodowano się. Zgodnie jednak ze stanem faktycznym podnieść należy, że warunki i nastroje polityczne zerwały wzajemne te związki z uczonymi niemieckimi już w pierwszych latach XX wieku i stan ten trwa po dzień dzisiejszy z paru zaledwo wyjątkami incydentalnemi.

Na okres naprężonych bardzo stosunków między Polakami i Niemcami przypada okazałe na zewnątrz niemieckie wydawnictwo zbiorowe p. t. „Die deutsche Ostmark", herausgegeben vom Deutschen Ostmarkenverein unter Mitwirkung der Herren... Mit einem Geleitwort vom kaiserl. Gesandten z. D. Raschdau. Mit 40 Bildertafeln, 3 Karten und 3 Textzeichnungen. Lissa i. P. 1913, str. VIII+633.

Bezwzględny, wrogi, antypolski cel i duch tej książki przyświecał wydawcom właśnie na rok przed wielką wojną, która przyniosła nieprzewidziane przez Niemców rozwiązanie sprawy polskiej. Powstało wielkie państwo Polskie z dostępem do morza, któremu Niemcy oddać musieli znaczne połacie „Marchji Wschodniej" oraz Górnego Śląska.

I po tych zmianach doniosłych, równo w 20 lat od wyjścia tej książki, pojawiło się nowe niemieckie wydawnictwo również zbiorowe p. t.: „Deutschland und Polen", w szacie o wiele skromniejszej aniżeli „Die Deutsche Ostmark", chociaż w pewnej mierze okładką i wyglądem zewnętrznym tamto przypomina. Tylko treść i duch tego nowego wydawnictwa, mającego omówić całokształt stosunków dziejowych niemiecko-polskich, miały być zgoła inne, przystosowane niewątpliwie do nowych już, odmiennych warunków i stosunków politycznych, w jakich się Niemcy i Polska znalazły. Było to w okresie przygotowań do międzynarodowego zjazdu historycznego, jaki się miał właśnie odbyć w Warszawie, a w którym historycy niemieccy postanowili wziąć udział. Książka ta miała być nawet na ten zjazd specjalnie przygotowana.

Prof. Brackmann A., główny wydawca i redaktor tej publikacji oraz prof. Brandi K. w przedmowie, w imieniu współpracowników, których artykuły ogłoszono zbiorowo, wypowiedzieli się wyraźnie, jak postanowili ujmować problemy

naukowe przy rozważaniu i badaniu stosunków niemiecko-polskich w przeszłości, w przeciwieństwie do niektórych prac historyków polskich i francuskich.

W myśl tej zapowiedzi i wyrażonego *credo* naukowego 19 wybitnych mężów nauki niemieckiej z Austrji (3), Niemiec 15) i Wolnego Miasta Gdańska (1), w czem 17 profesorów uniwersytetów i 2 (względnie 3) archiwistów zabrało głos w sprawie związków dziejowych polsko-niemieckich [1]).

Jeżeli jednak wydawnictwo: „Deutschland und Polen" miało być pierwszą niejako próbą i pierwszym zwiastunem zapowiedzianych nowych dróg badawczych, jakiemi postanowiła kroczyć nauka niemiecka w rozważaniu problemów dziejowych niemiecko-polskich i w których również i dyskusja międzynarodowych historyczno-politycznych zagadnień miała być wzniesiona na odpowiednią i właściwą wyżynę, wyznać i stwierdzić należy z żalem, że próba ta niezupełnie się powiodła.

Jest wprawdzie ogromna zmiana i wielki przewrót w poglądach niektórych historyków niemieckich w odnoszeniu się do narodu polskiego, który w r. 1913 skazywali oni na zagładę w granicach ówczesnego państwa niemieckiego na wschodnich jego rubieżach, ale niema zmiany większej, istotnej w patrzeniu na przeszłość Polski, w ujmowaniu problemów dziejowych stosunków niemiecko-polskich w przeszłości.

Nie mam zamiaru stawiać narówni obu wydawnictw, także i co do celów, jakie obydwom przyświecały, można jednak podnieść, że wysiłek zbiorowej pracy 25 współpracowników wydawnictwa z 1913 r. miał *„gegenüber den Entstellungen und Missdeutungen einer eifrigen Auslandspresse, vor aller Welt dartun, welche Kulturwerke und Kulturwerte das Deutschtum in der Ostmark in harter und unermüdlicher Arbeit geschaffen hat..."* Praca zaś zbiorowa 19 uczonych niemieckich wydawnictwa z 1933 r. podjęła próbę skierowania na inne tory rozważań dziejowych, aniżeli to miało wielokrotnie miejsce w latach ostatnich. Historycy niemieccy zdawali sobie sprawę, że przy poruszaniu zagadnień, na które oddziaływują polityczne kwestje teraźniejszości, właściwe poznanie zdarzeń historycz-

[1]) Berlin 8, Wrocław 2, Fryburg w Br. 1, Getynga 1, Królewiec 1, Monachjum 1, Wiedeń 2, Graz 1, nadto dyrektorowie archiwów w Gdańsku i Królewcu. Prof. Brackmann jest równocześnie dyrektorem generalnym archiwów pruskich.

nych może być łatwo zniekształcone i prawda historyczna sfałszowana. Stwierdzenie tego faktu widzieli oni „*in vielen Erzeugnissen des Tages, aber auch in Schriften und Büchern... von hervorragenden polnischen und französischen Historikern.*“

I jedno i drugie wydawnictwo przeciwstawić temu zamierzały ze swej strony ustalenie stanu istotnego i czystą prawdę dziejową, wolną od stronniczości i publicystycznych osądów, jakie zdaniem ich dawała strona przeciwna. A jednak publikacja z r. 1913 zapewne i w oczach dzisiejszych historyków niemieckich nie może uchodzić ani za wyraz bezstronności ani też umiłowania idealnej prawdy dziejowej, nie przesłoniętej namiętnościami i nienawiścią narodową. Lepiej zresztą o tem tu nie mówić!

Gdy zaś chodzi o wydawnictwo z r. 1933, wydaje się z przedmowy tam umieszczonej, że współpracownicy „Deutschland und Polen“ zarzutów stawianych stronie przeciwnej t. j. historykom polskim i francuskim do siebie zupełnie nie stosują. Stoją widocznie na stanowisku, że wolni są od nich zupełnie, że uchybienia żadnego po swojej stronie nie widzą. Wynika stąd, że tylko oni jedni pisali i piszą bezstronnie a jako wolni od wad, oni jedynie tylko mogą stosunki niemiecko-polskie opracować właściwie i zgodnie z prawdą dziejową.

I niewątpliwie jest tu wielkie nieporozumienie. Nie usunie się go przez samą chęć unikania polemiki, względnie też przez zamiar podejścia do opracowywanego zagadnienia od strony innej, nie zaogniając rzekomo przeciwieństw i namiętności, lecz badając rzeczowo i sumiennie stosunki wzajemne dwu narodów sąsiednich, względnie skazanych przez dzieje na współżycie na pewnem terytorjum.

Należałoby wyrazić żywe zadowolenie, że np. historyk, współpracownik księgi zbiorowej „Die deutsche Ostmark“ z r. 1913, został następnie współpracownikiem wydawnictwa „Deutschland und Polen“ z r. 1933. Mogłoby to wskazywać na głęboki przewrót w poglądach jego w odniesieniu do Polski i do jej przeszłości. I nie mam wątpliwości, że tak jest istotnie. Przedmowa inicjatorów „Deutschland und Polen“ daje w tym kierunku pewne gwarancje, na których polegać można, należy więc zaniechać w tym kierunku wszelkich nasuwających się dalszych rekryminacyj.

Wracając jednak do ogólnej oceny wydawnictwa „Deutschland und Polen“ podkreślić trzeba, iż recenzenci jego na łamach Kwartalnika Historycznego, stwierdzają zgodnie, że z chlubnym wyjątkiem tylko niewielu artykułów, w ujęciu i przedstawieniu historyków niemieckich, piszących o stosunkach polsko-niemieckich wcale nie widać jakichś specjalnych walorów i wartości innego i zalecanego przez nich traktowania przeszłości, jakby to mogło wynikać z przedmowy. Nowe tory, o jakich się tam wspomina, okazały się szlakami zdawna znanemi, dobrze wyjeżdżonemi i utartemi. Owe „Beiträge“, określone zresztą i traktowane tylko jako „szkice“, wywołały u recenzentów rozczarowanie. W większości występują one jako artykuły stojące na różnym bardzo poziomie naukowym. Są wśród nich powierzchowne i niedokładne, stronnicze i tendencyjne, publicystyczne a nawet fałszywe i w błąd wprowadzające. Raziły recenzentów różne aluzje do obecnego politycznego stanu rzeczy, do traktatu wersalskiego, nazywanego także „dyktatem“, chociaż z przedmowy wynikałoby, że współpracownicy „Deutschland und Polen“ w przeciwstawieniu do historyków polskich i francuskich starali się unikać namiętności, zadrażnień i t. p. Nic też dziwnego, że i recenzenci na łamach Kwartalnika rzeczy te ostro nieraz i stanowczo wytknęli. Tylko kilka artykułów znalazło uznanie recenzentów. Inne spotkały się z oceną bardzo krytyczną, z licznemi zastrzeżeniami, sprostowaniami, a nawet silnemi sprzeciwami.

Mogą do tego sądu ujemnego historycy niemieccy nie przywiązywać wagi i stać na stanowisku, że ich próba wypadła najlepiej. Sądzić jednak raczej i spodziewać się należy, że głosy historyków polskich wezmą oni pod uwagę i rozwagę. Dokoła „Deutschland und Polen“ rozwinęła się już oddawna istotnie bardzo żywa dyskusja. Nie mogła nie znaleźć silniejszego echa i na łamach Kwartalnika Historycznego. Rozwój jej dalszy i jej wyniki — jak wiadomo — są w Niemczech skrupulatnie notowane. Jest to objaw znamienny i bardzo dodatni. Naukowa dyskusja może te sprawy oświetlić jeszcze dokładniej. Korzyści wzajemnej wymiany myśli na tematy tak bardzo interesujące obie strony nikt nie zechce negować; jest ona niewątpliwa. W przyszłości przynieść może dobre rezultaty w wszechstronnem zbadaniu spornych problemów i zagadnień.

Byłoby jednak o wiele lepiej i bezpieczniej, aby owe „przyczynki“ i „szkice“ nie wyprzedzały zapowiedzianej przez prof. Brackmanna wielkiej publikacji aktów z pruskich archiwów. Na tej dopiero podstawie spodziewają się przecie inicjatorowie wydawnictwa „Deutschland und Polen“ zdobyć właściwą podstawę pełnego przedstawienia i zobrazowania obustronnych stosunków dziejowych. W takich warunkach należałoby stwierdzić, że to niemieckie wydawnictwo ukazało się przedwcześnie. Być może, że historycy niemieccy chcieli z niem wystąpić w Warszawie na ostatnim międzynarodowym zjeździe historycznym i stąd ten pośpiech, który się na wydawnictwie odbił ze szkodą dla nauki niemieckiej a celu zamierzonego nie osiągnął, ponieważ na zjeździe historycy polscy nie mogli się z wydawnictwem tem nawet zapoznać; w przeciwnym wypadku byłaby publikacja ta już wówczas znalazła silny oddźwięk w Warszawie.

* * *

Założenie i postawienie sprawy zasadniczo w przedmowie wydawnictwa jest godne uznania, przeprowadzenie jej jednak w poszczególnych artykułach zostało skrzywione i wypaczone, stąd ogólna ocena całości jest ujemna. W wydawnictwie całem przewija się sąd, że Polska całą swoją kulturę i wszystkie swoje zdobycze i walory zawdzięcza jedynie Niemcom. To jest przewodni, kierujący i górujący motyw całości, mylny niewątpliwie. Dali temu już wyraz recenzenci a ze strony polskiej ukaże się niebawem dokładny wykład i uzasadnienie, jak oni oceniają obustronne oddziaływanie momentów kulturalnych między narodami i jak sami patrzą na dzieje Polski oraz wzajemny stosunek Polski do Niemiec.

Mam wrażenie, że już dziś wielu historyków niemieckich patrzy krytycznie na próbę, przeprowadzoną w wydawnictwie „Deutschland und Polen“ i głosy takie zaczynają się podnosić w Niemczech na łamach czasopism naukowych.

Trzeba na tem miejscu zaznaczyć, że Kwartalnik Historyczny będzie zwracał i dalej baczną uwagę na prace niemieckie, poświęcone stosunkom polsko-niemieckim. Można też zapewnić, że Redakcja chętnie będzie widziała na łamach Kwartalnika prace autorów niemieckich, względnie ich recenzje, omawiające zagadnienia i problemy dziejowe niemiecko-polskie,

jak to bywało dawniej. Dziś zresztą warunki w tym kierunku są o wiele lepsze aniżeli dawniej, skoro liczba historyków niemieckich, znających język polski i literaturę historyczną polską stale się zwiększa dzięki staraniom tak związku historyków niemieckich, jak zwłaszcza prof. Brackmanna, dyrektora naczelnego archiwów pruskich, głównego wydawcy i redaktora „Deutschland und Polen".

Wymiana myśli, naukowa dyskusja i ścisła współpraca nad wzajemnemi stosunkami polsko-niemieckiemi w imię prawdy dziejowej jest nietylko pożądana i potrzebna, ale też konieczna.

To było także powodem ogłoszenia obszerniejszej recenzji zbiorowej, mimo, że krótka ocena F. Pohoreckiego umieszczona w Kwartalniku w 1933 r. (R. XLVII, t. I, zesz. 3) podkreśliła już silnie nierówny poziom naukowy wydawnictwa „Deutschland und Polen", zaznaczając, że „obecne narodowe przeciwieństwa na wschodzie... nie pozwoliły niestety na powstanie klasycznego dzieła o stosunkach niemiecko-polskich."

T. E. Modelski (Lwów)

Biblioteka Sejmu Śląskiego

A. BALEWSKI
Księgarnia
Katowice
ul. Mariacka 9

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000742076
II 41921